

Poglad

Magazyn polityczny:
niecenzurowany
krytyczny
niezależny
pozapartyjny



UWŁASZCZENIE NOMENKLATURY

OPOZYCJA POLSKA A KWESTIA NIEMIECKA

STR. 22

Artur Hajnicz po ogłoszeniu stanu wojennego z ramienia struktur podziemnej "Solidarności" jeździł kilka razy do RFN w celu zaferowania politykom niemieckim nowej wizji stosunków polsko-niemieckich. Do "Poglądu" napisał o nieporozumieniach, niedomówieniach i trudnościach polsko-niemieckiego dialogu prowadzonego przez opozycję. Autor w swoim artykule przybliżył problemy stosunków polsko-niemieckich i wartościuje postawy poszczególnych zachodnoniemieckich polityków, z punktu widzenia obecnego czasu w kwestiach ich stosunku do Polaków. Polsko-niemiecki bilans jest negatywny, bo Niemcy nie mają "polityki polskiej", a my — niemieckiej.



Układ polsko-niemiecki z 1970 r.

WAŁĘSA W RFN

STR. 38

Prezydent RFN von Weizsäcker nazwał Wałęsę "niezwykłym zjawiskiem przyrody" (eindrucksvolles Naturereignis), a jakiś dziennikarz "królem Polski". Kto wczuje się w ton określeń, jakimi obdarzono Wałęsę w RFN, pojmie chłodną rezerwę ich autorów. "Czwarta władza" w RFN, magazyn politycznych DER SPIEGEL, bardziej rzeczowo zwrócił uwagę na gospodarczą stronę rozmów Wałęsy. Niemieccy managerowie na spotkanie z Wałęsą przybyli licznie, niewiele jednak miał on im do powiedzenia — twierdzi DER SPIEGEL. Brakowało "facts and figures" — danych gospodarczych.



Inaczej sądzi Krystyna Grzybowska z Bonn w sprawozdaniu z wizyty pt. "Skuteczność".

SPROSTOWANIA

W odrodzonym POGLĄDZIE (nr 153) nie odbyło się bez potknięć, i to przykrych. Na 15. stronie prezentujemy Leszka Kołakowskiego w rozmowie z ojcem Innocentym Marią Bocheńskim, a nie pisarzem Jackiem Bocheńskim. Przepraszamy wszystkich.

POGLĄD oddano do druku 1.09.89, numer nie mógł więc być zamknięty 20 dni później, jak to wynika z informacji na wewnętrznej stronie okładki, lecz dn. 20.08.89.

Traktat w Rapallo między Sowietami i Niemcami został zawarty w 1922 r. a nie w 1920 (str. 52).

Wydawca

■ Moc znajdujących się w sowieckim centrum komputerowym laserów stanowi — wedle oceny ekspertów amerykańskich — zaledwie 1% mocy laserów amerykańskich. Lasery sowieckie nie są w stanie wyrządzić jakichkolwiek szkód satelitom krążącym wokół ziemi. (DER SPIEGEL, 14.08.)

■ 20 kwietnia 1940 roku Adolf Hitler obchodził swe 51-sze urodziny. Jego sojusznik, Stalin, wymyślił oryginalny prezent urodzinowy i polecił ująć 51 niemieckich komunistów, którzy przed laty zbiegli do Kraju Rząd z hitlerowskich Niemiec. Wysłano ich na Litwę i wszystkich stracono. Przy egzekucji asystowali dwaj zaproszeni funkcjonariusze gestapo. (TIMES, 16.08.)

■ Profesor Władysław Bartoszewski komentując oświadczenie Senatu potępiające udział polskiego wojska w najeździe na Czechosłowację w 1968 roku uważa, że był to równocześnie wyrok wydany na człowieka, który przygotował tę napaść będąc na stanowisku ministra obrony PRL, a był nim wówczas generał W. Jaruzelski. (DIE WELT, 18.08.)

■ Wzrastają ceny wody. W Australii o 31%, we Włoszech i Wielkiej Brytanii o 20%. Metr sześcienny wody w RFN kosztuje już 2,14 DM. Przewiduje się, że w związku z nowymi normami dotyczącymi jakości wody pitnej, cena jej w dalszym ciągu będzie się podnosiła. (DER SPIEGEL, 21.08.)

■ 52 tysiące Niemców nadwoźniarskich wyemigrowało w roku ubiegłym do RFN, a w roku bieżącym już 40 tys. — oświadczył przedstawiciel organizacji, której celem jest zahamowanie emigracji Niemców i odtworzenie autonomicznej republiki, zlikwidowanej przez Stalina w 1941 r. (LE MONDE, 19.08.)

■ Zdaniem komentatora dziennika SCINTEA, organu KC RPK, premier Tadeusz Mazowiecki "znany ze swych antysocjalistycznych poglądów ... związany jest z kołami imperialistyczno-reakcyjnymi". (LE QUOTIDIEN DE PARIS, 21.08.)

■ W lipcu ub r. w Bukareszcie tzw. "Cyganin" (czytał: "nieznani sprawcy" — przyp. red.) zabił ortodoksyjnego duchownego Ionascu: w sierpniu miały miejsce dwa dalsze napady na księży, których mieszkania zostały splądrowane. (LE QUOTIDIEN DE PARIS, 23.08.)

■ Wobec masowych ucieczek na Zachód obywateli wschodnioniemieckich przebywających na urlopie w różnych krajach socjalistycznych, władze NRD rozpoczęły pertraktacje z Albanią na temat możliwości wakacyjnych wyjazdów do tego kraju. (LE QUOTIDIEN DE PARIS, 25.08.)

■ 15-20 mln obywateli ZSSR, to nałogowi alkoholicy, a dalszych 35-40 mln, to ludzie stale pijący; w roku ubiegłym w Związku Sowieckim wyprodukowano 134 mln hektolitrow wódki, a

produkcję samogonu władze oceniają na 120 mln hektolitrow. (LE QUOTIDIEN DE PARIS, 3.09.)

■ Rada Ministrów wydała oświadczenie stwierdzające, że sowiecki wiceminister przemysłu chemicznego i naftowego Iwanow został zdymisjonowany, gdyż "nie doprowadził do poprawy sytuacji ani nie spełnił zadań ludności domagającej się poprawy zaopatrzenia w produkty chemiczne i mydło"; poczesne miejsce wśród postulatów strajkujących w lipcu br. górników zajmowało zadanie co najmniej 800 g mydła miesięcznie na osobę. (LIBERATION, 22.08.)

■ "Ślepe i ogromne szczury, głuche koty i niezwykła roślinność pojawiły się wokół Czernobyla" — powiedział członek Akademii Nauk ZSSR Leonid Bolszow, przebywający na międzynarodowym seminarium ekologów w Erice na Sycylii. (LIBERATION, 24.08.)

■ Powieść Aleksandra Sołżenycyna "Archipelag Gułag", której druk w odcinkach zapowiedział miesięcznik *Nowy Mię*, znajduje się w przyszłym roku, w bibliotekach wieziennych — zapewnia dziennik *Izwestia*. (LE FIGARO, 28.08.)

■ Specjalny wysłannik Waszyngtonu ambasador Peter Tomsen, który przebywał wśród partyzantów afgańskich oświadczając, że "ponad 300 sowieckich doradców wojskowych" sprawuje nadzór nad rakietami ziemia-ziemia, "których użycie powoduje olbrzymie zniszczenia"; doradcy sowieccy znajdują się ponadto w afgańskim ministerstwie informacji i w siłach bezpieczeństwa. (LE QUOTIDIEN DE PARIS, 3.09.)

■ Od 19.08. działa na Węgrzech pierwszy, niezależny program telewizyjny NAP TV obejmujący swym zasięgiem Budapeszt i okolice w promieniu 100 km; jego dyrektorem Ferenc Szekely uzyskał zgodę na rozpoczęcie emisji w dniu 31.12. ub. roku — podanie w tej sprawie składał 60 razy. (LE FIGARO, 30.08.)

■ Szczególnie ostry problem stojący przed NRD ujawnił główny ideolog kraju Otto Reinhold, który stwierdził, że w odróżnieniu od Polski, Węgier, a nawet Czechosłowacji, fundamenty państwa NRD są natury ideologicznej: socjalistyczne państwo niemieckie istnieje obok kapitalistycznego. "Jaki sens miałoby istnienie kapitalistycznej NRD obok kapitalistycznej RFN? Naturalnie żadnego" — oświadczył prof. Reinhold. (INDEPENDENT, 26.08.)

■ Moskwa jest zaniepokojona możliwością politycznej infekcji płynącej z republik bałtyckich. Ślad wizyty szefa KGB Władimira Kriuczkowa w Warszawie i jego spotkanie z premierem Mazowieckim. Kriuczkow — zdaniem londyńskiego dziennika *The Times* — chciał uzyskać gwarancję, że Polska nie będzie stawiać się za przykład dla NRD i Czechosłowacji, nie objętych polityczną infekcją zmian. (THE TIMES, 28.08.)

Komentarz polityczny

Edward Klimczak

Polsko-niemieckie "pojednanie"

W sierpniu i wrześniu słońce świeciło, jak przed 50-ciu laty, ale polsko-niemieckie stosunki nie wyszły ostatecznie z cienia, jaki na nich ciążył od lat. Nie nastąpiło ostateczne pojednanie, choć rocznica mrocznego września 1939 roku była ku temu niebywałą okazją.

Z Niemiec Federalnych do Polski przyjechali nie ci, których oczekiwano najbardziej: ani kanclerz Helmut Kohl, ani prezydent RFN Richard von Weizsäcker — co jest gorzką pigułką dla licznych przecieży w Niemczech Zachodnich zwolenników pojednania z Polakami. W końcu 72% Niemców, ankietowanych latem tego roku — tak podała niemiecka telewizja — uważało podróż Kohla do Polski za "konieczną" czy też "pożądaną".

Niejako w zastępstwie wizyty w Polsce złożyli przedstawiciele partii politycznych: minister pracy Norbert Blüm (CDU), premier rządu Nadrenii-Westfalii Johannes Rau czy nadburmistrz Berlina Zachodniego Walter Momper, również z SPD, oraz last not least "Zieloni" na czele z rzecznicką partią w Bundestagu panią Antje Vollmer. W ich oświadczeniach słychać było wolę pojednania z Polakami i chęć wsparcia dokonujących się w Polsce zmian politycznych i społecznych. Podobnie zresztą u niemieckich polityków, którzy pozostali w Bonn, z wyjątkiem jednak przywódców bawarskiej CSU, której szef, Theo Waigel, występując w telewizyjnej dyskusji nawet w przeddzień wrześniowej rocznicy jeszcze raz podjął kwestie prawne granicy na Odrze i Nysie.

Było widać wolę i chęć pomocy. Różną jednak w zależności od miejsca w spektrum politycznym. Wspólna zaś dla polityków bońskich jest niemożność odziedzenia ogólnoniemieckiej sprawy pojednania z Polską od międzypartyjnej walki o sympatie wyborców. Jak wszędzie w parlamentarnej demokracji, tak i w RFN sprawy wewnętrzne, tj. walka o utrzymanie lub zdobycie władzy, determinują posunięcia w polityce zagranicznej. Tak więc p. Vollmer na przyjęciu w ambasadzie RFN wykorzystywała "pojednanie" do ataku na CDU i SPD: "My — »Zieloni« przyjechalśmy tu prostą drogą, aby obchodzić rocznicę napadu, a nie zakolać poprzez Matkę Boską Częstochowską czy grób Ferdinanda Lassalle'a we Wrocławiu". W Częstochowie był Blüm, a we Wrocławiu Johannes Rau, który na Śląsku spotkał się też z przedstawicielami niemieckiej mniejszości narodowej. Ponadto hołdując dotychczasowej, dziś już nieaktualnej doktrynie SPD-owskiej *Ostpolitik* o stabilizacji reżymów w Europie Wschodniej, zawarł z sekretarzem Rakowskim porozumienie o dalszej współpracy obu partii.

I to w godzinnej rozmowie! Chyba tylko na cztery lata, bo idę o zakład, że w następnych, demokratycznych (!) wyborach w Polsce socjaldemokraci z SPD nie będą mieli w Sejmie takich krewnych. Jeżeli mieliby trochę więcej politycznego wyczucia, a chyba i taktu, to już dzisiaj mogliby się udać piętro wyżej, do Senatu, gdzie zasiada socjaldemokrata autentyczny, przewodniczący PPS Jan Józef Lipski.

Trudno zgodzić się z dochodzącą znanu Renu krytyką, że Norbert Blüm, będący "sumieniem" CDU w kwestii praw człowieka, pojechał do Polski, aby wybierać kaszany z ognia, na które on i CDU nie zasłużyli. Przecież właśnie Blüm w sierpniu '87 jednoznacznie opowiedział się po stronie "Solidarności" otwierając wystawę muzeonickiego Komitetu Pomocy "Solidarności" w siedzibie CDU w Bonn. Generalnie jednak głowa siła polityczna w bońskim rządzie — CDU — nie potrafiła wyprowadzić polsko-niemieckich stosunków z cienia, a to za sprawą neonazistowskich republikanów, do których tonacji dostosowuje się koalicyjna CSU z Waiglem w roli głównej. Dylemat rządu RFN i CDU polega dzisiaj na takim przedstawieniu konieczności pojednania z Polską, w tym też pomocy, właśnie tej części nacjonalistycznie nastawionych wyborców, aby mogli oni uznać, że CDU i na tym polu prowadzi słuszną politykę. Nie jest to łatwe. Niełatwo jest też to zrozumieć w Warszawie i w Bonn tym, którzy chcieliby pojednania i przyjaźni polsko-niemieckiej, ponadpartyjnej i niecenzurowanej aktualną koniunkturą polityczną.

Komentarz polityczny

Jerzy Szczęsny

Tak, jak po wojnie...

Polska jesień '89 ma szansę przejść do historii. Oto komunistyczna dyktatura, łądzona — jak trafnie zauważył kiedyś Kisiel — przez totalny balagan, ustępuje miejsca demokracji parlamentarnej. Bez przemocy, wstrząsów i gwałtów. Jeśli nie liczyć tychże na naszych domowych budżetach.

Polska droga od dyktatury z pozorów tylko przypomina drogę hiszpańską. Tam przygotowywał ją latami sam dyktator, tu została na dyktaturze wymuszona i komunizm — również ten w ludziach — nadal czai się do szkoka. Choćby i z tego powodu, że wiadomo wprawdzie, skąd wracamy, ale nie bardzo wiadomo, dokąd zmierzać należy. Demokracja, rynek, dobrobyt, sprawiedliwość — to są niestety hasła, a nie program polityczny.

Obecny układ parlamentarny przypomina motyli oprząd — wystarczy dmuchnąć, a wszystko się rozleci. Sztucznie aż skutecznie zbudowana, nowa koalicja została stworzona tylko po to, aby łądznie odsunąć komunistów od władzy. Frakcja PZPR głosowała wprawdzie za rządem Tadeusza Mazowieckiego, ale czyniła to z przymusu. Szef klubu parlamentarnego PZPR, Marian Orzechowski, dn. 6 września oświadczył, że "frakcja PZPR będzie pozytywnie ustosunkowana do programu rządu, zachowując jednak postawę konstruktywnej opozycji wobec gabinetu Mazowieckiego, jeśli wymagał będzie tego sytuacja". Pojemność tego oświadczenia w ustach lidera klubu partii odpowiedzialnej dotychczas za stan kraju jest rozbrajająca. Ani słowa o lojalności wobec rządu tych służb, które pozostają nadal w gestii PZPR.

Mimo koalicyjnych zobowiązań sytuacja ZSL jest nadal dwuznaczna. Przy "okrągłym stole" "Solidarność" rolnicza miała naprzeciw siebie rolników etatowych: z resortu, PZPR, ZSL i kółek rolniczych. "Solidarność" RI występowała tam przeciwko polityce rolniej PZPR-ZSL, która *nota bene* doprowadziła do obecnej sytuacji. A teraz w rządzie Mazowieckiego zasiadają przedstawiciele strony bezpośrednio odpowiedzialnej za katastrofę.

Tak rozumują posłowie rolnicy z OKP i trudno z nimi polemizować. Poza argumentem, że proces dekomunizacji PRL przebiega według scenariusza ewolucyjnego, nie ma żadnego innego. Ten argument nie przeszkodził jednak wicemarszałkowi Senatu, Józefowi Śliszowi, w podjęciu decyzji o powołaniu nowej partii — PSL — "Solidarność".

Brawo! Byłoby jednak na wsi była zgoda w tej kwestii. Ta zgoda może bowiem znacznie przyspieszyć dekomunizację kraju.

Jeśli — co zawarte w domyśle wielu wypowiedzi Rakowskiego — argument geopolityczny ma na Wiejskiej nadal pozostawać uzasadnieniem udziału PZPR w rządzie, to warto w obecnej sytuacji odróżnić argument od geopolitycznego straszaka. Geopolityka zyskuje bowiem dzisiaj na znaczeniu dlatego, że posługuje się nią wczorajsza opozycja. I czyni to tym razem z wiarogodnych, a nie ideologicznych przesłanek. Z punktu widzenia Moskwy zresztą sensowniejsza wydaje się obecna większość parlamentarna i premier mający zaplecze społeczne, niż czterdzieści kilka lat odrzucanych przez społeczeństwo komunistycznych wzorców.

O Jakże się nie mówi. Jeszcze nie mówi. Wszystko, po kolei, ze świadomością — jak jest.

A jak jest? Wojny wprawdzie nie było, ale jest jak po wojnie. Jak po okupacji. Zrujnowani moralnie ludzie, ich mentalność, solidność, elementarna obowiązkowość. Wypalone sumienia, zniszczona chęć pracy. Latami wysadzane w powietrze nadzieje. I to morze żądań, oczekiwania zawarte w wyciągniętej ręce — żeby dali, ONI, żeby dali — to morze żądań zalewa wszystko, bo przetrzało się przez kraj, jak walec frontu, przez całe lat czterdzieści.

To była okupacja. Okupacja wymierzona w zdrowy rozsądek i ludzką naturę.

Dlatego dziś, kiedy premierem został T. Mazowiecki, trzeba się zachowywać tak, jakby było po wojnie. ■

■ Posel Czerwiński (PZPR) oznajmił, że istnieje niebezpieczeństwo rozpadu partii na skrzydło konserwatywne i reformatorskie, zaś niefortunne wypowiedzi Rakowskiego za każdym razem powodują, że akcje grupy reformatorsko usposobionych posłów PZPR idą w górę. (LE FIGARO, 28.08.)

■ W Stanach Zjednoczonych podnoszą się głosy, aby prezydent Bush przestał kłócić ryby i czym prędzej jeszcze silniej zaangażował USA w rozwiązywanie kryzysu panującego w Polsce, gdzie nadgrzyzona molami i zdyskredytowana partia komunistyczna została jakimś cudem zmuszona do dzielenia władzy z "Solidarnością" — pisze Edwin Yoder w WASHINGTON POST z 28.08.

■ "Jeżeli upadnie Mazowiecki, to w ślad za nim pójdzie Gorbaczow... Jeżeli reforma wdrażana przez rząd koalicyjny powiedzie się, to w tym samym kierunku będzie mógł pójść i Gorbaczow. Jeżeli nie, to reformę będzie musiały przeprowadzić partia i policja". (TIMES, 31.08.)

■ Wajęsa o Jaruzelskim w wywiadzie udzielonym szwajcarskiemu dziennikowi *La Suisse*: "Dopóki będzie służyć woli narodu, będzie mógł pozostać tam, gdzie się znajduje. Nie potrzebujemy jego pomocy, ale nie zgodzimy, żeby nam zrzucił kłody pod nogi". (LA SUISSE, 4.09.)

■ Po powrocie z Polski mer miasta Grenoble A. Carignon zamierza przedstawić rządowi francuskiemu propozycję konkretnego planu pomocy dla Polski. "Przed 50 laty Francja zlekceważyła Polskę, czy i dziś popełnimy ten błąd? Kraj ten usiłuje znaleźć wyjście z systemu totalitarnego... Francuskie koła polityczne powinny więc przestać być obojętne" — powiedział mer Grenoble. (LE FIGARO, 6.09.)

■ Szef zachodniobermberskiego oddziału ultrapravicowej partii Republikaner Andres podał do wiadomości, że we wschodniobermberskiej dzielnicy Prenzlauer Berg została założona pierwsza komórka partii w NRD i że wkrótce po wschodniej stronie muru będzie działał „20 oddziałów powiatowych”; w zebraniu założycielskim uczestniczyli 23 osoby. (TAGESSPIEGEL, 15.08.1989)

■ Federalny Urząd Statystyczny RFN podał, iż w końcu roku 1988 ilość cudzoziemców w tym kraju wzrosła do 8% (z 7,3% w roku 1987), tj. o 344 tys. do liczby 4 mln 489 tys.; najliczniejszą grupą są Turcy (34%), następnie Jugosłowianie (13%), Włosi (11%), Grecy (6%) i Polacy (4%). (TAGESSPIEGEL, 16.08.89)

■ Rząd RFN zatwierdził wniosek nadburmistrza Berlina Zachodniego, Mompera (SPD), który w kwietniu br. wystąpił z żądaniem zwrotu Polsce, jako prawowiciej właścicielowi, terenów przy Kurfürstenstrasse, gdzie przed II wojną światową znajdowała się ambasada Rzeczy-

pospolitej Polsce). (TAGESSPIEGEL, 01.09.89)

■ W Gdańsku, w kościele św. Katarzyny w dniu 29 sierpnia dokonano uroczystej inauguracji nowych składających się z 37 dzwonów kurantów jak również innych 5-ciu dzwonów, których wykonanie zostało sfinansowane przez zachodniemieckie instytucje i osoby prywatne, m.in. przez fundację zachodniobermberskiego dziennika *Tagesspiegel*; kuranty mają być symbolem polsko-niemieckiego porozumienia — największy dzwon o wadze 239 kg ma napis: FRIEDEN UND VERSÖHNUNG (pokój i pojednanie). (TAGESSPIEGEL, 31.08.89)

■ Z Norymbergi wysłano do Krakowa pociąg tramwajowy składający się z kilku wagonów w charakterze подарunku dla podwawelskiego grodu. (TAGESSPIEGEL, 30.08.89)

■ Wiceprzewodniczący Niemieckiej Partii Socjaldemokratycznej (SPD) Johannes Rau i sekretarz PZPR Mieczysław Rakowski zawarli porozumienie odnośnie do dalszej współpracy partii SPD z PZPR. (TAGESSPIEGEL, 1.09.89)

■ Zachodniobermberski Oddział Unii Niemieckich Związków Zawodowych DGB zorganizował w dn. 1 września "marsz milczenia" od byłego budynku gestapo pod pomnik żołnierzy sowieckich, gdzie przewodniczący Pagels w obecności sowieckiego konsula generalnego Aleksiejewa złożył kwiaty. (TAGESSPIEGEL, 2.09.89) [W dn. 17 września DGB nie zorganizowało żadnej demonstracji — przyp. red.]

■ Na cmentarzu brytyjskim w Berlinie Zach. przedstawiciele misji wojskowej PRL wraz z brytyjskim komendantem, generałem majorem Robertem Corbettem i burmistrzem Berlina panią Ingrid Stahmer wzięli w dn. 1.09.89 udział w uroczystości upamiętniającej śmierć pięciu polskich lotników w czasie II Wojny Światowej walczących w szeregach brytyjskiej Royal Air Force. (TAGESSPIEGEL, 2.09.89)

■ Występujący w imieniu partii "Zielonych" w Bundestagu w dn. 1 września deputowany Helmut Lippelt ostrzegł rząd niemiecki przed dawaaniem priorytetu stosunkom ze Związkiem Socjalistycznym a nie z Polską. (TAGESSPIEGEL, 2.09.89)

■ Po rozmowach z Wałęsą minister pracy RFN Blüm (CDU) wydał polecenie Federalnemu Urzędowi Pracy w Norymberdze zniesienia zakazu pracy dla robotników sezonowych z Polski; jednocześnie prowadzone są rozmowy na temat ilości pracowników budowlanych, którzy mają być dopuszczeni do rynku pracy w RFN. (TAGESSPIEGEL, 6.09.89)

■ Dachowa organizacja firm ubezpieczeniowych w RFN — HUK podała, iż w ub. roku kierowcy polskich samochodów spowodowali 2 tys. wypadków drogowych w RFN i Berlinie Zach, w br. liczba ta została już przekroczona, co jednak wg zachodniobermberskiej policji utrzymuje się poniżej średniej. (TAGESSPIEGEL, 10.09.89)

Z Lechem Wałęsą o rządzie koalicyjnym

rozmawia Krzysztof Wyszowski



— Dlaczego nie zostałeś premierem?

— Ja sam, czy też los wyznaczył mi rolę, z której wynika taka koncepcja działania: muszę zrobić to, co premier, a nawet więcej, ale nie mogę zostać premierem. Muszę to robić z innego miejsca. Gdybym się zgodził, powiedziano by: — No, proszę, chodziło tylko o władzę. Poza tym, jedni mówią, że z ostatniej kuli się nie strzela, a ja jestem ostatnią kulą. Inni twierdzą,

żebym sobie nie poradził. Argumentów jest dużo, 1001 drobiazgów — za i przeciw.

— Czego spodziewasz się od rządu, który powstaje?

— Że będzie przede wszystkim wiarygodny i na wiarygodności zbuduje resztę. Myśląc w kategoriach symboli i polityki powiedzielibyśmy, że od czasu Jaltę jest to nasze największe zwycięstwo osiągnięte w tym systemie. Sam ten fakt niczego jednak jeszcze nie rozwiązuje. Pytanie brzmi: Co my z nim zrobimy? Czy wykorzystamy ten wielki prezent historii, wielki prezent zbiegu okoliczności? Ten rząd powinien być popierany przez wszystkich reformatorów. Nie zamierzam tu drogi PZPR-owi. Komunistki mają największe doświadczenie i najwięcej o rządzeniu wiedzą. Tylko że można wiedzieć i nie chcieć. Jeśli będą chcieli, to my to wykorzystamy. Jeśli zaś nie, to my, nawet mniej wiedząc, więcej zrobimy bez nich. Konieczny jest kompromis w kwestii reform. To jest sprawa sporu pomiędzy reformatorami, a tymi, którzy nie chcą reformować i nie czują próby czasu.

— Twoja zgoda na formowanie rządu z udziałem PZPR jest rodzajem kompromisu...

— Moja koncepcja polegała na budowaniu rządu bez PZPR, z udziałem ZSL i SD. Problem jest natomiast taki, że, jak słyszałem, zarówno ZSL jak i SD nie chcą objąć pewnych ministerstw. Trzeba się więc w ramach naszej nowej koalicji zastanowić, co z tym zrobić. I można przyjąć, że prawdopodobnie do udziału w tym rządzie zostaną dopuszczone także siły reformatorskie z PZPR. Ale to już nie ja. Moja rola polegała na rozwiązaniu nowej koalicji. Teraz natomiast premier i ta koalicja mają zrobić resztę.

— Czy jednak cztery ministerstwa dla komunistów to nie za dużo?

— Nie jestem "szczegółowiczem". Nie jestem od tego ile, tylko jak. Nie wyobrażam sobie, żeby strona społeczna nie miała w każdym miejscu tego układu swoich ludzi. To jest nieprawdopodobne. Jeśli więc tam znajdzie się minister

z PZPR, to nasz będzie zastępca. Taka krzyżówka. Zupewnie nowa sytuacja. Będziemy wszędzie, choć nie wszędzie na pierwszych miejscach. Krótko mówiąc: obstawimy się.

— A kto w PZPR poprze zmianę systemu?

— Myślę, że naprawdę przytaczająca większość partyjnych chce reform i będzie bardzo patriotycznie w nich uczestniczyć. Tych, którzy przeszkadzają lub nie rozumieją konieczności zmian, jest niewiele. Wierzę głęboko w wielki patriotyzm Polaków niezależny od tego, jakie legitymacje mają. Natomiast na inne gry, na wysyłanie nas — nie pozwolimy.

— Jak oceniasz w takim razie wypowiedź Rakowskiego, że 10 tysięcy ludzi pójdzie "do piachu", jeżeli zażądamy całej władzy?

— Nie słyszałem nic takiego i nie w ten sposób patrzę. Wiem jedno: reformy Polsce są niezbędne, a krzykiem, podskakiwaniem i tupaniem nic się w tym kraju zrobić nie da. Potrzebne są natomiast mądre propozycje. Polacy pójdą za mądrością, tupanie, to już nie ta epoka. Ale fakt, że niektórzy wysocy urzędnicy jeszcze tupią... Spór nie jest jeszcze rozstrzygnięty. Jeszcze poczekajmy. Jeszcze różnie może być. Ale jesteśmy przygotowani na wszystko. Wiem jednak także, że idziemy w dobrym kierunku. A na ile nam się uda — to już jest inna rzecz.

— Co sądzisz o stosunku Związku Sowieckiego i innych demoludów do Polski, którą rządził będzie solidarnośćowy premier?

— Związek Sowiecki ma bardzo dużo swoich własnych problemów i też potrzebuje wzorców. Może właśnie nasz wzorec będzie dobry? Zostało już udowodnione, że reformy są niezbędne. Oczywiście, trzeba opanowania i roztropności, ale jednocześnie nie można zbacać z kursu. Zawsze chodzi o to, żeby trafić z działaniem w odpowiedni czas i miejsce.

— A jednak NRD, Rumunia, Czechosłowacja idą starym kursem.

— Myślę, że nie powinniśmy o tych krajach myśleć zbyt powierzchownie. Oni też się zmieniają, choć robią to w innym tempie. Nie mogę wykluczyć, że zdążą nas jeszcze prześcignąć.

— Czy możliwa jest w Polsce "powtórka z Chin"?

— Chiny są przykładem złej relacji między reformami ekonomicznymi i politycznymi. Przemiany ekonomiczne znacznie wyprzedziły reformy polityczne. W Polsce jest dokładnie odwrotnie. To także nie jest dobrze. W tym miejscu niejako prywatnie mogę powiedzieć, że sięgniecie już w tej chwili przez nas po stanowisko premiera odbyło się trochę za szybko. Krótko mówiąc jednak reformy muszą być, gdyż nie jest to zachcianka Gorbaczowa czy Wałęsy, tylko wyzwanie rzeczywistości. Dla mnie problemem tylko jest, ile za te reformy i konieczność logiki zapłacimy i jak długo będziemy się z tym piep..., będziemy to rozwiązywać. Ale że musimy, to nie ulega kwestii. Oczywiście, można zastrzelić Wałęsę czy Gorbaczowa, ale reformy i tak trzeba będzie robić. Nawet po zastrzeleniu Wałęsy trzeba będzie przyjść tu, do tego gabinetu i ciągnąć to dalej.



PAKT HITLER — STALIN

Hamburski lewicowy magazyn polityczny *Der Spiegel* przypomina sławny pakt nazistów z komunistami: "Diabelski dokument, a dokładnie jego kopia, przeżył autorów, a ich dzieło nadal istnieje: stworzony w ten sposób układ sił w Europie Wschodniej. Moskwa przemilczała tajny protokół także w następnych, bardziej pokojowych dziesięcioleciach.

[...] Stary lotewski komunista, 72-letni Mavriks Vulfsons, zapragnął pojednania ze swym narodem. Postarał się od przyjaciela na Zachodzie o tekst i przedstawił go zgromadzeniu. Przedrukowało go pismo nauczycieli w Rydze, a następnie estoński organ partyjny [...].

Moskiewska *Literanunaja Gazieta* opublikowała mapę z podpisem Stalina, zdjęcia ze wspólnej parady Armii Czerwonej i Wehrmachtu w Brześciu Litewskim w 1939 r. oraz nazistowskiej kompanii honorowej na cześć Mołotowa w Berlinie w 1940 r. Historyk Lew Biezimienski kopii z bolskiego archiwum MSZ komplet kopii i uznał tajne protokoły za prawdziwe." (*DER SPIEGEL*, 7.08.)

"Dziś, kiedy nierosyjskie narody w ZSSR zaczynają przemawiać własnym głosem i kiedy układ etniczny sowieckiego imperium zaczyna się rozpaść, przywódcy Kremla stoją w obliczu nierozwiązalnego dylematu: jak uczciwie opisać swój podbój siłą? Podbój tych narodów, bez zakwestionowania kontynuacji sowieckiego władztwa? Władze komunistyczne muszą również wyjaśnić coraz bardziej niespokojnym Polakom, dlaczego Stalin przyłączył się do nazistów w celu dokonania podziału ich kraju i dlaczego Moskwa winna zachować kontrolę nad w ten sposób przejętymi terytoriami [...].

Jeśli sowieckie zdobycze terytorialne miały charakter czysto defensywny, to dlaczego Stalin domagał się również od nazistów pomocy dla uzyskania terytoriów od Rumunii, Bułgarii, Turcji, Iranu i Finlandii? Nawet najzagorzalszym apologetom ZSSR trudno byłoby wyjaśnić, w jaki sposób Moskwa mogła się czuć jednocześnie zagrożona ze strony wszystkich tych krajów. I wreszcie, jeśli mieszkańcy okupowanych terytoriów witali z zadowoleniem władzę sowiecką, to dlaczego miały miejsce masowe areszty i deportacje? [...]" (*INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE*, 23.08.)

SZWAJCARIA POD BOKIEM HITLERA

Akcja "Diament-50", czyli szwajcarskie obchody wybuchu II wojny światowej były — zdaniem *DER SPIEGEL* — pokazem beznamiętnego patriotyzmu. "Sceny patriotyczne ze 150 tys. aktorów powtarzają się w 57 miejscowościach. W całym kraju takie same. Akcja spektaklu czer-

pie z kolektywnej niewiedzy, tekstów dostarcza zdrowe odczucie ludu, reżyserem jest panująca ideologia: najstarsza demokracja świata — jak się urzędowo informuje — przeżyła II wojnę światową bez szwanku, ponieważ szwajcarscy konfederaci, zgodny lud braci, w każdej chwili byli gotów bronić swego kraju przed wszelkimi napastnikami od ostatniej kropli krwi [...]

Gdy przed laty ujawniono, że stempel z literą »J« w paszportach niemieckich Żydów był wynalazkiem szwajcarskiego szefa policji dla obokrajowców i został wprowadzony przez nazistów dopiero na wyraźne życzenie rządu berneńskiego, reakcją było milczenie, niewiarygodne zaskoczenie i błyskawiczne zapomnienie.

Zakodowanego od dawna widzenia historii u kombatantów nie zniszcza nawet ważne publikacje z historii współczesnej, ukazujące się wraz z obchodami tej rocznicy. Nieliczni Szwajcarzy przyjmują może do wiadomości, że ich kraj został oszczędzony w pierwszym rzędzie dlatego, że rząd Rzeszy wywierał wprawdzie nacisk polityczny i gospodarczy, ale nie przejawiał żadnego zainteresowania zajęciem Szwajcarii. Tak często podkreślana gotowość obrona armii szwajcarskiej odgrywała podrzędną rolę, albo w ogóle żadną.

De iure samodzielna, *de facto* jednak podporządkowana gospodarce Rzeszy, rządzona z konieczności autokratycznie republika alpejska była idealnym partnerem dla Hitlera: przez cztery lata przemysł maszynowy i zbrojeniowy w 60% pracował na rzecz Niemiec — na kredyt. Szwajcarzy dali ponad miliard franków zaliczek, co było trybutem za ich formalną niezależność.

Dodatkowo Szwajcarzy bez zęady udzielali się jako spekulanci: Narodowy Bank Szwajcarski wymienił ponad 320 ton złota, w większości zagrabionego przez Niemców na zajętych terytoriach, na dewizy o wartości 1,7 mld franków. Także złoto ofiar obozów koncentracyjnych zostało w ten sposób zamienione na pieniądze.

Szczególnie wartościowe były dla Hitlera linie kolejowe przez Simplon i przełęcz św. Gottharda. Służyły »osi« Hitlera i Mussoliniego jako żywotnie ważne połączenie, którym codziennie przejeżdżało na południe 1200 ton węgla, ale także stal i, do jesieni 1941 r., brąz. Niemiecki korpus w Afryce otrzymywał tą drogą konieczne posiłki, ponieważ droga przez alpejskie tunele nie była, w przeciwieństwie do innych, narażona na naloty alianatów." (DER SPIEGEL, 21.08.)

NRD: CZAS NA ZMIANY...

Wschodniemiecka gerontokracja jest chora — twierdzi komentator francuskiego dziennika *Le Figaro*. Szef partii Erich Honecker, według nieoficjalnych doniesień z RFN, cierpi na nowotwór, premier Willi Stoph na wrzód żołądka,

— Czy jest szansa na to, aby rząd solidarnościowy doprowadził do poprawy sytuacji gospodarczej kraju, widocznej także w budżetach gospodarstw rodzinnych i w zaopatrzeniu sklepów?

— Sami wywalczyliśmy zmiany w polityce — z premierem włącznie. Jeśli natomiast chodzi o reformy ekonomiczne, to tutaj naszą samodzielność musi uzupełnić współpraca z Zachodem. Nie chcemy jałmużny, nie zwracamy się o pomoc, lecz o współpracę. Zachód musi poważnie potraktować sprawę reform w Polsce. Dostrzec w nich swój własny interes. Zapraszamy do zrobienia wielkiego interesu. Potrzebne są trzy rzeczy. Pierwsza to popuszczenie krawata naszego zadłużenia. Mówimy krótko: oddamy wszystko, ale w innym systemie ekonomicznym. Pomóżcie zmienić nam ten system, bo pozostając w nim nie zdolamy oddać wam waszych pieniędzy. Będziemy ciężarem dla Europy. Sprawa druga, zachęcamy do otwierania w Polsce filii zachodnich banków. Dadzą one Polakom możliwość korzystnego ulokowania własnych, dewizowych oszczędności, które, trzymane dotąd w przysłówkowych skarpatach, szacuje się na trzy do pięciu miliardów dolarów. Tych pieniędzy Polacy nie dadzą komunistom, ale naszym bankom dadzą. Będziemy więc robić nasze reformy w waszych bankach za nasze pieniądze. A wy, za nasze pieniądze, będziecie robić reformy w innych krajach. W tym interesie nikt nie traci, a wszyscy zyskują. Gdy więc mówimy o tych dziesięciu miliardach dolarów potrzebnych Polsce, to nie prosimy o pożyczkę, ale o to, aby znalazły się one na kontach otwartych w Polsce waszych banków po to, aby zrobić tu duży interes. Trzecia sprawa, to rozwój *joint ventures*. Nie muszę tego rozwijać. W Polsce brakuje wszystkiego — od łyżeczki do satelity. Odlóżmy więc na bok sentymenty i róbmy tu interesy. Podziwiamy nasze społeczeństwo za cierpliwość. Ale Europa i świat śpią nie widząc naszych zmagani i nie rozumiejąc, co się naprawdę w Polsce dzieje. I tego, jak z naszym losem związany jest ich los!

— *Zawsze i wszędzie związki zawodowe i rządzący są wobec siebie w opozycji. Do kiedy uda się iść wspólną drogą "Solidarności" — związkowi zawodowemu i "Solidarności" — rządowi?*

— Gdy myślałem o tym wcześniej, to wyliczyłem, że gdzieś w połowie drogi pękniemy. Gdy miną pierwsze napięcia, zaczniesz się porządkowanie ekonomii. Myślałem, że to pęknięcie da polityczny przekrój polskiego społeczeństwa, podział na związki zawodowe i różne partie polityczne. Te rzeczy trzeba budować, bo wtedy układ się trzyma. Każdy dobrze będzie się czuł w organizacji, która reprezentuje jego interesy. Musimy tylko dobrać dobre proporcje ich znaczenia i wpływów na sprawę ogólną.

— *Kiedy to nastąpi?*

— No właśnie. Zakładałem, że nastąpi to gdzieś w połowie kadencji obecnego Sejmu, ale to się porząbało. I teraz trzeba nam przyspieszać.

— *Czy jednak taka perspektywa nie jest demobilizująca dla członków związku zawodowego "Solidarności"?*

— Jest. Ale to z pewnych względów, bo wtedy oni podchodzić będą mądrzej do wielu spraw.

— *Z tej perspektywy nie bez znaczenia był wybór solidarnościowego kandydata na premiera. Dlaczego więc Mazowiecki, a nie Geremek czy Kuroń?*

— Po prostu dlatego, że wszystko wskazuje na to, iż to jest najodpowiedniejszy człowiek. Kuroń by nie przeszedł. Jego kandydaturę wyznaczylem w proporcji do jego zasług i żeby świat go zobaczył. Dlaczego natomiast nie Geremek? Broniek także ma przeciwników. Mówią brutalnie, skopano by go za różne rzeczy i nie mogłem go na to narazić. Za dobry jestem na to człowiek. To po pierwsze. A po drugie, on trzyma Obywatelski Klub Parlamentarny i dla Klubu byłoby dużym zagrożeniem zaangażowanie się Geremka gdzie indziej. Nie wiem, czy ktoś potrafiłby go zastąpić. Poza tym, wybierając Mazowieckiego powiększyłem demokrację o jednego człowieka — i to wysokiego. Nie bez znaczenia było także to, że pan Tadeusz ma dobre stosunki z Kościołem, najlepsze spośród wszystkich tych trzech kandydatów.

— *Jest teraz mnogość solidarnościowych instytucji: rząd, OKP, związek. Kto zatem jest autorytatywny dla "Solidarności": Geremek, Mazowiecki, Kuroń?*

— Waższa.

rozmawiał: Krzysztof Wyszkowski

(Wywiad autoryzowany)

Kto finansuje PZPR?

W połowie tego roku Narodowy Bank Polski polecił udzielić KC PZPR pożyczki na działalność bieżącą w wysokości 17 miliardów zł. Pożyczka ta jest oprocentowana w wysokości 3%. Minimalne oprocentowanie kredytów udzielanych przez banki wynosiło w momencie przyznawania pożyczki 5,5%.

Bank państwowy udzielający pożyczki KC PZPR zażądał od ministra finansów pokrycia różnicy w oprocentowaniu. Minister zapłacił tę różnicę z budżetu państwa.

W podobny sposób dotowane są: ZSL, SD, OPZZ, organizacje młodzieżowe. Dotowane z państwowych pieniędzy.

W czasach trzycifrowej inflacji resort finansów jest ważniejszy nawet od resortów wojska czy policji.

Przegląd prasy

sekretarz stanu d/s gospodarczych Günter Mittag choruje na cukrzycę, a ponadto niedawno amputowano mu nogę. Podejmując ten sam temat włoski tygodnik *Panorama* stwierdził, że "NRD przygotowuje się do ery posthoneckerowskiej zapewniając, że kraj da zdecydowany odpór «perestrojce» i zjednoczonej Europie 1992 r." Sukcesem po obecnym przywódco miał zapewnić sobie 52-letni Egon Krenz, popierany przez "twarde" skrzydło partii, a obecnie odpowiedzialny za siły bezpieczeństwa w SED. Jego głównym rywalem jest Gunter Schabowski, szef partyjnej organizacji w Berlinie i b. redaktor naczelny dziennika *Neue Deutschland*. Wśród innych kandydatów na stanowisko przywódcy, włoski tygodnik wymienia nazwisko Hansa Modrowa, "wschodniemieckiego Borisa Jelcyna", zwolennika reform społecznych i politycznych. (LE FIGARO, 4.08.)

KADAFI O ŻYDACH

Przywódca libijski Muammar Kadafi w swym przemówieniu na konferencji państw niezaangażowanych w Belgradzie przedstawił własny plan uregulowania konfliktu na Bliskim Wschodzie, a zwłaszcza problemu państwa Izrael i kwestii palestyńskiej. Jego zdaniem "nieuchronnie zbliża się dzień, w którym dokonana zostanie eksterminacja wszystkich Żydów... Muszą opuścić oni Palestynę i szukać schronienia w Alzacji i Lotaryngii, na Kaukazie bądź w państwach nadbałtyckich, chyba że USA pozwolą im zamieszkać na Alasce." Alzacja i Lotaryngia, które w przeszłości były przedmiotem sporu między Francją i Niemcami, staną się, w wypadku osiedlenia się tam dotychczasowych mieszkańców Izraela, "strefą buforową, dzięki której obu tym europejskim państwom nie będzie zagroził konflikt terytorialny". (LE MONDE, 7.08.; LE QUOTIDIEN DE PARIS, 7.08.)

ZSSR: MAFIA PO SOWIECKU

W Związku Sowieckim coraz częściej mówi się publicznie o zorganizowanych grupach przestępczych. Według informacji paryskiego dziennika *Le Figaro* jeden z oficerów sowieckiej milicji Aleksander Gurow ujawnił, że mafia, której organizacja i metody działania "przypominają mechanizmy funkcjonowania mafii zachodnich" ujawniła się już w latach 60-tych, a w latach 70-tych stała się "zjawiskiem społecznym". W jej ramach istnieje kilka "klanów", które sprawują kontrolę nad obszarami swego działania, a między członkami poszczególnych "rodzin" dochodzi do starć zbrojnych. Ten sam dziennik poinformował o poważnym wzroście przestępczości w Związku Sowieckim: w okresie pierwszych siedmiu miesięcy br. liczba przestępstw popeł-



23.08.89 w Warszawie. Manifestacja przeciwko paktowi Ribbentrop-Mołotow fot. K. Miller

NA MARGINESIE

GUSŁA, PRACA I PRZYSZŁOŚĆ

Premier Mazowiecki zasłabł w czasie wygłaszania exposé w Sejmie. Po powrocie na salę wprowadził żartował, ale niepokój u obserwatorów pozostał. Doszukujący się we wszystkim "znaków" mogliby powiedzieć, że premier jest tak kruchy, jak krucha jest linia polityczna obecnej "dużej koalicji", jak sama koalicja. Optymiści dodaliby, że premier przewycięzył swoją słabość, a to dobry prognostyk dla nas wszystkich.

Nie wierzę jednak w "znaki". Nie one wyznaczają naszą rzeczywistość, tylko inflacja, chaos gospodarczy, rozsypujące się więzi społeczne. Ten rząd ma olbrzymią pracę do wykonania, podobnie — my wszyscy. Jak widać, premier się nie oszczędza. Czy to samo będzie można powiedzieć o nas? I o rządzie? Koalicji?

Krzysztof Czabański

nionych przez młodocianych zwiększyła się – tylko w Moskwie – o 87,1% w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego. W pierwszym kwartale br. zanotowano o 32% przestępstw więcej niż w pierwszych trzech miesiącach roku ubiegłego, przy czym wskaźnik wzrostu przestępstw najcięższych wyniósł 40%. (LE MONDE, 30.08)

ZSSR: GROŹBA ANARCHII

Zdaniem Sowieckiego historyka, deputowanego do Najwyższego Sowiegu, Jurija Afanasiewa, na skutek panującej w Związku Sowieckim "pustki politycznej", krajowi temu "zagroza anarchia". Dziennik *Le Quotidien de Paris* cytując wypowiedź przebywającego w Paryżu Afanasiewa, który stwierdził, iż dotychczasowy bilans "pierestrojki" jest "bardziej negatywny niż pozytywny". "Nie rozwiązano żadnego zasadniczego problemu ani nawet nie wskazano sposobu jego rozwiązania. Sesja Najwyższego Sowiegu pozostawiała ludzi w niepewności...Odnawiając dotychczasowe instancje, Rada w rzeczywistości umocniła jedynie władzę biurokracji w osobie Gorbaczowa zabijając nadzieje, jaką ludzie w niej pokładali." Gospodarka jest "całkowicie zrujnowana" – stwierdził Afanasjew – a "kooperatywy potrzebne są rządowi jedynie dla uratowania bankructwa firm państwowych, a nie dla stworzenia rzeczywistej konkurencji... Potrzebna jest nam polityka, która wyprzedza wypadki, a nie idzie za nimi, jak to ma miejsce obecnie". (LE QUOTIDIEN DE PARIS, 26.08)

PODZIAŁY W "SOLIDARNOŚCI"

Przywódcy polskiej opozycji nazwali w roku 1980 swój śmiały i bojowy ruch przeciwko wszechpotężnej partii komunistycznej "Solidarnością". Teraz, gdy przedstawiciele "Solidarności" zasiadają w parlamencie, a komuniści są w odroście, w ruchu pozostało niewiele solidarności. Potężny niegdyś ruch, który skupiał wszystkich, od awanturników się na ulicach radykałów, poprzez robotników i rolników, do umiarkowanych profesorów, zaczyna dzielić się według naturalnych linii partykularnych interesów. Wewnętrzne rozgrywki zagrażają przyszłości "Solidarności" i mogą wzmocnić pozycje komunistów. Pogłębiają się podziały są szczególnie niebezpieczne w czasie, gdy pod wpływem załamania się gospodarki narastają robotnicze niepokoje. Najbardziej radykalny odłam – Solidarność Walcząca – jest najsilniejszy we Wrocławiu i Szczecinie. Rekrutuje on swoich członków spośród młodych i bardziej niecierpliwych robotników. Solidarność Walcząca, której znakiem jest symbol ruchu oporu z

okresu drugiej wojny światowej, odrzuca nie tylko kompromis, ale również wszelkie kontakty z władzami komunistycznymi, jako zdradę robotników. Mniej radykalna, ale również głosząca jest Solidarność Robotnicza, która głosi, że Wałęsa stał się zbyt autokratyczny. Domaga się ona większej demokracji w związku. Ci starzy przeciwnicy Wałęsy zadają rychłego zwolnienia zjazdu w celu dokonania wyboru nowego kierownictwa "Solidarności". Twierdzą również, iż Wałęsa jest zbyt skłonny do kompromisów, a mniej zainteresowany obroną robotniczych interesów. Także stare, oficjalne związki zawodowe zaczynają podkopywać atrakcyjność "Solidarności" dla robotników przez używanie populistycznych haseł, domaganie się wyższych płac i zwalanie winy za wszystkie kłopoty gospodarce Polski na zachodnich bankierów. Oficjalne związki z ich szacunkami milionami członków są dziś trzy razy liczniejsze niż "Solidarność", która nigdy nie odzyskała swego szczytowego w 1981 roku poziomu 8 milionów członków. Apatyczni robotnicy po prostu odpadli. (US NEWS AND WORLD REPORT, 14.08.)

PRL: JOINT VENTURES NADAL NA PAPIERZE

The New York Times zwraca uwagę na utrzymujące się jeszcze w Polsce przeszkody zniechęcające do "robienia interesów". Są nimi straszliwa biurokracja, uniemożliwiająca właściwą ocenę wartości zakładów, a także niepewność nastrojów wśród klasy robotniczej. Tym niemniej Zbigniew Niemczyński, dyrektor do spraw europejskich Curtis International Europe Inc., który doprowadził do spółki mieszanej z udziałem firmy pani Barbary Piasseckiej, zachęca do współpracy z Polską podkreślając, że jest to kraj o "wysokiej kulturze technicznej" w porównaniu na przykład z Meksykiem. (THE NEW YORK TIMES, 15.08.)

WIZERUNEK WAŁĘSY

"Jest twardy, impulsywny i zaprzecza sam sobie, raz dewocyjny, innym razem głoślowy, raz sentymentalny, to znowu pełen szacunku dla władzy. Mimo wszystkich, łatwych do krytykowania wad, posiada – jak się wydaje – ostrość intelektualną, której brakuje wielu umysłom akademickim... Jego religijność graniczy z mistycyzmem, zaś wyczułec polityczne wspiera się na twardym realizmie biednego chłopkiego syna... Jeżeli Polska jest sercem Europy, to Wałęsa jest sercem Polski." (FINANCIAL TIMES, 19.08.)

KAPRYSY CZERWONEJ HISTORII

Hamburski tygodniowy magazyn poli-

tyczny *Der Spiegel* w artykule pod znamienym tytułem: "Polska: «Ostatnia kula w rewołwerze»" pisze: "Robotniczy przywódca awansujący w kraju do roli rozjemcy, niezależny związek zawodowy legalnie pozabawiający komunistów władzy i partia komunistyczna, która pozwala na to wszystko – czegoś takiego w czerwonej historii jeszcze nie było. W Polsce stało się to możliwe dzięki Lechowi Wałęsie, jego «Solidarności» i zbankrutowanej partii. [...] Nowy rząd w Warszawie jest czymś sensacyjnym, stanowi oczarę w historii komunizmu i to nie tylko polskiego." (DER SPIEGEL, 21.08.)

"WARSZAWSKIE LATO" WYDARZENIEM WIEKU

"Czy w 20 lat po Praskiej Wołnie nastąpi warszawskie lato, nikt nie jest dzisiaj w stanie przewidzieć. Nowy rząd warszawski stoi przed gigantycznymi zadaniami. Rozstanie się partii komunistycznej z kierowniczą rolą, jaką sobie sama usurpowowała, nabrało dramatycznego tempa. Proces ten nie jest już odwracalny. Gdy zastanawiać się będziemy, co było najważniejszym wydarzeniem drugiej połowy XX wieku, będziemy myśleli nie o ładowaniu na księżycu, lecz o fiasku wujającej ideologii, która kiedyś była bliska opanowania świata – pisze lewicowo-liberalny, monachijski dziennik SÜDDEUTSCHE ZEITUNG z dn. 21.08.

NADZIEJE KOMUNISTÓW

"Raz zdobytej władzy nie oddamy". Te słowa Władysława Gomułki, byłego szefa partii polskich komunistów, obowiązywały do niedawna. Również obecnie partia, która w 1947 roku dzięki oszukańczemu zafalszowaniu wyborów zdobyła pozorną prawomocność, jako całość nie jest jeszcze gotowa do oddania władzy bez walki. Pierwszy cios komuniści zainkasowali w czerwcowych wyborach. W zmaganiach o większość parlamentarną partia poniosła drugą, decydującą porażkę. Jej kierownictwo zadziwiająco spokojnie przyjęło fiasko premiera Kiszcza. Przymuszając niektóre komunisty nie porzucając nadziei, że bieg dziejów znów się zmieni, gdy "Solidarność" zużyje się w bieżącym rządzeniu – stwierdza zachodniemiecki, konserwatywny dziennik FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG z dn. 21.08.

REALIZM MAZOWIECKIEGO

W artykule pt. "Sygnał z Moskwy" dziennik *Süddeutsche Zeitung* pisze, że KC PZPR wezwiało Mazowieckiego do zadeklarowania się na rzecz systemu socjalistyczne-

go, obojętne co się pod tą nazwą kryje. Do zażądania tego przywiązał szczególną wagę Gorbaczow sformułowaniami, że oczekuje wzmożenia socjalizmu w Polsce. Z Moskwy nadchodzą ponadto wyraźne sygnały, że nie tylko do PZPR należy wypełnianie zobowiązań sojuszniczych. Mazowiecki i "Solidarność" wiedzą oczywiście, że przytłaczająca większość Polaków nie chce mieć nic wspólnego ani z socjalizmem, ani z Układem Warszawskim. Zdają oni sobie również sprawę, że rząd oparty jedynie na dotychczasowej opozycji, miałby w polityce zagranicznej jedynie nikły margines działania. Aby w obliczu katastrofalnej gospodarki nie mnożyć sobie jeszcze dodatkowych problemów, które łatwo mogłyby spowodować upadek "Solidarności", Mazowiecki uczynił rzecz jedynie możliwą w obecnych warunkach: zdeklarował się na rzecz Układu Warszawskiego, a co do przyszłej struktury społecznej zachował milczenie. (SÜDDEUTSCHE ZEITUNG, 24.08.)

EUROPA WSCHODNIA: ANTYKOMUNISTYCZNE WYZWANIA

Był to pamiętny tydzień w Europie Wschodniej. W trzech państwach nadbałtyckich ludzie uformowali "łańcuch na rzecz wolności", w upamiętnić 50 rocznicę paktu Ribbentrop-Mołotow. Niemcy z NRD głoszą za wolnością nogami. Młodzi Czesi i Słowacy w 21 rocznicę stłumienia "wiosny" Dubčekę rzucają wyzwanie praskiej policji. Najważniejszy jednak wydarzeniem jest wybór Tadeusza Mazowieckiego na pierwszego od 40-tu lat niekomunistycznego premiera w tzw. bloku sowieckim. (INDEPENDENT, 26.08.)

SPRAWA WALLENBERGA

Boris Pankin, sowiecki ambasador w Szwecji, przyznał, że ZSSR ponosi odpowiedzialność za śmierć szwedzkiego dyplomaty Raoula Wallenberga. W czasie II wojny światowej Wallenberg uratował na Węgrzech dziesiątki tysięcy Żydów przed transportem do obozów zagłady. Po wkroczeniu armii sowieckiej do Budapesztu został aresztowany i więziony. Zmarł w więzieniu w 1947 r. — informuje dziennik zbliżony do partii socjaldemokratów FRANKFURTER RUNDSCHAU z 25.08.

ZWYCIĘSTWO PO PÓL WIEKU

W artykule redakcyjnym londyński *The Mail on Sunday* przypomina, że upłynęło dokładnie 50 lat od chwili, gdy 3 września 1939 roku tysiące Polaków zgromadziło się przed

ambasadą brytyjską w Warszawie i śpiewało "God Save the King" z powodu tego, że rząd brytyjski stanął po ich stronie przeciwko nazistowskiemu Niemcom. Wierzyli, że przyłączenie się Wielkiej Brytanii do wojny zagwarantuje im zwycięstwo i wolność. Lecz wolność nadeszła dopiero teraz, we wrześniu 1989 roku. Nie dzięki jakiegokolwiek zasługom Wielkiej Brytanii, lecz dzięki własnej heroicznej odmowie Polski przyjęcia roli, jaką los i wielkie mocarstwa jej wyznaczyły — państwa lenne-go w Imperium Sowieckim. (THE MAIL ON SUNDAY, 27.08.)

"Przez niemal 30 lat obserwujemy, jak Polacy walczą o rząd, który pochodziłby z ich własnego wyboru. Mają wreszcie ku temu szansę. Pół wieku po wkroczeniu do Polski okupantów Polacy z pewnością zasługują, byśmy ich wsparli w tym szlachetnym przedsięwzięciu. Rychła i szczerą odpowiedź brytyjską byłaby zgodna z zapewnieniami, jakie daliśmy im w 1939 roku i roku 1988." (DAILY TELEGRAPH, 1.08.)

JALMUŻNY NIE BĘDZIE

Na Zachodzie panuje w tej chwili bardzo zły nastawienie do Polski, stwarzające dobre tło polityczne dla załatwienia spraw finansowych, ale nawet to dobre nastawienie nie otworzy kas, jeżeli Polska nie przedłoży zachodnim partnerom wiarygodnych programów przywrócenia finansowej równowagi i potem planu przebudowy struktury i mechanizmów gospodarczych. W szczególności nie sądzę, by Zachód zdecydował się poprzeć program walki z inflacją, którego punktem ciężkości byłoby zasypywanie luki inflacyjnej przez wzrost podaży towarów konsumpcyjnych finansowanych kredytami. Tego rodzaju program, pozornie bardzo atrakcyjny politycznie i nieraz wypróbowany, zawsze kończył się dramatycznym zastrzeżeniem zjawisk, które miał zwalczyć.

Zachód, jak wszystko na to wskazuje, oczekuje od Polski przyjęcia tradycyjnej metody walki z inflacją, czyli rozpoczęcia od usunięcia nadwyżki pieniędzy, a nie od dostarczenia dodatkowych towarów dla pokrycia tej nadwyżki — twierdzi Waldemar Kuczynski na łamach nowojorskiego *NEWEGO DZIENNIKA* z dn. 28.08.

SZEF KGB W WARSZAWIE

Blok wschodni nie jest już blokiem. Takí wniosek należy wyciągnąć z analizy odmiennych trendów w poszczególnych państwach. Nie docenia się przy tym jednak, do jakiego stopnia są one związane ze sobą. Należy też przy tym właściwie rozumieć tradycyjny, symboliczny język internacjonalizmu. Zna-

mienie jest, iż pierwszym wysłannikiem Moskwy, który odwiedził nowego, wyłonionego drogą wolnych wyborów premiera Polski, był szef KGB. Wywrze to niewątpliwie wrażenie na wszystkich bezpośrednio lub pośrednio zainteresowanych stronach, wbrew dotychczasowym ugodowym tonom Kremla. (FAZ, 28.08.)

WIDZIANE Z KANADY

Niezależny dziennik kanadyjski *Winnipeg Free Press* stwierdza, że "Solidarność" przejmując władzę w Warszawie w najgorszym momencie. Kraj znajduje się w obliczu katastrofy gospodarczej, a zawładnięcie komunistami będą szarpać z boku. "Solidarność" może jednak wykonać swe zadanie przy realnej pomocy Kanady i innych krajów niekomunistycznych. Kanada może bowiem nakłonić członków światowych instytucji finansowych i wielkie banki do tego, aby odniosły się zyczliwie do zobowiązań nowego rządu i jego 39-miliardowego długu zagranicznego. Polacy muszą jednak wykazać wstrzeźliwość, dojrzałość i dalekowzroczność oraz zrozumieć, że ich prawdziwy interes leży w pogodzeniu się z czasowymi trudnościami gospodarczymi i spadkiem stopy życiowej na krótką metę, jaki musi towarzyszyć rzeczywistej reformie rynkowej. Rząd, który potraktuje ludzi jak równych sobie, może zdobyć sobie szacunek i współpracowników nawet wtedy, kiedy jego decyzje mogą oznaczać bezrobocie. (WINNIPEG FREE PRESS, 29.08.)

CZY BONN CHCE POMÓC POLSCE?

Pod tytułem "Nakaz chwili" zachodniobermberski liberalny dziennik *Der Tagesspiegel* w komentarzu redakcyjnym pisze, że Polska nie kieruje się już normami komunistycznymi, lecz chrześcijańsko-katolickimi i odpowiednio do tego oczekuje bliższych więzi z państwami, które zachowały swe chrześcijańsko-humanistyczne tradycje i podniosły je do rangi fundamentu swej polityki. Dlatego — zdaniem dziennika — zwleknięcie ze zmasowanej pomocy i poparcie byłoby zdradą wobec własnych zasad. Kto odmawia tej pomocy Polsce, ten ryzykuje także fiasko demokracji. Kanclerz federalny Kohl i jego partia powinny odrzucić dotychczasowe zastrzeżenia wobec pomocy dla Polski. Potrzebna jest pomoc dla potrzebującego i cierpiącego biedę narodu, dla społeczeństwa na drodze do pluralizmu, dla państwa zdążającego do demokracji. (DER TAGESSPIEGEL, 30.08.)

PUNKT WIDZANIA NOWEGO PREMIERA

W wywiadzie udzielonym tygodnikowi

Time na pytanie dotyczące postępowego rozłamu w "Solidarności" premier Mazowiecki wyjaśnił, że w Polsce przez długi czas władze głosiły fałszywą doktrynę jedności. Opozycja zaś tłumia wszelkie podziały wewnętrzne w obawie przed osłabieniem własnej siły. Teraz powracamy do normalności — stwierdził Mazowiecki. Oczywiście wewnątrz "Solidarności" istnieją grupy o odmiennych interesach, a z tego wielkiego ruchu z pewnością wyłonią się partie polityczne, co — zdaniem Mazowieckiego — jest zjawiskiem pozytywnym, prowadzi bowiem do normalnego porządku rzeczy. Na pytanie, czy Lech Wałęsa chce kierować Polską zza kulis, Mazowiecki powiedział: "Żywię wielki szacunek dla politycznego instynktu Lecha Wałęsy, dla jego dojrzałości i umiejętności podejmowania inicjatyw. Zawsze dobrze się nam współpracowało, zawsze szanowaliśmy nawzajem własne poglądy, myślę, że tak będzie nadal." Kolejne pytanie brzmiało: Czy komunizm w Polsce się skończył? Mazowiecki odpowiedział, że obecnie przeobrażenia nie byłoby możliwe, gdyby nie poparcie członków partii. Zasłużyli sobie na uznanie za podjęcie rozmów "okrągłego stołu". Popierający reformy członkowie partii zapłacili za to wysoką cenę w czasie czerwcowych wyborów do Zgromadzenia Narodowego. Tak się czasem dzieje w polityce i w historii, że nie płacą ci, którzy zawiniли. "Powiedziałem niegdyś prezydentowi Jaruzelskiemu, że powodzenie mojego rządu będzie zależało od jego pomocy. Nie sądzę, by komunizm w ogóle znikł, ale jestem przekonany, że zostanie przeobrażony." (TIME, 1.09.)

AFGAŃSKA LEKCJA

"Nie popełniamy błędów, który zrobili afgańscy muzułmanci, nie zaoferowaliśmy nic komunistom" — twierdzi parlamentarny przywódca "Solidarności" Geremek. "Wszyscy członkowie kabulskiego rządu mieli stracić pracę, a może nawet życie. Nie pozostawało im więc nic innego, jak tylko walczyć. Chcemy zmienić fundamenty naszego społeczeństwa, lecz bez przelewu krwi." (SUNDAY TELEGRAPH, 3.09.)

POLSKA — NIEMCY: 50 LAT PO WRZEŚNIU 1939

Profesor dr Klaus Zernack z zachodnioberlińskiego Freie Universität, przew. Berlińskiej Komisji Historycznej, jeden z czołowych historyków niemieckich pisze w dzienniku *Tagesspiegel*. "(...) Charakterystyczną cechą czujności a jednocześnie tradycjonalności polskiej świadomości politycznej jest to, że dopiero po powstaniu nowej *Ostpolitik*

Polacy ujrzeni zmierzchu posthistorii Prus oraz bismarckowskiej doktryny wielkich Niemiec w zachodniemieckiej polityce. Podejście to zdeterminowane jest istniejącą od dawna podstawową ideą myślenia politycznego w Polsce: Prusy uciskały nie tylko Polskę — takie były oceny bezpośrednio po utworzeniu Rzeczypospolitej — ale i przeszczepili Niemcom w znalezieniu nośnego rozwiązania kwestii niemieckiej. Dlatego z polskiego punktu widzenia dopiero uwolnienie Niemiec od tradycji pruskich — co jak się wydaje nastąpiło w 1970 roku — stworzyło możliwości dla konstruktywnego sąsiedztwa Niemców i Polaków. Nie powinniśmy — 50 lat po 1 września 1939 roku — zamykać się przed tym wejściem. Nasza europejska przyszłość zależy właśnie od tego, czy narody Europy nauczą się — z punktu widzenia innego narodu — rozumieć siebie samego. To, że pod wpływem «głasności» i «perestrojki» również i Związek Sowiecki otwiera drzwi takim pojęciom, powinno 50 lat po 1 września 1939 roku napawać nadzieją Niemców, Polaków i Rosjan." (TAGESPIEGEL 01.09.89.)

ULTIMATUM BUNDESBAHN WOBEK PKP

Zachodniemieckie koleje żelazne Bundesbahn, przy poparciu kolei NRD, tj. Reichsbahn, zwróciły się do PKP z ultimatywnym żądaniem szybkiego usprawnienia ruchu pociągów między Polską i Zachodnimi Niemcami — podano w Berlinie Zachodnim. Według tutejszej dyrekcji kolei spóźniającej się regularnie pociągi z Polski są przepelnione tak samo jak odjeżdżające do Polski, co powoduje, że pasażerowie wsiadający w Berlinie Zachodnim nie mają już miejsca. Na centralnym dworcu Berlina Zachodniego Bahnhof ZOO panuje więc chaos. Bundesbahn proponuje wprowadzenie częstszych połączeń kolejowych — również pociągów wyłącznie z wagonami PKP — między Polską i RFN, przy czym niektóre pociągi miałyby omijać Berlin Zachodni. Trudności w znalezieniu pozytywnego rozwiązania leżą również po stronie Niemców Wschodnich. Tu też brakuje personelu i wagonów, zaś sowieckie lokomotywy, tzw. "bębny tajgi" używane w ruchu tranzytowym ciągle się psują, tak że połowa ich jest stale w naprawie. Silniki czołgowe w tych lokomotywach zużywają dużo paliwa, którego brakuje w NRD. Mimo to Bundesbahn liczy na poprawę w ruchu z Polską w ciągu najbliższych tygodni. (TAGESPIEGEL, 19.08.)

W połowie września pociągi przybywające z Warszawy do Berlina Zachodniego miały nieraz aż 8-godzinne spóźnienia (celnicy socjalistycznych państw!). W podziem-

nym przejściu na Friedrichstrasse trzeba było stać w kolejkach do Berlina Zachodniego aż 4 godz. — (red. "Pogład")

DÉMARCHE KONSULA PRL W BERLINIE ZACHODNIM

Konsul PRL w Berlinie Zachodnim Jan Granat przypuszcza, że w Berlinie Zachodnim mieszka 40 tysięcy Polaków, w tym tylko 19 tysięcy oficjalnie. Według Granata przypuszczalnie 8 tysięcy Polaków mieszkających w Berlinie otrzymało prawo pobytu na podstawie uznanego wniosku o azyl polityczny. Wydany przez Senat Zachodniego Berlina zakaz prowadzenia handlu przez Polaków znajduje wg Granata zrozumienie tutejszej Misji Wojskowej PRL. Jednakże środki, jakie stosuje policja wprowadzając ten zakaz w życie, są wątpliwe. Konsul Granat, urzędujący dopiero od miesiąca, stwierdził, iż w okresie stanu wojennego Misja Wojskowa "miała kontakty z działającymi tutaj aktywistami związku zawodowego «Solidarność». Ograniczały się jednak one do «nagłych potrzeb ludzkich». Obecnie jest to zupełnie normalne, że z tymi ludźmi prowadzi się rozmowy oraz zaprasza tutejszych przedstawicieli «Solidarności» na przyjęcia." (TAGESPIEGEL, 24.09.) — Gwoli ścisłości: działające w Berlinie Zachodnim od stycznia 1982 r. "Towarzystwo Solidarność" zawsze podkreślało, że jest organizacją prosiadaniowości, a nie oficjalnym przedstawicielstwem Związku. Rozmowy z pracownikami tutejszej Misji Wojskowej (w tonie kurtoazycznym!) prowadziłyśmy jedynie w dniu 4 czerwca br. podczas wyborów, w których przedstawiciele Towarzystwa jak i jego sympatycy uczestniczyli w charakterze członków komisji lub mężów zaufania na podstawie zlecenia Komitetu Obywatelskiego "S" w Warszawie. Zaproszenie na przyjęcie z okazji 22-go lipca otrzymaliśmy, święta PKWN jednak nie uhonorowaliśmy udziałem w przyjęciu. (Editor "Pogład")

MARKA WSCHODNIA DO ZACHODNIEJ — 11:1

Nowy rekord ustanowiła marka wschodniemiecka, której kurs w stosunku do DM osiągnął nieznaną dotąd głębokość. Przez dziesiątki lat w Zachodnim Berlinie w banku na dworcu ZOO oraz innych bankach skupowano markę wschodnią po kursie 4:1 lub 5:1. Pierwsze załamania się tego stabilnego zdawałoby się kursu wschodniej marki, niewymienialnej na inne waluty, nastąpiło w 1987 roku. Wtedy to po raz pierwszy za 100 marek wschodnich płacono w zachodniej części Berlina tylko 10 DM. Kto kupował 100

marek wschodnich, płacił 13 DM. Wkrótce później nastąpiła nieznaczna rekonwalescencja marki wschodniej. Obecnie zaś za 100 marek wschodnich bank przy dworcu ZOO wypłaca tylko 9 DM, a niekiedy nawet 8,75 DM. Jak wiadomo, sprzedaż wschodnich marek na rynku zachodnim organizuje sam aparat partyjny NRD. Urzędnik bankowy na dworcu ZOO powiedział, że wymienia już niejednokrotnie nawet po milionie marek wschodnich na pieniądze zachodnie. Szacuje się, że NRD wymienia w ten sposób 150 mln rocznie marek wschodnich na zachodnie "twarde". Wschodnie marki wracają do NRD szmuglowane przez turystów. (TAGESSPIEGEL, 27.08.89.)

Jak wiadomo, rząd NRD zmusza turystów z krajów kapitalistycznych do wymiany dewiz po nierealnym kursie marki zachodniej do wschodniej 1:1.

Interesujące jest przyjęcie się środków płatniczych innych krajów "socjalistycznych", które również można wymienić w banku na dworcu ZOO w Berlinie Zachodnim.

	Skup	Przedaję (DM)
100 marek DDR	9,00	11,50
1 lewa bułg.	0,10	0,25
100 zł polskich	0,01	0,07
100 lei rum.	1,10	2,30
1 rubel sow.	0,10	0,25
100 koron czes.	3,50	5,00
100 forint. węg.	1,90	3,10

Jak z tego wynika, za 10 tysięcy zł można dostać raptem jedną zachodniemiecką markę, tj. mniej niż potrzeba na zakup 1 l mleka. Zauważalny jest też niski kurs rubla. Przez długie lata za jednego rubla można było dostać 0,45 DM. Rubla zaś sprzedawano za 0,55 DM. W lecie roku ubiegłego kurs ten jeszcze się utrzymywał. Zakłamanie nastąpiło zimą. (Turyści zachodniemieccy w Związku Sowieckim przy wymianie płacą za 1 rubla 3 DM; latem tego roku w Nowogrodzie można było otrzymać u sowieckich cinkciarzy 8 rb za 1 DM.)

Powysze kursy mają w pewnym sensie charakter czarnorynkowy; zakupu i sprzedaży środków płatniczych krajów "socjalistycznych" dokonują tylko nieliczne banki w Berlinie Zachodnim. Tym niemniej kursy te bardzo dobrze oddają siłę ekonomii danego państwa i gospodarcze fluktuacje, są najlepszym lustrem kryzysów i wstrząsów gospodarczych państw sowieckiego modelu ekonomicznego. (St. Gal.)

USA: COROCZNIE WIĘCEJ BEZDOMNYCH

Jak podało studio badań w New Brun-

swick w stanie New Jersey, 14 mln rodzin amerykańskich grozi w wypadku kryzysu gospodarczego bezdomność. W konkluzji opublikowanych badań mówi się, że państwo czyni za mało w celu zapobiegania bezdomności, nie przeznaczając na ten cel wystarczających środków finansowych. Obecnie liczbę bezdomnych w USA szacuje się na 655 tys. do 4 mln. Średnio ilość bezdomnych wzrasta rocznie od 20-30%. (TAGESSPIEGEL, 29.08.)

KTO I ILE ZARABIA W RFN?

Federalny Urząd Statystyczny w Wiesbaden podał, iż pracownicy umysłowi w przemyśle w roku 1988 zarabiali średnio DM 68.451 rocznie, zaś kobiety otrzymywały o 23.773 marki mniej; w stosunku do roku poprzedniego pensje wzrosły o 3,8%. W 1988 roku zarobki brutto robotników przemysłowych wyniosły średnio 44.572 marki, zaś robotnic 31.034 DM. Cyfry te świadczą o nierównouprawieniu kobiet. (TAGESSPIEGEL, 8.09.) (Na ubezpieczenia rentalne, chorobowe, podatki i inne świadczenia potrącające z pensji brutto, pracownicy w RFN wydatkują przeciętnie od 20-30% zarobków — przyp. red.)

NIEMCY ZE WSCHODU CZYLI "AUSSIEDLER"

Bonn. Z rozpowszechnianej w Niemczech Zachodnich informacji Pełnomocnika Rządu RFN d/s Przasiedleńców dowiadujemy się, że RFN przyjęła w 1988 roku 202 tysiące tzw. "aussiedlerów", czyli "wysiedlonych", w tym 140 tysięcy ze "Śląska, Górnego Śląska, Wschodnich i Zachodnich Prus" (tj. Polski — przyp. red.) i 47 tys. z ZSSR. W informacji stwierdza się: "Ponad 50% wszystkich wysiedlonych jest niemieckiej przynależności państwowej (deutsche Staatsangehörige), a więc Niemcami, jak my na terenie federalnym (Bundesgebiet), niezależnie od znajomości języka niemieckiego". 32,4% wysiedlonych ma poniżej 18 lat, (w RFN 18,5%), a 47,7% jest w wieku między 18-45 lat (40,1% w RFN). Następującej odpowiedzi udzielono na pytanie: "Czy kraj nasz nie jest już i tak przeludniony?": "Wg

(Ogłoszenie)

Berlin Zachodni

POLSKIE
RADIO



każdy czwartek:

21.00 — 22.00

UKF

— pasmo 103,4

śłuchajcie nas!!!

obliczeń statystycznych w następnych latach czy dziesiątkach lat wyraźnie zmaleje liczba mieszkańców Republiki Federalnej Niemiec. Jest to również wynikiem niesprzyjającej struktury wiekowej. Spadek liczby ludności nie zostanie wyrównany dopływem niemieckich wysiedlonych. Jednakże dzięki ich niskiej średniej wieku pomogą oni w wyrównaniu struktury demograficznej." (St. Gal.) ■

Ministrowie solidarnościowego rządu albo dylemat lojalności?



Gen. Kiszczak i gen. Świcki

fol. K. Miller

Jaką szansę ma rząd Mazowieckiego? Spłacać czy nie spłacać długi? — Na powyższe pytania »Poglądu« odpowiedzi u-

dzieliło szereg znanych publicystów i polityków. Z obszernych wypowiedzi publikujemy najbardziej interesujące fragmenty.

Jaką szansę ma rząd Mazowieckiego?



gospodarczym. Nim przyjdą pierwsze efekty nawet bardzo mądrych działań, musi upłynąć sporo czasu. A zatem pierwszy rząd będzie koźłem ofiarnym. [...]

Jeżeli, co przewiduję, rząd szybko upadnie, to albo powstanie następny rząd solidarnościowy, albo dojdzie do powszechnych strajków czy zamieszek ulicznych — to grupa skupiona przy Jaruzelskim spóbuje odzyskać znaczną część utraconej władzy.

DARIUSZ FIKUS (publicysta "Gazety Bankowej")

[...] Na razie rządzą ludzie Rakowskiego i co najmniej jeszcze przez miesiąc ten chaos będzie się pogłębiał. Ci ludzie nie są zainteresowani tym, by zostawić Mazowieckiemu uporządkowane gospodarstwo. Wprost przeciwnie — robią wszystko, aby nawrócić mu takiego bigosu, że będzie go pamiętał przez ruski miesiąc.

Uważam więc, że szanse Mazowieckiego z dnia na dzień są coraz mniejsze. Co nastąpi po nim? Można sobie wyobrazić różne warianty. Nie na darmo prezydent buduje sobie silny urząd prezydencki. Przydać mu się może,

ności. Chodzi tu tak o naciski ze strony dotychczasowego aparatu władzy i administracji, jak i o układ decyzyjny po stronie opozycji.

Po drugie, obojętnie jaki rząd by dzisiaj powstał, to nie ma on szansy, ponieważ nie jest w stanie poradzić sobie z krachem



JERZY DYNER (poseł OKP)

Uważam, że Mazowiecki ma niewielkie szanse. Z dwóch powodów. Po pierwsze, szereg osób z opozycji, które są kompetentne w wielu sprawach i cieszą się autorytetem, odmówiło wejścia do rządu. Co świadczy o tym, że mało kto wierzy w możliwość utrzymania się tego składu. Nadto, nikt nie chce wchodzić w układy, które nie gwarantują samodzielności i pełnej odpowiedzial-



gdyby chciał sam — jeszcze raz rządzić. Odmladza kadrę oficerską. Tak więc jakiś wariant południowo-amerykański wchodzi, moim zdaniem, w rachubę.



**WOJCIECH
GIELŻYŃSKI**
publicysta "Gazety
Wyborczej")

Pytanie jest podstępne dlatego, że wszyscy oczywiście, zyczymy rządowi Mazowieckiego, by miał tę szansę — i co więcej, na dnie duszy, każ-

dy z nas myśli, że może się uda. Ale z drugiej strony jest mało prawdopodobne, żeby ta szansa się zrealizowała. [...]

W każdym razie moment jest niewralgiczny. Jeżeli bowiem rząd Mazowieckiego upadnie, to albo dojdzie do wojny domowej, albo Wałęsa będzie musiał "przyjechać do Sulejówka" i stanąć na czele władzy. Wówczas jednak będzie mu nieporównanie trudniej niż byłoby dzisiaj. Uważam, że to Wałęsa powinien obecnie objąć ster rządów. Na kilka miesięcy, żeby zdopingować społeczeństwo do powstrzymania się od nadmiernych roszczeń i do normalnej pracy. Jak również, żeby zdopingować Zachód do pomocy na sensowną skalę.

MACIEJ IŁOWIECKI
(publicysta, działacz
Stowarzyszenia
Dziennikarzy Polskich)

Wedle wszelkich racjonalnych przesłanek, rząd Mazowieckiego nie ma szansy. Mierzony siłą polskiej nadziei i determinacji — ma ogromną szansę, bo musi ją mieć. [...]

Jedyną zatem szansą tego rządu jest coś, co w świetle racjonalnych rozwiązań być może w ogóle nie istnieje — jest to mianowicie szczególna właściwość Polaków. Potrafią oni przetrwać w sytuacjach beznadziejnych, siła ich determinacji rośnie, im bardziej są przyparci do muru. Teraz wiedzą, że przyczyną ich wszystkich nieszczęść był narzucony im system i zrobią wszystko, by się go pozbyć. Dlatego też zrobią wiele, by wesprzeć Tadeusza Mazowieckiego, którego uważają za człowieka prawnego. I to



jest właśnie szansa, jakiej chyba nie ma i nie miał żaden rząd na świecie. Jeśli Mazowiecki będzie umiał przekonać ludzi, że nigdy nie zdradzi swej prawości — uratuje kraj i przejdzie do historii.

GRZEGORZ KOSTRZEWA
(Centrum Demokratyczne)



Nie sądzę, żeby Mazowiecki miał szansę na wyprowadzenie Polski z katastrofy gospodarczej i społecznej. Ten rząd będzie miał skład ekumeniczny, z jedynie 25-30% wsadem dotychczasowej opozycji, a reszta to będą siły *ancien regime'u*. Jest to koalicja zawarta w moim przekonaniu po to, żeby nikomu w Polsce nie stała się krzywda. Jest to koalicja, do której wszyscy weszli po to, żeby bronić swoich interesów — i uzyskali, jak sądzę, od pozostałych uczestników koalicji taką właśnie gwarancję. A zatem, niestety, przykro mi stwierdzić, ale nie przewiduję zdolności tego rządu do prawdziwego rządzenia. To znaczy, w przypadku Polski zdolności do radykalnych kroków. Rządzić w Polsce, to nie znaczy trzymać kurs poprzedników, tylko to znaczy dokonywać gwałtownych zwrotów. [...]

Spodziewam się wznoszącej się fali żądań o przeprowadzenie nowych wyborów. Nie ze względów ideologicznych lecz czysto pragmatycznych. Wolne wybory są w tej chwili jedyną drogą do stworzenia rządu skutecznego.

MACIEJ ŁĘTOWSKI (Stronictwo Pracy)

[...] Rząd Mazowieckiego powinien powiedzieć: skarb państwa jest pusty, każdy musi sam pomyśleć o swojej przyszłości, skromna pomoc będzie możliwa jedynie w wyjątkowych sytuacjach, gdy ktoś — z niezawinionych przyczyn — głód zajrzy w oczy. Natomiast rząd obiecuje wyrzeczenia ze strony państwa i jego aparatu, zlikwiduje bezproduktywną biurokrację państwową i gospodarczą, zniesie bariery hamujące przedsiębiorczość, zreformuje system własnościowy, ubezpieczeniowy, bankowy, socjalny, oświatowy, wykorzysta wszystkie możliwości, by przyciągnąć do Polski obcy kapitał [...]. Jeśli nie powiecie się misja rządu Mazowieckiego, to udowodni on absur-



datną też, że w Polsce rządzić mogą jedynie komuniści (nawet jeśli czynią to mało sprawnie), zaś opozycja sprawna jest w walce o demokrację, natomiast korzysta z owoców wywalczonej demokracji już nie potrafi. Także i dlatego rządowi Mazowieckiemu musi się udać, nawet jeśli tak wiele ma przeciwności.

ANDRZEJ MALANOWSKI
(sekretarz Rady Naczelnej
Polskiej Partii Socjalistycznej)

[...] rząd ten ma wielką szansę na powodzenie, ponieważ Mazowiecki cieszy się szeroką akceptacją społeczną. Z sondy "Gazety Wyborczej" przeprowadzonej w końcu sierpnia wynika, że ponad połowa Polaków jest gotowa na radykalne reformy. Mam podobne odczucia. Na tym rządzie nie ciąży odpowiedzialność za to, czym



jest teraz nasz kraj. Może więc działać, korzystając z dużego kredytu zaufania. To jest największy atut dla Mazowieckiego. [...] Szczególnie chcę podkreślić konieczność zahamowania procesu, który zaczął się za Rakowskiego — rozdrapywania kraju przez nomenklaturę. Oczywiście, to trudne w momencie, kiedy trzeba iść do gospodarki rynkowej. Ale niezbędne. Nie wolno zaprzepaścić haseł sprawiedliwości społecznej. Nie chodzi tu przecież o zablokowanie przekształceń, tylko o ukrócenie złodziejstwa.

LESZEK MOCZULSKI (przewódca Konfederacji Polski Niepodległej)

Nikłą. Składa się na to cały splot przyczyn. [...]

Nie przekreślam jednak szansy premiera Mazowieckiego całkowicie. Mówię, że jest n i k ł a, ale szansa jest. Po pierwsze, dlatego, że Mazowiecki pokazał, iż jest politykiem z prawdziwego zdarzenia. Jego osobiste zalety są elementem szan-



sy tego rządu. Po drugie, "Solidarność" jest silna,



Komitet Obywatelski jest silny — jeżeli się zmobilizują, to może uzyskać znaczne poparcie dla rządu. No i po trzecie — zawsze możliwy jest jakiś cud...

JÓZEF ORZEŁ (filozof)

Sprecyzujmy pytanie: czy ten rząd ma szansę wyprowadzenia Polski ze stanu społecznej katastrofy? Realizacja tego zadania maksimum jest mało prawdopodobna, z czego premier zdaje sobie sprawę. W przemówieniu do członków OKP powiedział, że rząd przetrwa być może tylko parę miesięcy, ale "przeorze" PRL. Byłoby to zadanie minimum i oznaczałoby otwarcie możliwości realizacji zadania maksimum dla następnych ekip.



Między tymi dwoma zadaniami mieściłby się sukces nowego rządu. [...]



PIOTR RACHTAN
(publicysta "Tygodnika Solidarność")

[...] Rząd Mazowieckiego nie zreformuje zapewne wszystkiego, co zmienić należy. Ale — sędzę — dopóki istnieje będzie, dopóty będzie reformować. A każda zmiana na lepsze, w dowolnym segmencie rzeczywistości, będzie jego sukcesem. Czyli, że dopóki ten rząd istnieje, dopóty ma szansę.

wistości, będzie jego sukcesem. Czyli, że dopóki ten rząd istnieje, dopóty ma szansę.



RYSZARD REIFF (senator)

[...] warunkiem sukcesu jest stanowcze działanie polityczne, polegające na ograniczaniu nomenklatury — tej sprawczyńi wszystkich polskich nieszczęść — a zatem wychodzenie z państwa partyjnego w kierunku państwa ogólnonarodowego. Tworzenie

warunków demokratycznych, tak, aby najzdolniej-

si ludzie, najlepsze siły, najczystsza wola patriotyczna narodu, mogły się wreszcie urzeczywistnić. [...]

Na czym polegają szanse Mazowieckiego? Reprezentuje on realizm — nie jest to opcja ani wojny domowej ani postulatu nagłego wycofania się z wszystkich paktów i układów międzynarodowych. Z drugiej strony, w sposób nie podlegający żadnym kompromisom otworzy on drogę przed tymi siłami społecznymi, które były do tej pory odsuwane od wpływu na los własnego kraju. [...]

ANDRZEJ STOJOWSKI (pisarz)

Czy rząd Mazowieckiego może wygrać? Może. Skazany jest na zwycięstwo moralne. Już widzę portret

Mazowieckiego w serii znaczków pocztowych obok Traugutta. Obym się myli!

Mazowiecki przegrywa czas. Doraźna, znacząca pomoc z Zachodu, mogłaby dać trochę czasu. Ale nie dość czasu i nie dosyć kapitału, aby przebudować ustrój. [...]



TEN OD DRUGIEJ
POLSKI ...
I JEGO DEUGI.



Splacać czy nie splacać?



STEFAN BRATKOWSKI (publicysta, prezes SDP)

[...] Należy podjąć analizę całego polskiego zadłużenia. Mogłaby tego dokonać komisja mieszana zainteresowanych stron. Ustalono by wówczas, które kredyty były pobrane w interesie społeczeństwa polskiego – i te kredyty zostałyby splacone w całości (przy ewentualnej mody-

fikacji oprocentowania) – które były przez wierzycieli dane w dobrej wierze (i te należałoby częściowo – dla dobra przyszłych stosunków – spłacić), które zaś były ewidentnie niekorzystne, przeciw społeczeństwu – i te należałoby umorzyć. [...]

RYSZARD BUGAJ (poseł na Sejm, ekonomista)

Jestem generalnie przeciwnikiem zasady niepłacenia. [...] Mnie się wydaje, że nasza polityka powinna być inna – płacić, ale tylko na uzgodnionych od nowa warunkach. [...] Na przykład, zmniejszenie zadłużenia nominalnego przez spłatę wierzycieli częścią majątku produkcyjnego PRL. To musi być wyraźna oferta rządowa z naszej strony. Przedstawiamy oto listę kilkuset przedsiębiorstw i mówimy: panowie, możecie to brać. Umówimy się tylko, ile są warte te przedsiębiorstwa. Elementem, wspierającym taką politykę powinno być oświadczenie treści mniej więcej następującej: "Od tego momentu obsługujemy odsetki i zadłużenie w granicach realnych możliwości tym krajom, które w ten układ wcho-



dzą. Dla pozostałych będziemy gromadzić odsetki, ale na razie nie będziemy ich splacać, gdyż jest to niemożliwe." [...]

Oczywiście, nasz ruch z oddaniem części przedsiębiorstw musiałby być ostrożny, wykalkulowany. [...]

[...] Nie możemy sami ogłosić, że już nie płacimy. [...]

Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby już zasiać do negocjacji o wstrzymanie na 5 lat spłat odsetek i kredytów. Argument główny, uzasadniający takie negocjacje, jest następujący: Polska zaczyna bu-



dować system gospodarczy, który ma ją przenieść do grupy krajów Pierwszego Świata z Trzeciego. W efekcie Polska stanie się czynnikiem dynamizującym gospodarkę zachodnią; przeciw gospodarka wysokorozwinięta cierpi najbardziej na brak popytu, a tu wszedłby w jej obręb tak spory

i pusty rynek. I – wreszcie – gdy polska gospodarka ruszy, to przecież bez żadnego kłopotu spłaci swoje długi. [...]

Jestem pewien, że powyższa argumentacja trafiłaby do przekonania zachodnim wierzycielom. Natomiast warunek zadsadniczy jest jeden: Polska musi być już krajem kapitalistycznym. [...]

Ale wszystkie te posunięcia nic by nie dały, gdyby Polska nie otrzymała kilkumiliardowego zastrzyku dolarów rocznie. Całkowite zawieszenie spłat mogłoby być takim zastrzykiem. Dlatego popieram pomysł niepłacenia.

[Autor zdjęć: J. M. Goliszewski]

NIEMIECKO-POLSKIE SYMPOZJUM

Zachodniobrzeżski, liberalno-konserwatywny dziennik *Der Tagespiegel* zamieścił obszernie sprawozdanie z niemiecko-polskiego sympozjum z udziałem historyków i publicystów obu krajów we Frankfurcie nad Menem. Poniżej podajemy tekst sprawozdania:

"Otwierając w czwartek w Römer (we frankfurckim ratuszu w dn. 29.08. – przyp. red.) sympozjum niemieckich i polskich historyków i publicystów nadburmistrz Frankfurtu Hauff (SPD) określił obóz zagłady w Oświęcimiu jako «środek Archimedesa» w najnowszej historii niemieckiej. Oświęcim jako temat stał w centrum tego spotkania przeprowadzonego pod hasłem «Przyszłość przeszłości» a mającego za cel omówienie stosunków Polaków i Niemców.

Było dla wszystkich jasne, że nie można obchodzić niemieckiego napadu na Polskę przed 50-ma laty bez wzięcia pod uwagę ludobójstwa na Żydach. Jednakże referat paryskiego historyka Marca Hillela wywołał wśród uczestników konferencji kontrowersje odnośnie tego, czy powinien być dyskutowany na tego rodzaju imprezie.

Hillel, którego książka pt. «Le Massacre des survivants» ukaza-

ła się przed 3-ma laty i dotąd jeszcze nie została przetłumaczona na niemiecki, bronił się z początku przed przyjęciem zaproszenia, ponieważ obawiał się, iż jego referat o polskich pogromach Żydów po II Wojnie Światowej mógłby rozszadzić ramy sympozjum. W swoim referacie podał, że przed II Wojną Światową w Polsce mieszkało 3 miliony Żydów, po wojnie zaś tylko około 50-tu tysięcy. Ci, którzy w roku 1945 powrócili, zostali swoją niegdyś większą własność w polskim posiadaniu. Do eskalacji obustronnych napięć doszło w dniu 4-go lipca 1945 roku w polskiej wsi Kielce w postaci pogromu, w przebiegu którego zamordowano kilkuset Żydów. Następnie większość Żydów z Polski wyemigrowała.

10 lat później nastąpiła kolejna fala antysemityzmu w Polsce, a w roku 1968 szef państwa polskiego, Gomułka, wypędził swą antysemicką polityką ostatnich Żydów z Polski, przede wszystkim intelektualistów. Dzisiaj w Polsce mieszka od 3-4 tysięcy oficjalnie zarejestrowanych Żydów. Hillel ostro zaatakował przemówienie prymasa Kościoła Katolickiego w Polsce, kardynała Glempa. Ten niedawno w Częstochowie ostrzegł Żydów przed rozpowszechnianiem «antypolonizmu». «Jeżeli – tak Glemp – nie ma antypolonizmu, to u nas nie ma również antysemityzmu». Polski historyk i prawnik Franciszek Ryszka zaprotestował w konsekwencji przeciwko porównywaniu polskiego prymasa z Goebbelsem, przyznał jednakże, iż obywateli polscy zdolni byli wówczas do masowego mordu na Żydach. Takie oświadczenie okazało się dla berlińskiego historyka Wolfganga Wippermanna zbyt daleko idące. Zwrócił on uwagę na to, iż Hillel przemawia w kraju, w którym rozpowszechnia się tendencja robienia z ofiar przestępców. Zdaniem zarzuca się zajęcie zachodniego brzoźgu (Jordanu – przyp. red.), zaś Polakom pogromy Żydów.

Dan Diner, prawnik i historyk (Essen/Tel Awiw) stwierdził, iż kontekst tej kontrowersji jest znużający, niepotrzebne jest dyskutowanie polskiego antysemityzmu właśnie w 50-tą rocznicę niemieckiego napadu na Polskę. Zwrócił on uwagę na to, iż rząd Polski na Uchodźstwie w Anglii chciał jeszcze przed II Wojną Światową umieścić Żydów w okolicach Odessy "w jakimś rezerwacie". Temat ten należy jednak do historii, choć na tym sympozjum jest "rykoszetem". Kiedy Lech Trzeciakowski z Poznania złożył propozycję zwolnienia osobnej konferencji na temat niemieckiego, polskiego i francuskiego antysemityzmu, reakcja Hillela była niezwykle ostra. We Francji – powiedział on – nie było żadnych Kielc. Poza tym zażąda, że naruszyć porządek obrad. Następnego dnia żydowski reżyser filmowy Erwin Leiser jeszcze raz podjął ten temat i wyraził żal z powodu tego, że żaden z polskich uczestników sympozjum nie zdystansował się od przemówienia kardynała Glempa. Prowadzący wówczas dyskusję François Bondy próbował na siłę zakończyć debatę. Jednakże również i dyrektor wydawnictwa Suhrkamp, Siegfried Unseld, zwrócił się do Polaków z prośbą o zajęcie stanowiska. W końcu warszawski historyk Jerzy Borejsza oświadczył, iż w imieniu kolegów potępia przemówienie Glempa i dystansuje się od małoaktowych poprawek odnośnie liczby żydowskich mieszkańców Polski przed II Wojną Światową.

Abstrahując od słusznej dyskusji polskim uczestnikom przypadła rola oskarżonych, którzy stanęli pod pręgierzem. Konferencja pozostawiła więc gorzki posmak, a także jednoznaczne żądanie w stosunku do zachodniemieckiego rządu, aby ostatecznie uznać polską granicę zachodnią i pomagać Polsce w przeprowadzeniu demokratycznych reform, co jednak w żaden sposób nie mogło tego posmaku przezwyciężyć. (TAGESPIEGEL, 31.08.89)

Klaudia Schulke

[Kielce, miasto wojewódzkie, w 1946 r. (pogrom był w 196 r.) liczyły ca 60 tys. mieszkańców. W pogromie zginęły 42 osoby (por. Encyklopedia Judaica, t. 10, 1971); był on komunistyczną prowokacją, co w rzytm nie usprawiedliwia zbrodnicyzmu; rząd londyński ukonytował się w Paryżu w październiku 1939 r. i nie mógł osiedlać Żydów "przed wojną" w Odessie, która należała do Sowietów. Powyższe sprawozdanie, niezależnie od sprostowanego wyżej "pomieszenia z poplątaniem", jest typowym przykładem rozumienia polskiej historii i pisania o niej na Zachodzie, – przyp. red.]

Aureliusz M. Pędziwol

U narodzin IV Rzeczypospolitej

Gdy rozmawiałem w Wiedniu z delegacją polskiego Senatu, od wyborów minęły trzy miesiące, polskie Zgromadzenie Narodowe miało za sobą dwa miesiące części burzliwych debat. To wprawdzie nie jest zbyt długi czas, ale wystarczająco długi, by wyciągnąć pierwsze wnioski, by mówić o spełnieniu bądź niespełnieniu oczekiwań i na-

dział. O tych pierwszych doświadczeniach na parlamentarnych ławach niemalże w przeddzień ogłoszenia składu rządu Tadeusza Mazowieckiego rozmawiałem z marszałkiem Senatu prof. Andrzejem Stelmachowskim i senatorem: prof. Januszem Ziółkowskim oraz pisarzem Andrzejem Szczypiorskim.

Rekonstrukcja

mówi senator prof. Andrzej Stelmachowski, marszałek Senatu

Trudno mi powiedzieć o oczekiwaniach i nadziejach, bo przynajmniej gdy chodzi o mnie, to ja do dziś nie wyzoliłem się z uczucia, że gram cudzą rolę w dziwnym teatrze. Cóżś wydaje mi się zbyt nierzeczywista, a to pochodzi stąd, że rozwój wypadków był zbyt nagły. Ciągłe jeszcze fakty biegną szybciej niż oczekiwania.

Żeby nie być gołosłownym: W czasie rozmów "okrągłego stołu" ustaliliśmy, że Senat będzie instrumentem kontrolnym w rękach opozycji – bo jako optymiści sądziliśmy, że będziemy mieli większość w Senacie, choć nikt z nas nie przypuszczał, że 99-procentowo. Wszyscy liczyliśmy się z tym, że będziemy w opozycji jeszcze przez cztery lata i nastawiliśmy się na to, że Senat będzie instrumentem *pressingu* na rząd w kierunku reform i instrumentem kontroli społecznej nad działalnością rządu oraz Sejmu, w którym – stosownie do posta-

nowień "okrągłego stołu" – dla wówczas rządzącej koalicji z góry było przewidziane 65 procent mandatów.

Teraz – ale jest to sprawa świąca – okazuje się, że będziemy mieli solidarnościowego premiera. Rząd wprawdzie ciągle jeszcze koalicyjny, ciągle jeszcze z udziałem komunistów – ale jednak będziemy klubem już nie opozycyjnym. W tej sytuacji rola Senatu znowu kształtuje się inaczej. Musimy się raczej nastawić na to, że będziemy instytucją czuwającą nad prawidłowym rozwojem długoplanowo rozumianej polityki i **r e k o n s t r u k c j i**, jako że jesteśmy u narodzin IV Rzeczypospolitej, ale właśnie dopiero u narodzin. Takie są moje uczucia w tej chwili.

Czy brak opozycji w stosunku do solidarnościowej większości w Senacie nie przeszkadza, czy nie będzie przeszkadzać teraz? Być może, tego wykluczyć nie mogę. Ale "Solidarność" jako taka jest bardzo pluralistycznym ruchem i muszę powiedzieć, że zróżnicowanie opinii w dotychczasowych dyskusjach w Senacie było na tyle duże, że jako marszałek miewałem raczej kłopoty z tym, żeby ludzi godzić, niż żeby musieć namawiać ich do aktywniejszej dyskusji.

Nie, nie, nie, tych kłopotów dotychczas jeszcze nigdy nie miałem.

Obowiązek mówienia prawdy

mówi senator prof. Janusz Ziółkowski, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Senatu, wiceprzewodniczący Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego

Jako socjolog chciałbym na to spojrzeć trochę socjologicznie i trochę psychosocjologicznie. Zaczniemy zatem od tych oczekiwań.

Otóż – jeśli chodzi o moje własne odczucia co do mojej roli, to jestem i zawodzony i rozczarowany. Albowiem ma się możliwość zabrania głosu w sprawach ogólnych, ale z drugiej strony jest świa-

domość, że nie można zabierać głosu za często, że trzeba mieć coś istotnego do powiedzenia, że trzeba mieć świadomość czegoś, co można nazwać społecznym podziałem pracy. A tu wyborcy oczekują czegoś od swego posła, swego senatora. I jeszcze w grę wchodzi to wszechobliczne medium, jakim jest telewizja.

A zatem czy spełniamy oczekiwania naszych wyborców? Czym jest Senat? Jaka jest jego rola? Na ile Senat spełnia te oczekiwania?

Senat – tak jak ja to widzę, jak wszyscy to chyba widzimy – ma szczególną rolę do odegrania, ze względu właśnie na to, że jest całkiem wybranym demokratycznie, że to jest właściwie przedstawicielstwo narodu, że zatem na Senat spada obowiązek, żeby w imieniu społeczeństwa mówić. My dopiero wypracowujemy sobie tę rolę. Podejmujemy pewne zagadnienia, które wydają nam się ważne. Mówiliśmy zatem o samorządzie terytorialnym – bo demokracja "lokalna" jest podstawą demokracji w ogóle. Mówiliśmy o żywności, o rolnictwie i gospodarce żywnościowej, bo to jest zagadnienie numer 1 w chwili obecnej. Mówiliśmy o zdrowiu, bo kondycja biologiczna narodu jest tragiczna. Z tego jeszcze wprawdzie niewiele wynika, ponieważ trzeba to jeszcze przetłumaczyć na język legislacyjny. Ale to na nas nałożyło społeczeństwo: obowiązek mówienia prawdy. Prawdę mówi się w Polsce od dawien dawna, ale na takim forum, przy takiej publiczności, kiedy cała właściwie Polska jest przy tym – czegoś takiego jeszcze nie było.

Mamy poczucie ciężaru tego obowiązku i odpowiedzialności, mamy również poczucie niedosytu. My sami chcielibyśmy więcej, ale to dopiero początek.

Ci, którzy bili, i ci, którzy byli bici

mówi senator Andrzej Szczypiorski

Ja też uważam, że rzeczywistość wy-



Prof. A. Stelmachowski fot. J.M. Goliszewski



Andrzej Szczypiorski for J.M. Golliszewski
przedza wyobrazić, i to nie tylko wyobrażnię polityczną ale i wyobrażnię potoczną na temat życia codziennego. My nie mogliśmy oczekiwać takiego biegu wypadków – on nas zaskoczył i wciąż nas zaskakuje.

W okresie kampanii wyborczej wyborcy postrzegali mnie, jako przedstawiciela opozycji w Senacie. O p o z y c j i. Duchowy wizerunek opozycjonisty jest zupełnie czym innym, niż ducho-

wy wizerunek człowieka z w i ą z a n e g o z w ł a d z ą. To są zupełnie różne krajobrazy psychiczne. I oto po kilku tygodniach naszego funkcjonowania w Senacie o p o z y c y j n y m stajemy się nagłe Senatem p r o z r ą d o w y m. Brzmi to wręcz paradoksalnie, ale taka jest rzeczywistość, która wyprzedza wszystkie nasze wyobrażenia o tym, co się w Polsce dzieje, co się w Polsce mogłoby dziać.

To nie jest weale takie zabawne, chociaż się tutaj roześmialiśmy. Trzeba bowiem dokonać bardzo głębokiej rewizji własnych postaw. Jest dużo prośbiej w gruncie rzeczy zajmować ostry, krytyczny stosunek do rzeczywistości, krytykować takie czy inne działania władzy państwowej, niż współpodejmować odpowiedzialność za pewne niepopularne decyzje – a potem iść do ludzi i bronić tych niepopularnych decyzji. Otóż do tego trzeba sobie wypracować pewną konstrukcję wewnętrzną, co weale nie jest łatwe. Podejrzewam wręcz, że dla wielu z nas będzie to próg bardzo trudny do przekroczenia.

Druga uwaga. Moim zdaniem obrady Senatu są o wiele mniej dramatyczne, niż obrady Sejmu – nie ze względu na to, że Senat jest tą izbą o nieco innych uprawnieniach, a właśnie z tego względu,

że jest homogeniczny z punktu widzenia politycznego. My się wszyscy wywodzimy z tego samego obozu p r o t e s t u m o r a l n e g o.

Natomiast Sejm jest zróżnicowany. Dla mnie Sejm jest sceną niesłychanie interesujących dramatów, a niektóre obrady Sejmu miały wręcz szekspirowski posmak. W tym Sejmie siedzą w jednej sali i wspólnie obradują ci, którzy jeszcze do niedawna byli ścigani, i ci, którzy byli ścigającymi. Ci, którzy bili, i ci, którzy byli bici. Ja mówię oczywiście o obozach, orientacjach politycznych, niekoniecznie o konkretnych sprawach, przy omawianiu pewnych konkretnych problemów, musiało dochodzić do dramatycznych spięć.

To jest wielki przełom w życiu nie tylko politycznym, ale i w życiu duchowym narodu. I to przyspiesza dojrzałość całego społeczeństwa do demokracji. Człowiek współczesny ma zakodowaną w genach wiedzę o demokracji. Każdy Polak wie, co jest, a co nie jest demokracją i uczyć się tego nie musimy. Natomiast jak ją praktykować – to na pewno, ponieważ odebrano nam pół wieku i teraz musimy ten czas nadrabiać.

Notował Aureliusz M. Pędziwoł



Krzysztof Wyszowski

Z fusów politycznych



25 ministrów, premier i prezydent (bez "gabinetu oeni")

"Jak nie teraz, to kiedy? Jak nie my, to kto?" – to pytanie rodem z Talmudu stało się hasłem dla przebudowy rozpadającego się państwa sowieckiego. Premier Tadeusz Mazowiecki, formując rząd mający uratować rozpadającą się Polskę, widocznie wyszedł z tego samego założenia.

Wobec niemożliwych do omińnięcia realiów politycznych, premier nie mógł utworzyć całkowicie solidarnościowego rządu. Ale tam, gdzie było to możliwe, okazał się nadspodziewanie radykalny. Powszechnie uważa się – choć może nie całkiem słusznie – że szansą na pomyślną przyszłość Polski jest przede wszystkim ratowanie i naprawa gospodarki. Kierownictwo gospodarki "Solidarność" przejęła prawie w całości. Premier postawił na jej czele dwóch młodych, roztropnych i sprawnych ludzi, których śmiało można nazwać radykałami. Balcerowicz jest człowiekiem o dużej wyobraźni i zdolności podejmowania decyzji – znając jego upór można być pewnym, że będzie konsekwentny w dążeniu do przywrócenia w Polsce prawa własności.

Tej samej idei będzie służył Tadeusz Syryjczyk. Inteligentny, aż po dialektykę,



Waldemar Kuczyński, Konkres Kultury Polskiej, Londyn 1985
fot. "Pogład"

opanowany i nieustępliwy działacz jawnej i podziemnej "Solidarność", współtwórca Towarzystwa Gospodarczego w Krakowie, należy do czołowych postaci polskiego ruchu liberalnego, który zaszedł już dość daleko w formułowaniu swego obrazu wolnej Polski. Wolnej w wymiarze zarówno gospodarczym, jak i politycznym.

Innym człowiekiem wpływowym będzie z pewnością osobisty przyjaciel premiera, jego zastępcą w redakcji *Tygodnika Solidarność* z 1981 roku, Waldemar Kuczyński. Ten, jak na polskie stosunki katastrofalne dla Polski skutki już w 1977 roku. Kuczyński od kilku lat przebywał we Francji, gdzie pracowicie i jakby według przygotowanego planu zajmował się analizą tych wszystkich gospodarek świata, od których można się dla reformowania gospodarki polskiej czegoś nauczyć. W tym sensie jest z pewnością najlepszym na świecie doradcą, o jakim premier mógłby marzyć. Jego do-

świadczenie i wiedza są tym więcej warte, że jako doradca komitetu strajkowego w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku musiał umieć łączyć poglądy na gospodarkę z wymogami bieżącej polityki.

Obraz koalicyjnej reszty rządu jest mniej klarowny. Byłe „sojusznice” wobec PZPR stronnictwa, ZSL i SD, robią dziś niezależne miny. Partia komunistyczna zapewne przeberze się niedługo w modniejszą, socjaldemokratyczną sukienkę, ZSL w witosowską sukmanę, a SD w togi strażnika demokracji.

Reakcja „Solidarności” RI na manewry ZSL, ostra i zasadnicza, nie pozostawiająca wątpliwości w kwestii, kto autentycznie wyraża interesy polskiego prywatnego rolnictwa, jest słuszna. „Solidarność” RI pod kierownictwem Ślisza, Balazsa, Janowskiego — ludzi doświadczonych i rozsądnych — zna się na tym najlepiej. Podobnie „Solidarność” Rzemiosła, jasno i bez osłonek określająca SD jako agencję komunistów, rozbijają-

cą i likwidatorską wobec indywidualnej przedsiębiorczości, obnaża charakter obecnych zachowań Stronnictwa. Jeżeli jest prawdą, że solidarnościowa lewica, wysadzona z siodła ostatnią wolą Wałęsy, zamierza się upartyjnić, miejmy nadzieję, że i ona nie zapomni losu PPS i nie zechce wiązać się i wchodzić w sojusze z pozornie socjaldemokratycznym, tzw. reformatorskim skrzydłem PZPR.

Wszystkie partie koalicyjne przybiorą sobie w najbliższej przyszłości nowe nazwy. Mimo silnych z pewnością i w części autentycznych tendencji odśrodkowych w tych partiach, ich metody i cele pozostaną chyba stare.

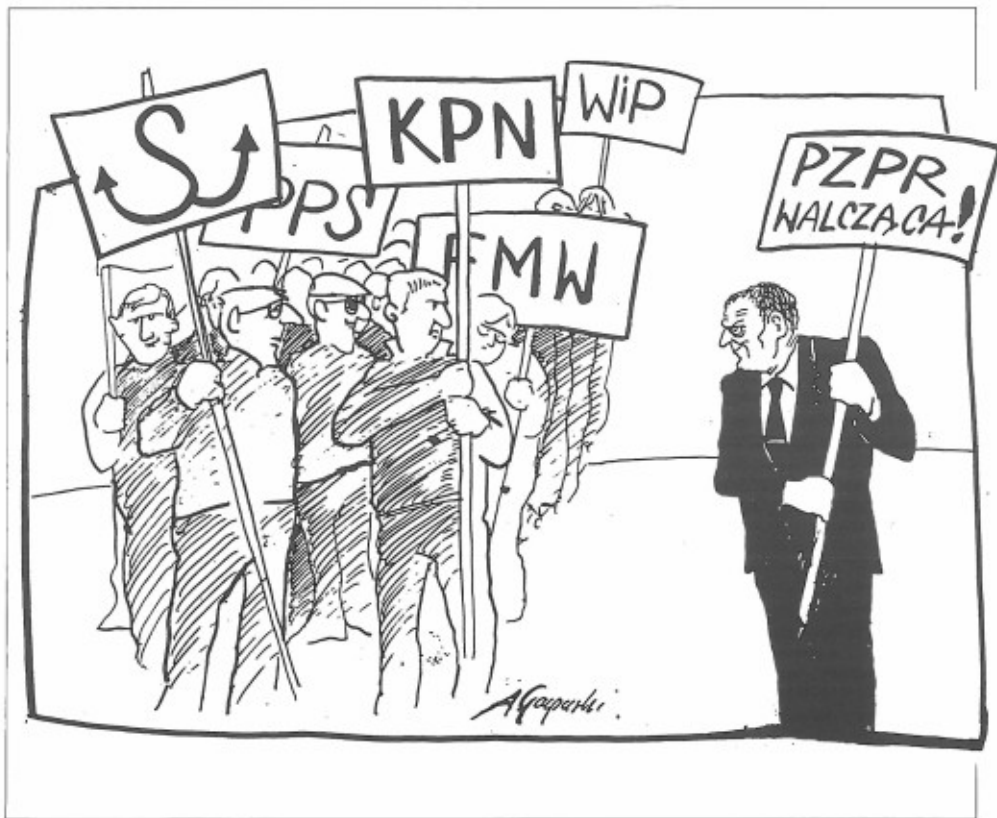
Dobrym objawem i znakiem prawdziwych, starych celów i metod jest obecnie w wypadku ZSL-u awantura wokół obsady ministra rolnictwa. Takich kłopotów premier może spodziewać się bezustannie. Pozornie niespójna koalicja — na trzy ręce może szarpać i psuć pracę solidarnościowej grupy skoncentrowanej

na problemach gospodarki.

Trzeba mieć nadzieję, że młodzi solidarnościowi ministrowie zdolają zdobywać dla Polski przyszłość, a premier, potrafi chytrze tak manewrować staronową koalicją, by nie dosięgła Polski przeszłość.

Gdyby los Polski zależał tylko od zdolności współpracy tkwiący w samym rządzie, nadzieja mogłaby się okazać siłą niewystarczającą. Na szczęście jest tak, że rząd wielkiej koalicji jest w kleszczach. Na dole społecznej piramidy uważnie przyglądają mu się antykomunistyczne i niecierpliwe masy, a z góry kontroluje go i ocenia zawsze zdolny do wymierzenia karzącego klapsa — Wałęsa. Jeśli jednak jakieś nierozumne, zachowawcze siły chciałyby rząd z tych kleszczy uwolnić i powrócić do starego systemu, przyspieszyłyby to tylko katastrofalną dla nich ostateczną rozgrywkę.

Krzysztof Wyszkowski



Artur Hajnicz

Opozycja polska a kwestia niemiecka

W pierwszym okresie legalności, w latach 1980-81 "Solidarność" unikała szerszych kontaktów międzynarodowych, poza oczywiście naturalnymi więzami z zagranicznymi związkami zawodowymi. *Tygodnik Solidarność* świadomie nie miał działu zagranicznego, aby nie drażnić wschodniego sąsiada. Nie krystalizowało się wówczas coś, co można by nazwać polityką zagraniczną "Solidarności" czy w ogóle opozycji.

Stan ten zmienił się w momencie najbardziej dramatycznym, z chwilą wprowadzenia stanu wojennego. Kontakty zagraniczne stały się od razu ważne i to z dwóch powodów: przede wszystkim chodziło o wywołanie protestu, wywarcie z zagranicy nacisku na władzę. Po drugie – i to stało się z czasem najważniejsze, chodziło o wywalczenie uznania świata, zaprzeczenie głoszonej oficjalnie tezie, że "Solidarność" to zamknięty rozdział, do którego nie ma powrotu. Uznanie to było potrzebne opozycji także ze względów wewnętrznych, podtrzymywało gasnącą wiarę i pozwalało zwalczać uczenie osamotnienia i bezradności.

Na tym ogólnym tle stosunki opozycji z Niemcami, a ściślej z Republiką

Federalną, były szczególnie trudne i szczególnie ważne. Stosunki z Niemcami są obok stosunków z Rosją zawsze dla Polski najważniejsze. To nie wymaga doводу. Ale fakt ten stwarzał wyjątkowe trudności. Nic wszyscy rozumieli, że w stosunkach z Niemcami nie wystarczy samo uznanie, że trzeba było wypracować własną, alternatywną wobec rządowej, politykę polską. Z kolei zaś, z różnych przyczyn, historycznych i wewnętrznych, Niemcy byli znacznie mniej skorzy do uznawania nielegalnej opozycji polskiej niż jakikolwiek inny kraj na Zachodzie. Niemcy nie chcieli, aby pod ich adresem propaganda PRL kierowała zarzuty, że popierają opozycję ze względu na tradycyjną wrogość wobec Polski.

Do tego dochodziły jeszcze dwie sprawy: partia socjaldemokratyczna (SPD) wypracowała nową politykę wschodnią, która zakładała uznanie istniejących systemów, co kolidowało z popieraniem opozycji. Zaś chrześcijańska demokracja (CDU) pozostawała w niwoli dawnych schematów, pasujących do czasów pierwszego kanclerza RFN Konrada Adenauera, ale obecnie sztywnych i nieaktualnych. Schematy te nadal ciążyą na polityce niemieckiej.

Kwestia niemiecka była więc dla nas twardym orzechem do zgryzienia. Przekonałem się o tym już podczas mojej pierwszej podróży do RFN wiosną 1983 roku, którą odbyłem posiadając luźne, trochę prywatne zalecenia czy upoważnienia ze strony działaczy opozycji. Polegały one na rozmowach odbytych przed podróżą z Tadeuszem Mazowieckim i Bronisławem Geremekiem oraz otrzymaniem listu (do spotkania doszło po powrocie) od głęboko zakonspirowanego szefa podziemnej "Solidarności" (TKK) Zbyszka Bujaka.

Dzisiaj, z perspektywy czasu, patrzę na tę podróż krytycznie. Nie doceniłem wówczas kontaktów z rosnącą w siłę i życzliwą nam partią "Zielonych", a także z liberałami z partii wolnych demokratów (FDP). Skoncentrowałem się na kontaktach z DGB – Unią Niemieckich Związków Zawodowych, z obejmującą rządy chadecją, z socjalistami oraz z prasą – głównie w Hamburgu i we Frankfurcie. Musiałem też zarobić pieniądze na swoje podróże, częściowo tylko pokrywane przez gospodarzy. Toteż wygłaszałem referaty na uniwersytetach w Tybindze i Kolonii.

Zacznę od DGB. Po przyjeździe z Bonn do Düsseldorfu, najbogatszego i najdroższego miasta niemieckiego, udałem się, oczywiście autobusem, do ogromnego, ponurego wieżowca DGB. Przyjęty zostałem zrazu nieufnie, ale potem serdecznie i nawet wylewnie, przez szefa wydziału zagranicznego Erwina Kristoffersena, będącego po dzień dzisiejszy szczerym przyjacielem "Solidarności". Z Kristoffersenem wyjaśniłem wiele konkretnych spraw, zgodnie z zaleceniami Zbyszka Bujaka. A było co wyjaśniać, gdyż panował pełny chaos. Emigracja solidarnościowa w Republice Federalnej wyglądała fatalnie, żadnego poważnego i autentycznego działacza, za to mnóstwo różnych ludzi przypadkowych, aferzystów, kombinatorów i niebieskich ptaków, podszywających się pod "Solidarność", organizujących nawet złodziejskie zbiórki społeczne.* (zob. przypis red. "Poglądu"). Osobnym rozdziałem była grupa gdańskich stoczniovców w Bremie, niby firmowana przez "Solidar-



Lech Wałęsa podczas wrześniowej wizyty w RFN, szef DGB Breit, minister pracy RFN, Blöm.



Od lewej: Marek Zieliński z "Więzi", Andrzej Chillecki, Krystyna Grzybowska, wiceminister spraw zagranicznych RFN Alois Mertens, na jubileuszu Towarzystwa "Kontynent" w Bonn. fot. K. Hyla

ność", grupa przypadkowa, zdemoralizowana i spenetrowana od początku przez SB. Kristoffersen odradzał mi kontakty z nimi i Brema była jedynym miastem na mym szlaku, które ominąłem. Trzeba było wyjaśnić, kto jest kto, bo Niemcy już nikomu nie wierzyli.

Odwiździłem także związkowców w IG-Metall we Frankfurcie, w zarządzie DGB w Monachium i jeszcze w kilku zakładach w innych miastach. Ogólne moje wrażenie, niezależnie od okazywanej mi sympatii, nie było najlepsze. Niezrozumienie, czym była i czym jest dla Polski "Solidarność", pomawianie związku o "klerikalizm", "tendencje prawicowe", przymierzanie wszystkiego do swojej, jakże odmiennej sytuacji. Nie brakło też owego niemieckiego podziwu dla sprawnego przeprowadzenia stanu wojennego — "kto by Polaków podejrzewał o tak dobrą organizację...". Mój ogólny wniosek był następujący: DGB, dzięki kilku osobom w kierownictwie, zachowała się lojalnie i uczciwie wobec "Solidarności" w trudnych chwilach. Ale jeśli chodzi o cały ruch związkowy, to "Solidarność" może liczyć na lepsze zrozumienie u związkowców w Ameryce Łacińskiej, na Filipinach czy też u górników w Kuzbasie niż w niemieckim ruchu związkowym. Stan ten ewidentnie pogorszyła polska emigracja po 13 grudnia 1981 r. i późniejsza emigracja zarobkowa, dość pazerna, tworząca negatywny stereotyp.

Przejdźmy teraz do stosunków o-
pozycji polskiej z wielkimi partiami po-

litycznymi, CDU i SPD. Zacznę od problemu słabo na ogół znanego — polskiej polityki CDU. Kwestia ta ciąży do dnia dzisiejszego na układzie stosunków polsko-niemieckich. Polskie władze i rządząca PZPR nigdy nie podejmowały prób nawiązania dialogu z tą wielką partią niemiecką. CDU była nie tylko w komunistycznej propagandzie, ale także w świadomości kręgów rządzących, partią zdecydowanie antypolską, rewizjonistyczną. Czarny stereotyp. Jedynie polscy katolicy — Stanisław Stomma, Tadeusz Mazowiecki, Władysław Bartoszewski, Wojciech Wierczok, Jacek Woźniakowski — podejmowali od początku lat 70-tych poprzez Centralny Komitet Katolików Niemie-

ckich kontakty ze znaczącymi politykami CDU. Sądzę jednak, że kontakty te miały głównie wymiar moralny; było to działanie w kierunku chrześcijańskiego pojednania narodów i nie wypełniało pustki politycznej między władzami polskimi, a niemiecką chadecją. Pustka ta znacznie się pogłębiła w latach 1982-88, po upadku koalicji socjalliberalnej i przejęciu rządów przez koalicję chadeccko-liberalną. Był to

szok dla władz polskich, które zmianę rządu oceniły wyłącznie negatywnie, nie podejmując nadarzającej się okazji dla osiągnięcia jakiejś zmiany polityki CDU wobec Polski. Co prawda w pierwszych latach po 13 grudnia 1981 r. władze polskie były także mało wiarygodnym partnerem dla Bonn.

Uwzględniając wszystkie te okoliczności, pomyśleliśmy w wąskim gronie o podjęciu przez opozycję odważniejszej próby dyskusji politycznej na temat doktryny i polityki wschodniej CDU. W październiku 1982 r. partia ta znalazła się u władzy po długiej, trzynastoletniej przerwie, w czasie której trzymała się starej doktryny i koncepcji z czasów Konrada Adenauera (SPD rządziła w Bonn od 22.10.1969 r., CDU doszła do władzy ponownie w dn. 1.10.1982 r.). Prosta kontynuacja polityki wschodniej poprzedniej koalicji, także nie była dla CDU zbyt zachęcająca, chociaż tego właśnie oczekiwano w Warszawie. Nadarzała się zatem okazja zaproponowania CDU nowego myślenia — odejścia od sztywnego stanowiska prawno-konstytucyjnego, które zamykało możliwość dialogu z Polską, ku myśleniu opartemu na zasadzie samostanowienia narodów w warunkach aktualnego stanu etnicznego. Opozycja mogła sobie pozwolić na znacznie bardziej otwarte traktowanie sprawy niemieckiej i kwestii zjednoczenia Niemiec. Mogliśmy zaproponować zasadę: Niemcy sami winni decydować o swym losie, a i Polacy winni również w istniejących granicach państwowych i etnicznych decydować o swym losie, oczywiście także o politycznym charakterze swego państwa.

Przewidzianym rozmówcą miał być



Kancelerz RFN, Helmut Kohl.

przynajmniej wobec Polski przastawiony, znaczący kilku naszych działaczy katolickich Alois Mertes, wówczas minister stanu (Staatsminister) w Auswärtiges Amt, tj. zachodniemieckim ministerstwie spraw zagranicznych, i doradca kanclerza Helmuta Kohla do spraw polityki wschodniej. Próby uzyskania rozmowy z Mertesem podjąłem zaraz po przyjeździe do RFN w połowie maja, do rozmowy doszło 30 czerwca 1983 roku. Rozmowę tę poprzedziło kilka przygotowawczych obiadów i kolacji ze współpracownikami Mertesesa. Mimo niemieckiej precyzji i dokładności – miałem okazję ją z bliska obserwować – rozmowa przeciągnęła się z jednej do dwóch godzin. Mertes w zasadzie przyznał, że CDU nie ma nowej koncepcji polityki wschodniej i polityki polskiej, zaś stare formuły rzeczywiście się przeżyły i nie stwarzają swobody ruchu. Równocześnie jednak Mertes twierdził, że nie rozumie i nie docenia wewnętrzną trudności przy próbie dokonania jakiejś zmiany starej doktryny. Bawarczyści z koalicyjnej partii CSU mają swoje ambicje i właściwie nie są zainteresowani polityką wschodnią. Roli przesiedleńców Mertes nie przeceniał. W sumie obiecał zająć się sprawą, która go zainteresowała. Rozmawialiśmy o podróży Kohla do Moskwy, która zaczynała się za kilka dni, 4 lipca. Mertes odgrywał ważną rolę w jej przygotowaniu. Na koniec zadał mi kilka pytań, na które obiecałem odpowiedzieć pisemnie po powrocie.

Niestety przez trzy tygodnie dobijałem się o rozmowę zanim udało mi się spotkać w zakonspirowanym mieszkaniu z przewodniczącym TKK Zbigniewem Bujakiem i dokonać ostatecznej redakcji odpowiedzi dla Mertesesa. On z kolei nie mógł narażać się na pisanie listów do polskiego podziemia. Gdyby to było możliwe, uniknęlibyśmy fatalnych błędów.

Zdawałem sobie sprawę z tego, bardziej niż to sądził Mertes, jakie trudności stały na drodze do zmiany formuły czy doktryny przez polityków CDU. Była to już począwszy od 1957 r. moja piąta podróż polityczna do RFN, dokąd poprzednio jeździłem jako dziennikarz *Życia Warszawy*. W czasie tych podróży miałem okazję rozmawiać z politykami niemieckimi: deputowanym i wiceprezydentem Bundestagu: Carlo Schmidem (SPD), Heinrichem von Brentano (CDU) (do 1961 r. minister spraw zagranicznych), a przede wszystkim parokrotnie z Herbertem Wehnerem, ideologiem



„...ilu jest Niemców ...na wschód od Odry i Nysy?”

Obóz dla przesiedleńców we Friedlandzie

i konstruktorem polityki SPD. Jeszcze w 1961 r., już po powstaniu muru berlińskiego, gdy wiadomo było, że konieczna jest zmiana i odrzucenie starych tabu, socjaldemokraci woleli wciąż nie brać tego na siebie i przerzucić "czarnego Piotrusia *Verzichtpolitik*" (polityki rezygnacji) na drugą stronę, na rządzących chadeków.

Toteż Alois Mertes szukał jakiegoś sposobu na zmianę formuły, na łagodną odejście od tabu "stanu wojennego", ale nie mógł przy tym liczyć ani na wsparcie rządu polskiego, zdecydowanie niechętnego chadecji, ani na konsultacje z opozycją, fizycznie niedostępną. W rezulta-

cie wymyślił coś bardzo niefortunnego. Była to interpelacja poselska deputowanego dr. Carla-Otto Lenza (CDU) na temat (ni z tego, ni z owego) "ilu jest Niemców »w rozumieniu konstytucji« na wschód o Odry i Nysy"; rezultatem jej była sławetna odpowiedź Mertesesa, która tyle narobiła szumu i złej krwi.

Sam pomyślił nie był zły, bo pozwalał na przedstawienie problemu z płaszczyzny prawnej na etniczną, ale kauzypersydowska konstrukcja odpowiedzi, przygotowanej chyba przez urzędników, którzy nie wiedzieli, o co chodzi, była fatalna. Gdy się dokładnie wczytało w tekst "pisma Mertesesa" wraz z załącznikami, na które się tekst powołuje, m.in. artykuł prof. Wilhelma Grewego, kiedyś doradcy i zaufanego Konrada Adenauera w kwestiach polityki zagranicznej, specjalnie w tym celu napisany, to się okaże, że Mertes zmierzał okrutną drogą do zmiany doktryny politycznej CDU w sprawie stosunku do granic Polski. Toteż Mertes został od razu gwałtownie zaatakowany przez przewodniczącego Ziomkostwa Śluzaków Herberta Hupkę, który w mig pojął, co jest grane. Ale w Warszawie nikt dokładnie tekstu (tak sądzę) nie czytał.

W grudniu 1983 r. rozpoczęto gwałtowną, hałaśliwą kampanię propagandową przeciw rewizjonistom, którzy "wymyślili milion Niemców mieszkających w Polsce, aby nam zabrać ziemie zachodnie". Kampanią kierował rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban, który nie ma zielonego pojęcia o polityce zagranicznej, a szczególnie o polityce nie-



Herbert Hupka

mieckiej. Urban narobił w tej delikatnej materii tyle szkód, że sobie trudno wyobrazić.

PRL-owską politykę zagraniczną obciąża fakt, że nie podjęto nawet rutynowych rozmów wyjaśniających z politykiem, którego zamierza się zaatakować. Zrobiono więc z Mertesa, człowieka bardzo Polsce przychylnego i otoczonego z tego powodu przeciwnikami, głównego rewizjonistę.

Otrzymałem od Mertesa krótki, pełen żalu list. Próby wyjaśnienia sprawy podejmowane przeze mnie, a także przez Kazimierza Dzewanowskiego i Wojciecha Lamentowicza na łamach prasy podziemnej nie docierały do szerszej opinii publicznej. Przy pomocy ówczesnego ministra spraw zagranicznych PRL Stefana Olszowskiego, Jerzego Urbana i innych heroldów stanu wojennego, rzeczywisti rewizjoniści oraz ludzie niechętni jakiegokolwiek zmianie orientacji w sprawach polskich, zdolali odsunąć od wpływów na politykę wschodnią Aloisa Mertesa, który wkrótce zmarł na zawał serca.*

Pan prezydent Wojciech Jaruzelski i sekretarz Mieczysław Rakowski nie mają żadnego powodu, aby dzisiaj narzekać na wypowiedzi następcy Straussa i przewodniczącego bawarskiej CSU Theo Waigla oraz przewodniczącego frakcji parlamentarnej CDU/CSU w Bundestagu Alfreda Dreggera. Oni to sami przygotowali swoją krótkowzrocznością, niekompetencją, a przede wszystkim tradycyjnym rozgrywaniem karty niemieckiej w wewnętrznej walce politycznej — ze szkodą dla interesu narodowego.

Miejsca Mertesa początkowo nikt nie zajął. Cała polityka zagraniczna spoczywała przez wiele lat w rękach ministra spraw zagranicznych Hansa-Dietricha Genschera, polityka FDP. Powstała zatem niezdrowa sytuacja, gdy rządząca partia chadecka, jako główna siła polityczna, nie miała praktycznie swego przedstawiciela w ministerstwie spraw zagranicznych. Kanclerz Helmut Kohl jest obrotym pragmatykiem, ale CDU nie miała nadal człowieka, zajmującego się konceptualnie polityką wschodnią. Tym także można m.in. wytłumaczyć obecną sytuację, gdy tak niezwykle okazja, jak 50-lecie wybuchu wojny, została przez oba rządy zmarnowana.

Opozycja polska podejmowała różne próby nawiązania rozmów z politykami CDU, m.in. z Bernardem Vogellem, zastępcą przewodniczącego partii

CDU/CSU, podczas jego pobytu w Warszawie w listopadzie 1983 r. Politycy chadeccy wykazali zainteresowanie, ale równocześnie niezwykle ostrożność, wręcz tchórzostwo, aby nie być oskarżonym o jakieś kontakty z podziemiem, jako przysłowiowi rewizjoniści i "chłopy do bicia". Ta ostrożność nie odpowiadała działaczom polskiej opozycji, którzy traktowali to zachowanie jako wręcz obraźliwe.

Nie mogę też powiedzieć niczego szczególnie przychylnego o środowiskach mieszczańskich, stanowiących zaplecze CDU. Dla tych ludzi "Solidarność", a więc związek zawodowy robiący strajki, a potem organizacja podziemna prowadząca nielegalne akcje i demonstracje — to nie był właściwy partner. "Solidarność" mogła tylko zakłócić błogi spokój, jej działania nie mieściły się w poglądach na "realistyczne" traktowanie świata. Siedzący pod skórą trach przed potęgą radziecką kojarzył się z pewną nawet niechęcią do szaleńców porywających się za motyką na słońce.

Siłą rzeczy szersze i częstsze kontakty dotyczyły SPD. Podczas wspomnianej mojej podróży w 1983 r. spotkałem się w Bundestagu z byłym ministrem sprawiedliwości i deputowanym SPD Gerhardem Jahnem — i to z jego inicjatywy, którą przekazano za pośrednictwem bońskiego MZS. Była to trudna, wręcz gwałtowna rozmowa, w czasie której przedstawiłem wszystkie nasze pretensje o zachowanie się SPD od chwili proklamowania stanu wojennego. Mówiłem o odmienności postawy SPD w porównaniu z innymi partiami na Zachodzie. Nie robiło to na moim rozmówcy większego wrażenia. Jahn oznajmił mi, że SPD uważa za słuszne rozwijanie nadal stosunków z rządzącą w Polsce partią, gdyż to łagodzi sytuację w Europie. Rozmowa ta odbyła się jak się wydaje, ze względu na lojalność okazywaną "Solidarnością" przez DGB. Chodziło też o pewne ogól-



Strauß, Waigel

ne rozeznanie tego, co reprezentują ludzie z polskiej opozycji i czego chcą.

Wielu działaczy SPD średniego szczebla, którzy zetknęli się z "Solidarnością", bardziej lub mniej z nią sympatyzowali. Niektórzy, jak np. Klaus Reiff, obecnie rzecznik SPD-owskiej fundacji im. Eberta, podejmowali różne wysiłki, aby doprowadzić do jakiejś współpracy. Tendencje te napotykały jednak na zdecydowany sprzeciw władz partyjnych. Niektórzy politycy SPD, wymienię tu choćby pana Hansa-Jürgena Wischniewskiego pochodzącego z ziemi mazurskiej, zachowywali się wręcz grubiańsko. H.-J. Wischniewski, członek prezydium frakcji parlamentarnej SPD w Bundestagu, odrzucił gwałtownie podczas swojego pobytu w Polsce w grudniu 1984 roku osobiste zaproszenie do domu nestora polskiego socjalizmu, członka PPS od 1905 r., prof. Edwarda Lipińskiego. Zdarzały się też inne afronty, za które potem przepaszano.

Nie zapomnę rozmowy, którą odbyliśmy ze starym działaczem SPD, do 1978 roku szefem rządu krajowego w Nadrenii-Westfalii, Heinzem Kühnem. Kühn mówił, że nie jesteśmy opozycją, bo nie mamy posków w parlamencie i

nigdy mieć nie będziemy. Przypomniał, że gdy był na emigracji w Belgii, socjalistyczny premier Henri Spaak zakazał mu wydawania pisma, aby nie drażnić Hitlera. I teraz socjaldemokraci niemieccy nie mogą uznać "Solidarność", aby nie drażnić Jaruzelskiego. Obecny przy rozmowie Janek Strzelecki gwałtownie zaprotestował przeciw uwłaszczającemu godności Polaków, niezależ-



Dregger



Kanceler Willi Brandt, Warszawa 1970.

nie od ich poglądów, porównywaniu generała Jaruzelskiego do Hitlera.

Pewna nieznaczna poprawa w stosunkach z SPD nastąpiła w grudniu 1985 r. podczas pobytu wówczas przewodniczącego SPD Willi Brandta w Polsce w rocznicę polsko-niemieckiej umowy z dn. 7 grudnia 1970 r. Brandt spotkał się z grupą działaczy KIK-u, w tej liczbie z Tadeuszem Mazowieckim i Andrzejem Wielowieyskim. Uważam, że Brandt był elastyczny, ale jego otoczenie pozostawało sztywne i niechętne (np. ideolog polityki wschodniej Egon Bahr). Podróż Brandta poprzedziło opublikowanie w piśmie teoretycznym SPD *Franfurter Hefte* „*Neue Gesellschaft*” (nr 11) artykułu wiceprzewodniczącego frakcji parlamentarnej SPD w Bundestagu Horsta Ehmkego. Artykuł prezentuje generalną linię SPD wobec dysydentów w Europie Wschodniej. Stosunek ten jest negatywny, nie ze względów emocjonalnych, ale z powodów taktycznych i strategicznych. Celem SPD w polityce wschodniej jest odprężenie. Natomiast jakkolwiek kontakt lub wsparcie dla opozycji może spowodować destabilizację, pogarsza też stosunki między RFN a krajami socjalistycznymi, co jest sprzeczne z polityką pokoju i odprężenia. Artykuł ten jest dobrą ilustracją polityki wschodniej SPD w latach 80-tych. Odprężenie traktowane jest tam jako dążenie do utrwalenia sytuacji wewnętrznej w obozie sowieckim.

W porozumieniu z Tadeuszem Mazowieckim, Bronisławem Geremekiem i Januszem Onyszkiewiczem napisałem

obszerną polemikę z poglądami Ehmkego. Artykuł mój zamieściło pismo *Franfurter Hefte* „*Neue Gesellschaft*” w czerwcu 1986 r., w polskim tłumaczeniu ukazał się on następnie w *Krytyce*. Nie będę tu streszczał swoich wywodów. Nie sądzę, aby artykuł ten wywarł jakikolwiek wpływ na postawę elity SPD. Na zmiany czy raczej korekty w polityce SPD wpłynęła kolejna porażka wyborcza i krytyka płynąca od dołu przeciw owej sztywnej postawie SPD w polityce zagranicznej, określanej jako *Staatsfeindschismus* (fetyzizm państwowy).

Wynikiem chyba tej korekty było to że, w dniu 31 października 1987 r. od-



Hans-Dietrich Genscher

była się kolacja – pojeźdźca, na której nowy przewodniczący SPD Hans-Jochen Vogel oraz Bronisław Geremek wygłosili przemówienia, mające zakończyć okres sporów i nieporozumień.

Nie wolno pominąć w tym pobieżnym przeglądzie naszych kontaktów z „Zielonymi”. Z pewnych powodów współpraca ta nie była doceniana i u nas. „Zieloni” angażowali się w akcje antyrakietowe, wspierane i często inicjowane przez KPD – komunistów niemieckich. Ale „Zieloni” są partią niejedolitą, w ich szeregach jest wiele sympatii o zrozumieniu dla „Solidarności” także dlatego, że jest to partia niekonwencjonalna. Istotne znaczenie miała współpraca „Zielonych” z naszym ruchem pokojowym „Wolność i Pokój”. Niezrównoważoną rzeczniczką współpracy z polskimi środowiskami opozycyjnymi jest pani Elisabeth Weber.^{***} „Zieloni” wspierali też dążenia polskiej opozycji oraz litewskiego Sąjūdisu, Estończyków i Łotyszów w dążeniu do uznania paktu Hitlera ze Stalinem z 23 sierpnia 1939 r. za nielegalny.

W związku z tym warto przypomnieć podróż ministra spraw zagranicznych Genschera do Polski i jego spotkanie z Lechem Wałęsą, które odbyło się 12 stycznia 1988 r. w Warszawie. Genscher kilkakrotnie przymierzał się do jakiegoś „polskiego otwarcia”, począwszy od 1984 r. Wówczas jego podróż została w dramatycznych okolicznościach w ostatniej godzinie odwołana. Według posiadanych przeze mnie informacji odpowiedzialność za to wyjątkowe niepowodzenie obciąża głównie stronę polską. Niezgrabność, sztywność, brak rezerwan, a nawet, powiedzielibym, niezajomość pewnych obowiązujących obyczajów, doprowadziły do owej dyplomatycznej kraksy. Oficjalnie podano kilka ubocznych powodów,



Hans-Jochen Vogel

nie mających żadnego większego znaczenia. Opinia polska i niemiecka nie znają okoliczności tej sprawy, nie wiem, czy w oficjalnej Warszawie wydarzenie do zostało kiedykolwiek rzetelnie przestudiowane i ocenione. Ale to nie odnosi się do naszego tematu.

Po pięciu latach, w których Genscher był w Polsce bądź przejazdem, bądź dorywczo, dopiero w styczniu 1988 r. nastąpiła skrupulatnie przygotowana podróż do Polski. Do bardzo bogatego dwudniowego programu zostało włączone także spotkanie z Lechem Wałęsą i kilkoma towarzyszącymi mu osobami. Było to pewne novum, bo Genscher był pierwszym z czołowych polityków Republiki Federalnej Niemiec, który spotkał się z Wałęsą w 1987 roku. Ehmke odwołał zapowiedzianą już podróż do Gdańska w 1987 r. z powodu Czernobyla, H.-J. Vogel rozmawiał tylko z gronem warszawskich polityków opozycji. Równocześnie jednak – jest to moje osobiste odczucie – rozmowa ta została protokolarnie „ustawiona” skromniej, niż oczekiwaliśmy (nie kolacja, jak zapowiadano, ale „kawa”), co nie stwarzało okazji do rzeczywistej rozmowy politycznej. Wrećcie po „kawie” aide-memoire przez Janusza Onyszkiewicza wywołało pewne zdziwienie. Wałęsa, niczym nie zrażony, swoje wyłożył, ale na dyskusję już nie było czasu. Genscher powiedział niemieckim dziennikarzom, że Wałęsa wywarł na nim wrażenie wybitnego, zdecydowanego polityka i działacza. Genscher, jak mi się wydaje, starał się po kilku miesiącach w innych już okolicznościach poprawić w Paryżu tę niewykorzystaną dostatecznie w Warszawie okazję, ale tu także nie było warunków, brakło też było odpowiedniego przygotowania.

Otóż na tej „kawie” 12 stycznia 1988 r. Wałęsa wysunął kwestię paktu Hitlera ze Stalinem, zaś Onyszkiewicz wyjaśnił, że opozycja domaga się uznania go za nieważny i niebuły, czego dotyczyła Republika Federalna nie uczyniła. Genscher był wyraźnie zaskoczony wysuwaniem przez opozycję problemów wagi państwowej, których strona rządowa podjąć nie mogła. Niektórzy działacze opozycji uważali ten „wyskok” za błąd polityczny. Ja osobiście, będąc w tę inicjatywę bardzo zaangażowany, uważam, że było to działanie z długą perspektywą, uprzedzające sprawę przed jakimiś stanclimnami w 50-tą rocznicę zawarcia tego paktu i wybuchu drugiej wojny światowej. To wyprzedzenie pozwoliło nam na uzyskanie (z pomocą partii „Zielonych”) ekspertyzy prawnej tego problemu i na umiejętne i skuteczne rozegranie tej kwestii.

Czy można pokusić się już teraz na jakiś bilans całości kontaktów opozycjarnych? Wydaje się, że podejmowane przez nas wysiłki nie dały większych wyników. Zaproponowalbym następującą ocenę – z naszej perspektywy: Polska nadal nie ma polityki niemieckiej, Republika Federalna nadal nie ma polityki polskiej.

Artur Hajnicz

Dnia 4 września premier Tadeusz Mazowiecki mianował specjalnego pełnomocnika do rozmów z kanclerzem RFN, Helmutem Kohlem. Rozmowy mają zmierzać do uregulowania stosunków między obu społeczeństwami i państwami. Pełnomocnikiem premiera został Mieczysław Pszon, działacz katolicki i specjalista od problematyki polsko-niemieckiej.

(red.)

* Przypadki podszywania się w RFN pod „Solidarność”, abstrahując od bremeńskiego „Biu-ru Informacyjno-Koordinacyjnego „Solidarność” (utrzymywanego zresztą do jesieni 1983 r. przez DGB), były jednostkowe. W 1983 r. jakiś tam fabrykowy ksiądz czy inny „nawiedzony” zbierał w Bawarii datki na „Solidarność”, co zostało szybko zdemaskowane przez władze i podane w prasie. Niemcy zresztą nie byli do dawania pieniędzy skory: działająca w Berlinie Zach. do końca 1983 r. tzw. Grupa Robocza „S” (pismo Przekazy), w skład której wchodził też asystentki działacze „S”, otrzymała raptem 12 tys. DM z datków, tuż po ogłoszeniu stanu wojennego. Dla porównania – sumy uzyskane np. przez paryski komitet „S” opiewały na kilka milionów franków. Obraz przedstawiony Autorowi przez DGB nie odpowiada więc posiadanym przez Pogląd (jako stowarzyszeniu istniejącemu od stanu wojennego) informacjom.

** Alois Mertes zmarł dn. 16 czerwca 1985 roku.

*** Pani Elizabeth Weber, działaczka partii „Zielonych”, współpracowniczka frakcji tej partii w Bundestagu, publikowała w Kulturze i Krytyce (wszystkie przypisy od redakcji).

Z WYSTĄPIENIA KANCLERZA RFN HELMUTHA KOHLA W BUNDESTAGU W DNIU 1 WRZEŚNIA 1989

„(...) Rząd federalny kilkakrotnie oświadczał, że układy z roku 1939 nie mają dla Republiki Federalnej Niemiec mocy prawnej. Oznacza to także, że w żadnym wypadku zarówno w samym pakcie jak i jego dodatkowych układach nie szukamy usprawiedliwienia dla następnie zaistniałych naruszeń prawa międzynarodowego przez III Rzeszę i Związek Sowiecki... (TAGESSPIEGEL, 31.08.)

ROSJANIE I POLACY W BERLINIE ZACH.

Berlin Zachodni. Tutejsze władze miejskie wraz z biurem informacji turystycznej zamierzają wzorem wschodniej części miasta wydać w jęz. rosyjskim broszurę informacyjną o Berlinie Zachodnim – pisze zachodniobereński Tagespiegel (03.09). Rosyjskojęzyczna broszura ma poprawić obsługę sowieckich turystów, których w mieście nad Szprewą jest coraz więcej.

Jak wiadomo, od stycznia 1987 r. obywateli sowieccy mają możliwość otrzymania paszportów turystycznych w celu podróży na Zachód, jeżeli przedłożą prywatne zaproszenie z zagranicy. Sowiecki konsul w Berlinie Zach. oszacował wobec Poglądu ilość sowieckich turystów, którzy odwiedzą to miasto w roku ubiegłym, na ponad tysiąc, informując, że opłata administracyjna za paszport wynosi ca 100 rb, zaś sowiecki turysta, wyjeżdżający prywatnie do RFN może wycieczkę 200 rb na marci zachodnie po kursie ca 1 rb – DM 3. Urząd informacji Senatu Berlina Zachodniego odpowiedział Poglądowi, że na razie nie jest planowane wydanie broszury o mieście w jęz. polskim, byc może nastąpi to w roku przyszłym. Na informację o Berlinie w jęz. polskim – stwierdzono – nie ma zapotrzebowania, gdyż przeciętnie jeden Polak dziennie odwiedza biuro informacji (Informationszentrum Berlin) przy Hardenbergerstrasse. Broszury o Berlinie można otrzymać w jedenastu językach europejskich oraz po hebrajsku, arabsku, japońsku a nawet chińsku, ale nie po polsku.

Obecnie w Berlinie zameldowanych jest około 20 tysięcy obywateli polskich, szacuje się, że drugie tyle mieszka i pracuje tu nielegalnie. Berlin Zachodni odwiedza dziennie co najmniej 3000 Polaków, na weekendywo „tynek polski” wicną tego roku przybywało do 10 tysięcy Polaków, ostatnio na skutek akcji miejscowej policji liczba sobotnio-niedzielných biznesmenów zPolski zmalała do ponad tysiąca. (St. Ga.)

NIEMIECKIE STYPENDIA DLA POLAKÓW

Młodzi naukowcy z Polski – podaje zachodniobereński Tagespiegel w dn.1.09.89. – mogą ubiegać się o stypendia na semestr zimowy roku akademickiego 1989/90 na uczelniach zachodniobereńskich i zachodniemieckich uczelniach. Fundacja Volkswagena podaje, że wysygnowała na ten cel 700 tys. DM, które stoją do dyspozycji Gmugniczej Akademii Nauk i Literatury. O stypendia mogą się ubiegać humaniści, ekonomiści i przedstawiciele nauk społecznych. Wnioskodawcy nie powinni przekroczyć 38-go roku życia i podczas pobytu w zachodniemieckiej uczelni mają uczestniczyć w prowadzonych tam badaniach i wykładowach. Program przewidyuje stypendia na okres trzech lat. Informacji o stypendiach udziela: Akademie der Wissenschaften und der Literatur, Stipendienprogramm Polen, Geschwister-Scholl-Strasse 2, 6500 Mainz – RFN.

Maciej Radwan Rybiński

Zmierzch Ostpolitik

1.

Dziwne, dziwne. Willy Brandt, w publikowanych na łamach bońskiego dziennika *Die Welt* fragmentach pamiętników taką daje charakterystykę Józefa Cyrankiewicza: "Cyrankiewicz, ocalały z Mauthausen eksponent socjaldemokratycznej części PZPR...". Kto by pomyślał, socjaldemokrata Cyrankiewicz, eksponent, a więc przywódca socjaldemokratycznego skrzydła w PZPR – jest to więc sylwetka współczesnika walki z reakcyjnym podziemiem w latach 40, amputatora rąk podniesionych na władzę ludową w latach 50, współtwórcy sukcesów gospodarczych PRL lat 60 i Pierwszego Obróńcy Pokoju w latach 70, w jaką zapewne wyposażono Willy Brandta przed jego podróżą w 1985 r. do Warszawy. Nie jest wykluczone, że Cyrankiewicz żył w głębokim przekonaniu, iż Herbert Wehner, długoletni ideolog SPD i absolwent szkoły KC KPZS w Moskwie, jest eksponentem komunistycznego skrzydła w SPD. Niestety, Cyrankiewicz nie pozostawił po sobie pamiętników.

2.

Nie wiem, czy w pełnym wydaniu wspomnień Brandta znajdzie się również rozdział zatytułowany: Jak nie spotkałem się z Wałęsą. Oficjalne wytłumaczenie wówczas brzmiało bardzo poważnie i zasadniczo – żaden polityk niemiecki nie powinien przyczynić się do destabilizacji sytuacji w Polsce. Oczywiście, przełożone na ludzki język wyjaśnienie to powiada, że gdyby Wałęsa był członkiem PZPR, a jeszcze do tego eksponentem jej socjaldemokratycznego skrzydła, groźba destabilizacji nie zachodziłaby i Brandt chętnie zobaczyłby Wałęsę. Jakkolwiek groteskowe może wydawać się wyobrażenie, iż na wiadomość o spotkaniu dwu laureatów Pokojowej Nagrody Nobla Polacy natychmiast wywołałyby powstanie, nie jest ono jeszcze groteskowe wystarczająco. Za sformułowaniem, iż żaden polityk niemiecki nie powinien przyczynić się do destabilizacji sytuacji w Polsce, kryje się myśl, iż każdy polityk po-



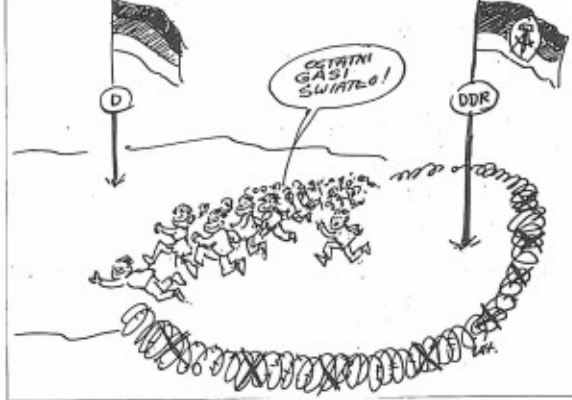
Maciej Radwan Rybiński

winien przyczynić się do stabilizacji tej sytuacji. Zważywszy, że program ten sformułowano w 1985 roku, w polskich uszach musi on brzmieć jeśli nie cynicznie, to przynajmniej równie naiwnie jak ocena polityczna Cyrankiewicza. Na szczęście obyło się bez udziału Brandta i komunistyczna dyktatura zdestabilizowała się sama. Choć zachodni Niemcy socjaldemokraci zrobili wiele, aby realny socjalizm uratować. Krótko przed czerwcowymi wyborami do Sejmu i Senatu, socjaldemokratyczny poseł do Bundestagu, Gert Weisskirchen, zaproponował urządzenie zbiórki pieniężnej, aby wspomóc fundusz wyborczy Komitetów Obywatelskich. Kierownictwo SPD odmówiło błogosławieństwa temu projektowi i pozostał on prywatną inicjatywą kilkunastu osób. Mimo to wybory przebiegły destabilizująco, co oczywiście socjalistycznych demokratów nie zniechęciło do działań stabilizacyjnych. W czasie pobytu w Düsseldorfie delegacji "Solidarności" z Lechem Wałęsą przebywał tamże – widać dla równowagi, nie tak bowiem nie działa stabilizująco jak równowaga – jako osobisty gość wiceprzewodniczącego SPD i premiera Nadrenii-Westfalii Johanna Raua, sekretarz KC PZPR Sławomir Wiatr. Za taktowne zaproszenie Wiatr zrewanżował się taktownymi wystąpieniami publicznymi, w których autorytatywnie rozdzielał stanowiska ministerialne – na razie tylko w Polsce – zapewne w uzgodnieniu z tatusiem. Mimo, że Rau ma w Nadrenii duży autorytet, podział ministerstw w Warszawie ułożył się inaczej, co tu dużo mówić, destabilizująco. Ale nie wpadajmy w kompleksy. Nie jesteśmy jedynym społeczeństwem w Europie cieszącym się troską socjaldemokratów zachodniemieckich. Niedawno SPD nie przyjęła zaproszenia na zjazd założycielski socjaldemokratycznej partii Słowenii i jak ognia unika wszelkich z nią kontaktów. Aby tylko nie destabilizowała.

3.

Stabilizacji sytuacji wewnętrznej w NRD służyła sformułowana w roku 1965 formuła *Wandel durch Annäherung* – zmiana przez zbliżenie. Formuła ta miała stanowić przeciwstawienie innej zasady, *Wandel durch Handeln* – zmiany przez działanie. Rzeczywiście, podstawą *Wandel durch Annäherung* było zaniechanie działania, i zastąpienie go zbliżeniem elit partyjnych w obu państwach niemieckich. Był to wyraz czystego idealizmu – autorem tej formuły wydawało się, że śniadania, lampki wina i rozmówki z twarogowymi stalinowcami z NRD, jeśli tylko częste, uczynią z zamordystów i dławiludów rzetelnych demokratów, którzy pewnego dnia rąbną się w pierś i z łkaniem wyznają, iż pobiłdzili. Wiara ta równie była silna, jak rzekome przekonanie Huculów, że jak nasusiać na trociny, to się pchły wylęgą. Socjaldemokraci wierzyli i już przez chwilę nawet wydawało się, że mają rację – wyglądało bowiem na to, że wprawdzie Honecker nie stoczył się na pozycje zgnitego liberalizmu burżuazyjnego, ale przestanie przynajmniej podawać kwiat swych ust Gorbaczowowi i wpijać się zacznie w malinowe wargi nowego ideologa SPD Ehmkiego, jedynego-





go obok Ceausecu i Husaka człowieka w Europie, popierającego bez zastrzeżeń realny socjalizm NRD. Tymczasem nastąpiło w Niemczech Wschodnich to samo, co w Polsce i na Węgrzech – zdestabilizowało się samo, mimo powściągliwości zachodnioniemieckich socjaldemokratów, mimo bankietów, przyjęć, deklaracji o kulturze sporu politycznego i umów rozbrojeniowych. Ostatnio deputowani do Bundestagu z partii SPD chcieli pojechać do NRD i stabilizować, perswadować, zbliżać się, łagodzić i wpływać, ale powiedziano im, że są niepotrzebni, skończyły się na razie wspólne śniadanka na antyfaszystowskim wale obronnym i wspólne pozowanie do fotografii. Delegacja SPD została w ostatniej chwili, jakby to należało przetłumaczyć dosłownie z niemieckiego, odproszona. I co? I nic. Od *Wandel durch Annäherung* nie ma odwrotu – powiedział niezastąpiony Horst Ehmke. I wie, co mówi. Kiedy już uciekną z NRD wszyscy poza służbą bezpieczeństwa i członkami Biura Politycznego, Ehmke zaopatrzony w baterie Duracell dla Honeckera pojedzie i będzie się zbliżał na pustym, wymiecionym z ludzi Alexanderplatzu, miejscu spędu prohebeckowskich demonstrantów w Berlinie Wschodnim.

Bądźmy sprawiedliwi. Wprawdzie CDU i FPD nie podziela doktrynalnych założeń SPD, ale w praktyce politycznej obie partie wniosły znaczny – jak to się kiedyś ładnie pisało w *Trybunie Ludu* – wkład w stabilizację pierwszego państwa robotników i chłopów na ziemi niemieckiej i jego awangardę. W ubiegłym roku NRD otrzymała od RFN następujące sumy: ryczałt za tranzyt do Berlina Zachodniego – 525 milionów DM (w przyszłym roku ryczałt wyniesie prawie 900 milionów, trzy razy tyle co pomoc EWG dla Polski); opłaty za korzystanie z dróg – 50 milionów; opłaty wizowe – 8,3 miliona, pozwolenia na wjazd do NRD dla obywateli Niemiec Zachodnich – 12 milionów; koszty tego, że w ziemi wschodnioniemieckiej leży zachodnioniemiecki kabel – 6,5 miliona; opłaty pocztowe – 200 milionów; użytkowanie tunelu kolejki podziemnej w Berlinie – 5 milionów; przymusowa wymiana dewiz – 450 milionów; wykupienie więźniów politycznych – 400 milionów. W sposób bezpośredni zachodnioniemieckie państwo zainwestowało we wschodnioniemieckie ponad miliard 650 milionów marek. Ale to nie wszystko. Do stabilizacji NRD przyczynili się obywatele RFN przysyłając swoim krewnym i znajomym – upomniki war-

prekazując na konto tamtejszego Pewexu, czyli Genexu – 200 milionów. Razem – dwa miliardy 200 milionów. Obywatele NRD przyjeżdżający z wizytą na Zachód otrzymali świadczenia – pieniądze powitalne – 290 milionów, lekarstwa – 52 miliony, zniżki kolejowe – 50 milionów. Razem – 392 miliony. W roku 1988 NRD otrzymała jeszcze dwie dodatkowe płatności z pieniędzy publicznych – 148 milionów za remont autostrady pod Hirschbergiem i 320 milionów za budowę elektrycznej linii przesyłowej do Berlina. W sumie wpływy wyniosły więc 4710 milionów marek. Dla porównania – zadłużenie NRD wobec RFN wynosi 3,4 miliarda marek, wobec innych krajów Zachodu – 7,3 miliarda dolarów. Obrót handlowy z RFN – 7,5 miliarda marek, z pozostałymi państwami zachodnimi – 2,7 miliarda dolarów. Roczne oprocentowanie tego zadłużenia sięga około miliarda marek, którego wschodnioniemiecki handel nie byłby w stanie spłacić nawet przy uprzywilejowanej pozycji w obrocie wewnątrzniemieckim. Bilans płatniczy NRD byłby więc niemniej opłakany niż polski, gdyby nie stabilizacyjne działania Bonn. *Wandel durch Bezahlung* (zbliżenie poprzez płacenie) – chociaż trzeba pamiętać, że z tych prawie 5 miliardów marek ok. 600 milionów wraca do RFN jako dotacja dla tułuskiej partii komunistycznej DKP, ustabilizowanej tak samo jak SED. SED zdobywa nieodmiennie w wyborach 99,98% głosów, DKP również nieodmiennie 0,2%.

4.

SPD wierzy w cywilizacyjne i łagodzące wpływy swych człotowych działaczy, ale tak zwana postępową zachodnioniemiecka lewica intelektualna snuje się bardzo smętna i patrzy, gdzie by tu znów ulokować nadmiar uczuć. Wygląda bowiem na to, że postępowej lewicy odebrano ulubioną zabawkę. Przez dziesięciolecia poeci, malarze i reżyserzy filmowi żyli w błogim przeświadczeniu, że otaczająca ich ohyda i zgnilizna wyzysku człowieka przez pracującego kapitalistę wynagradzana jest ludzkości istnieniem systemu doskonałego w innych stronach świata – w ZSSR, Polsce, na Kubie, w Angoli, Kambodży i Wietnamie. Teraz Kubaś Puchatek ma rozpruty brzuszek i ze środka posypały się trociny. Każde intelektualista postępowy, jeśli nawet nie wierzy w to, co pisze prawicowy dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, czy zaborwiony zgoła socjaldemokratycznie *Frankfurter Rundschau*, może sobie kupić *Moscow News* i poczytać o zbrojeniach, głupocie, nędzy, wyzysku i kryzysie, na dodatek w ukochanym komunizmie. Smętnie czas, i smętnie też pocieszają się miłośnicy konieczności histo-



rycznej i Mieczysława F. Rakowskiego. Pani hrabina Dönhoff przyznała wprawdzie na łamach swojego *Die Zeit*, że komunizm zbankrutował, ale – pospieszyła pocieszyć swoich współwyznawców – nie znaczy to jeszcze, że kapitalizm zatriumfował. Przeciwnie, kapitalizm jest pogrążony bardziej niż kiedykolwiek, na co dowodem mają być afery korupcyjne w RFN i innych krajach dotkniętych tą zarazą. O korupcji pisze pani Dönhoff tak, jakby było to zjawisko związane ściśle z formą własności środków produkcji, jakby nigdy nie słyszała o korupcji w państwach opartych na wspólnocie plemiennej w zdekolonizowanej Afryce, albo o samochodach marki Lancia, które zdążyły w ilości 100 sztuk zakupić rząd Rakowskiego. Nie piszę tego, aby oświecać postępców, ale żeby ostrzec ludzi rozsądnych. Uwaga, lewicowi intelektualści rozglądający się za nowymi zabawkami. Jutro może się okazać, że każdy powinien nosić na sercu Zieloną Książeczkę Kadafiego, inaczej nie wpuszczą na wernisaż i nie dadzą lampki wina.

5.

Przeczytałem tekst homilii prymasa Polski, Józefa kardynała Glempa wygłoszonej na Jasnej Górze z okazji 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej w obecności m.in. delegacji episkopatu niemieckiego oraz wiceprzewodniczącego CDU, ministra pracy Norberta Blüma. Wszyscy ten tekst bardzo krytykują i zarzucają prymasowi rozmaite – łagodnie mówiąc – niegrzeczności. Od braku taktu po stwarzanie wrażenia, iż właśnie przed chwilą studiował przedwojenne nazistowskie pismo *Der Stürmer*. Oczywiście, krytykuje prasa, ale ksiądz prymas z góry wiedział, że tak będzie – przecież prasa światowa znajduje się w rękach Żydów. Jednego ksiądz prymas nie wziął jednak pod uwagę – naturalnie tego, że *Spiegel* jest w rękach Zydów.



Kardynał Józef Glemp

na dodatek kolaborował z hitlerowcami pod Stalingradem jako porucznik Wehrmachtu, Żydzi trzymają w rękach *Timesa*, o czym łatwo się przekonać odczytując tytuł tej gazetki *wspak*; *Rzeczywistość* już w roku 1981 wskazywała, że duchowy przywódca *Polityki* nazywa się naprawdę Mordechaj Rakower; dalej wyliczać można w nieskończoność – ale i tego mianowicie, że *Pogład* jest w rękach aryjskich. Zanim redaktor Klimczak pozwolił mi publikować na swoich łamach, musiałem z nim pójść najpierw do łaźni a potem na roraty. Dlatego ja ksiądz prymasa krytykować nie będę. Wręcz przeciwnie – homilia bardzo mi się podobała, uważam, że z dużym entuzjazmem przyjęta by została w roku 1936 na zebraniu Obozu Narodowo-Radykalnego, a więc odpowiadałaby duchowi czasu w ówczesnej Polsce. Szkoda, że nie doczekał tego katolik świecki, przedwojenny narodo-wiec, zmarły w 1979 r. przywódcą PAX-u, Bolesław Piasecki, który też miał zdrowy pogląd na mace i macki wyciągające się po chrześcijańskie dusze. W końcu każdy Polak-katolik zna protokoły Medrców Syjonu i wierzy w nie święcie, choć na razie nie zostały włączone do kanonu. Nie mogę doczekać się, kiedy prymas Polski powie – jak to obiecał – o zbrodniach popełnianych

przez Żydów na narodzie polskim, o dzieciach przerabianych na macę, o odbieraniu krowom mleka i wmuszaniu pożyczek zagranicznych. Szkoda tylko, że nie można prochów pomordowanych w Oświęcimiu Żydów oddzielić od prochów pomordowanych tamże chrześcijan i tych pierwszych przemieścić za mur cmentarny, tam, gdzie zazwyczaj chowa się samobójców.

6.

Niech Bóg Abrahamów i Jakubów ma nas jednak w swej opiece! Mimo wszystko.



Zdzisław Najder

7.

Podczas wizyty delegacji "Solidarność" z Lechem Wałęsą w RFN w jej skład włączono na życzenie przewodniczącego byłego dyrektora Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa, Zdzisława Najdera. Był to piękny gest Wałęsy, który podkreślił w ten sposób swoją i "Solidarność" niezgodę na wyrok śmierci wydany na Najdera w PRL. Na życzenie Wałęsy Zdzisław Najder został przez ambasadora PRL w Kolonii, Karskiego, zaproszony na kolację w ambasadzie. Był to piękny gest, wyrażający niezgodę itd. Podczas kolacji Lech Wałęsa wznosił toast za zdrowie Zdzisława Najdera, który gospodarz, ambasador Karski, musiał podchwycić. Był to piękny gest, itd. Na kolacji obecny był także Zdzisław Najder. To również był gest, nie jestem tylko pewien, czy piękny. Cykuty nie podano.

8.

Drugą osobą z zagranicy, którą włączono w skład delegacji był katolicki publicysta, mieszkający od kilku lat w RFN prof. Władysław Bartoszewski, laureat Pokojowej Nagrody Księgarzy Niemieckich. Przetargi na temat włączenia lub niewłączenia Bartoszewskiego trwały trzy dni. Podobno powodem wątpliwości była przynależność profesora do prawicy laickiej, a nie do lewicy klerykalnej.

9.

Niosąc konkretną pomoc dla "Solidarność", przewodniczący DGB, Ernst Breit zaofero-wał oddanie Polsce do dyspozycji związkowych ekspertów gospodarczych. Jeśli to ci sami, którzy prowadzili interesy zbankrutowanego związkowego koncernu mieszkaniowego Neue Heimat i także zbankrutowanej związkowej sieci handlowej COOP, to lepiej zrezygnować. Takich ekspertów mamy w Polsce w nadmiarze i chętnie wyślemy większą nawet ilość za granicę.



Władysław Bartoszewski

10.

A teraz o emigracyjnych schizofreniach. Pozostawałem w błogiej nieświadomości, dopóki nie otrzymałem wydawanego w Kolonii emigracyjnego pisma *III Rzeczpospolita*. Ale teraz

już wiem – wszystko jest zdaniem. Nie ma już PRL, a Rzeczpospolitej Polskiej. Zjemy w czasach III Rzeczpospolitej (nie mylić z III Rzeszą), na czele której staną odważnie i bezkompromisowo niejaki Józef Gawęda-Graf, twórca wierszy, fraszek i afootzmów, chwilowo zamieszkały w Kolonii. Ustrój III Rzeczpospolitej jest następujący – bezpartyjny system polityczny, prywatna własność bez ograniczeń, konkurencja we wszystkich dziedzinach życia i brak bezrobocia. Na drugiej stronie swojego pisma pan Gawęda apeluje do Polaków w kraju i za granicą – żąda natychmiastowego rozwiązania partii komunistycznej oraz SD i ZSL, likwidacji komunistycznego socjalizmu, wycofania z kodeksu faszystowskich paragrafów zakazujących krytyki komunizmu, anulowanie ustaw sprzecznych z konstytucją. Proponuje w zamian zmianę nazwy Polski na III Rzeczpospolita, zmianę barw narodowych na biało-czerwono-żółte, zmianę godła na orła dwugłowego z koroną na prawej głowie i z gołą głową po lewej stronie, zmianę hymnu narodowego oraz zmianę stolicy Polski. Żądania i propozycje zostały widocznie powszechnie przyjęte, gdyż już na stronie 9 tego samego pisma znajdują się dekrety. "Dekret numer 1. O zmianie nazwy Polski. Na podstawie zasad sprawiedliwości społeczno-politycznej z dniem 1 czerwca 1989 roku zmieniam nazwę Polski z Polska Rzeczpospolita Ludowa – PRL, na: III Rzeczpospolita Polska – RP. Podpisano: Tymczasowy Pełnomocnik III Rzeczpospolitej Polskiej – Józef Gawęda." Dekret numer 2 ustanawia nowe barwy i godło narodowe, dekret numer 3 rozwiązuje z dniem 3 czerwca 1989 wszystkie partie polityczne (a oni, biedacy, plenum sobie urządzili), dekret numer 4 wprowadza nowy porządek społeczno-polityczny (też od 3 czerwca, chyba od północy?); dekretem numer 6 pan Gawęda występuje z RWPG. Doskonałą wiadomością dla wszystkich, którzy borykają się w Polsce z brakiem pieniędzy jest dekret numer 7 – stanowi on nową walutę – Polskiego Złotego, w skrócie PZ i określa jego kurs wobec dolara na 2 pesety. Dekretem numer 8 zniesiono cenzurę, za wyjątkiem spraw seksualno-pornograficznych, którymi zajmować się będzie komisja lekarska, itd. itp. Przypadam, że rozczarował mnie brak dekretu o przeniesieniu stolicy Polski, byłam bowiem ciekaw, dokąd chce Gawęda ją przenieść, czy przypadkiem nie do Tworek. Gawęda jest nie tylko wybitnym politykiem, ale i teoretykiem nauki, twórcą astrobiofizji, jak sam powiada – nauki trzeciego tysiąclecia. "Kiedy w roku 1985 – pisze Gawęda – zasady astrobiofizji ogłosim publicznie w Szwajcarii, to od Szwajcarskiego Związku Psychiatrów i Psychologów otrzymam pismo podpisane przez kilku ludzi z tytułami doktorów, że to jest niemożliwe. Poinformowano mnie również, że człowiek, który tak myśli i mówi, jest oszustem lub wariatem." Pan Gawęda nie zdołał udowodnić, że jest inaczej, otrzymał bowiem równocześnie nakaz opuszczenia Szwajcarii w ciągu 5 dni, co też uczynił. Szwajcarom więc, oprócz sera z dziurami i zegara z kukułką, zawdzięczamy III Rzeczpospolitą w Kolonii.

11.

George Bush, Michał Gorbaczow i Erich Honecker odwiedzili Pana Boga. Po powrocie każdy z nich zwołał konferencję prasową.

– Mam dla was dwie wiadomości – powiedział Bush – jedną dobrą, drugą złą. Dobra – widziałem Pana Boga. Zła – za 7 dni nastąpi potop. – Mam dla was dwie wiadomości – powiada Gorbaczow – obie złe. Po pierwsze – Bóg istnieje, po drugie, za tydzień nastąpi potop.

– Mam dla was dwie wiadomości – mówi Honecker – obie dobre. Pan Bóg uznał istnienie NRD, a za tydzień nastanie koniec z "glasnostią" i "picierostrojką". ■

Dotychczasowe książki »Pogląd«

- | | |
|---|------|
| 1. Leszek Moczulski. Rewolucja bez rewolucji | 1983 |
| 2. Tadeusz Folek. Prawo azyłu | |
| 3. »Solidarność« in Kunst und Dokumentation | |
| 4. Tomasz Jastrun. Zapiski z błędnego kota | 1984 |
| 5. Józef Kuśmierek. Credo | |
| 6. Józef Kuśmierek. Polska a Zachód | |
| 7. W. M. Alexander. Agencja. Państwo policyjne | |
| 8. Ks. Jerzy Popiełuszko. Homilie | |
| 9. »Lächelten« der Untergrundpresse | |
| 10. Zygmunt Jabłoński. Gabinet figur radiowych | 1985 |
| 11. Christian Skrzyżoszek. Wolna trybuna | 1986 |
| 12. Witold Wiprzyca. Polaku, kim jesteś? | |
| 13. Leszek Szaruga. Krzysztof Zawrat. W Polsce czyli nigdzie | 1987 |
| 14. Janina Frog. Tamara Sochacka. Dwie rozmowy z przywódcą KPN Leszkiem Moczulskim | |
| 15. Lothar Herbst. Listy z podróży. | |
| Briefe von der Reise | |
| 16. Leszek Szaruga. Nie mówcie Europo. Sagt nicht Europa | 1988 |
| 17. Leszek Moczulski. Krajobraz przed bitwą | |
| 18. Wiktor Grotowicz, Stanisław Oleś. Czy Polaków stać na optymizm. Rozmowy z Z. Najderem | |
| 19. Ryszard Dąbrowski. Polska 1976-1982. | |
| Fakty, zdjęcia, dokumenty | |
| 20. Marek Ciesielczyk. KGB. Z historii rosyjskiej i sowieckiej policji politycznej | 1989 |

W przygotowaniu:

- Lew Kopielew. Bożyszcza mojej młodości
- Artur Kowalski. Z rozkazu Stalina pracowałem dla Hitlera

Poręczyć wyłuszczone do nabycia w redakcji »Pogląd«

adaco sales consulting gmbh
Finanz- und Anlageberatung FAB

Landhaus Sonnenberg Tel. 071/67 49 62
CH-8580 Hefenhofen Fax. 054/65 19 43
Bankverbindung: S.B.G 8500 Frauenfeld

Uwaga!

Informacja dla wszystkich osób zainteresowanych lokowaniem kapitału w Szwajcarii!

Szwajcarska firma **adaco sales consulting gmbh** posiada rozległe możliwości lokowania kapitału na interesujących warunkach z dobrym oprocentowaniem. Firmy i osoby zainteresowane naszą ofertą proszone są o kontakt listowny albo telefoniczny pod adresem: **adaco sales consulting gmbh**, Landhaus Sonnenberg, **CH-8580 Hefenhofen**, tel. 071/67 49 62, Telefax 071/67 49 61 lub prywatnie pod tel. 054/ 65 21 38. (Arek Kazimierczyk), Telefax 054/65 19 43

"Rewolucja Październikowa"

Bohdan Mroczkowski

Jak zdławiono rosyjską demokrację

Historia – zauważył to już Hegel – lubi powtarzać swoje sztuczki dwukrotnie: za pierwszym razem jest to dramat, za drugim – jego parodia. Czasem krwawa parodia – jak to zdarzyło się w Rosji, w dziwnym roku dwu rewolucji.

Za pierwszym razem – rewolucja lutowa. Dramat – ale mieszczański, niezbyt krwawy, by nie urazić gustów społecznej inteligencji. Do najmocniejszych scen należały: abdykacja i internowanie cara oraz wprowadzenie dwóch władz na raz: obok Rządu Tymczasowego zaczęła działać Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich kierowane przez tego działacza, który w danym momencie potrafił przekrzyć pozostałych. Pikantnego nastroju tym scenom dodawała całkowita wolność słowa.

Za drugim razem – "rewolucja" październikowa: walka wewnątrz obozu zwycięzców, którą wygrała grupa najmniej na to zasługująca – ani patriotyczna, ani przejmująca się doł ludu, za to wiedząca, jak radykalnym frazezem przelicytować każdego konkurenta. Grupka bolszewików.

Tak zwana rewolucja październikowa była więc tylko puczem; co więcej puczem niepoważnym, błazeńskim – niemal niezauważonym przez historię. W dniach, kiedy się dokonywał, publiczność miała głowę zaprzętą ważniejszymi sprawami: oto w operze dawano "Don Carlosa" z Szalapińcem w roli głównej, oto w Teatrze Maryjskim tańczyła piękna tancerka Tamara Karsawina. Lenin ze swą urodą, Lenin, który potrafił śpiewać tylko "Międzynarodówkę" – nie miał szans. Zresztą – o czym jeszcze będzie mowa – diabli wiedzą, gdzie



wówczas był. Dlatego, wbrew późniejszemu legendom, historycy do dzisiaj nie wiedzą, kto i kiedy naprawdę tę "Październikową Rewolucję" zrobił. Ot, zrobiła się jakoś sama, jakoś tak pelzającą, byle jak. I zupełnie nie widowiskowo. Dopiero po kilku dniach, jak gdyby dla przelicytowania poprzedniej i mieszczańskiej rewolucji – twórcy "Października" sięgną po efekty z Szekspira w interpretacji ludożerców. Farsa zaczyna się zmieniać w tragifarsę, w krwawy karnawał, którego ofiarami stanie się kilkanaście milionów Rosjan. I będą to ofiary starannie dobrane. Wbrew leninowskiej mitologii "proletariacka" rewolucja zostanie dokonana głównie siłami dezerte-

rów, głównie w stolicach – a zwróci się przeciw wyższemu kierowniczymi warstwom Rosji: przeciw inteligencji i arystokracji, przeciw kadry oficerskiej i technicznej. Spowoduje to permanentny, przeszło 70-letni już kryzys zwany w ekonomii "gospodarką radziecką", a w kulturze – "kulturą radziecką".

REWOLUCJA ADWOKATÓW

Nim spróbujemy odpowiedzieć, kto zrobił październikową "rewolucję", spróbujmy powiedzieć, przeciwko komu ją zrobiono.

Generalnie – przeciwko demokracji, personalnie – przeciw Kierenskiemu, który był tej demokracji symbolem. Przypomnieć trzeba, że po rewolucji lutowej władzę przejął parlament – IV Duma – który wprowadził daleko idące swobody. Zniesione zostały wszelkie ograniczenia polityczne, religijne i narodowościowe, zalegalizowano działalność partii, nawet tak wrogich rządowi jak partia bolszewicka, rozciągnięto na cały kraj system ziemstw, powołano Główny Komitet Rolny przygotowujący reformę rolną. Wyłoniony z parlamentu Rząd Tymczasowy księcia Lwowa przywrócił konstytucję Wlk. Księstwa Finlandii i ogłosił 17 (30) marca 1917 roku prawo Polski do niepodległości – ograniczone jednak wojskowym sojuszem. Jeśli dodamy do tego absolutną wolność słowa, prasy i zgromadzeń – otrzymamy demokrację, jakiej w Rosji nigdy przedtem ani potem nie było. Symbolem tego ustroju stał się właśnie Aleksander Kierenski – 36-letni adwokat, przywódca frakcji escrowskiej w IV Dumie; po rewolucji – jako wiceprzewodniczący pietrogradzkiej Rady Dele-

zawołał – jednoczący oddany ruten udowy z "odgórnymi" reformami rządu. Kierenski miał za sobą piękną kartę: świetny mówca, obrońca rewolucjonistów i więźniów caratu – w rządzie Lwowa został ministrem sprawiedliwości, potem ministrem sił zbrojnych i marynarki, a w końcu zastąpił Lwowa na stanowisku premiera. Kierenski próbował też odzwoić stosunki w zrewoltowanym wojsku: jeździł po frontach, przemawiał, odwoływał się do patriotyzmu – zdołał natnąć żołnierzy do jeszcze jednego wysiłku, do jeszcze jednej ofensywy przeciw Niemcom, która ruszyła pod dowództwem Brusilowa 18 czerwca (1.VII) 1917 roku. Dziwnym zbiegiem okoliczności, wkrótce potem zaczęły się w Piotrogradzie rozruchy i przeciw Kierenskiemu, i przeciwko wojnie. Prawda, że garnizon piotrogrodzki stanowią grunt podatny: żołnierze bali się wymarszu na front. Ktoś jednak na ten grunt rzucił ziarno "rewolucyjnej" i "antywojennej" demagogii. Tym kimś byli bolszewicy. Kierenski spacyfikował rozruchy, nie wprowadził jednak terroru, przywódców nieudanych rozruchów – Trockiego i Kamieniewa – wypuścił za kaucją na wolność. I tym samym wydał na siebie wyrok.

Dlaczego Kierenski zlekceważył przeciwników, wyjaśniamy na końcu szkicu. Teraz słowko o samych przeciwnikach. W porowolucyjnej Rosji panowała wolność słowa, i walka polityczna była także walką na słowa. Świetny mówca Kierenski miał przeciw sobie również świetnych, a nierównie bardziej cynicznych gadaczy. Głównym przeciwnikiem



Kierenski (1917): "jeździł po frontach, przemawiał..."

był Trockij (Lejo Bronszoj) wy stępujący po fabrykach i w cyrku "Merano", obiecujący wszystkim wszystko: żołnierzom pokój, chłopom ziemię itd. On też robił karierę dzięki gadaniu: rewolucja lutowa umożliwiła mu powrót z emigracji, w lipcu wstąpił do bolszewików, we wrześniu został przewodniczącym piotrogrodzkiej Rady Delegatów, w której bolszewicy uzyskali większość – wypychając z władz mien-szewików i eserów. Walka o przyszłość Rosji miała rozstrzygnąć się więc między mówcami. Z jednej strony Kierenski, z drugiej Trockij, ale nie tylko. Obok Trockiego stał bezwzględny, spragniony za wszelką cenę władzy – Lenin. Mówca był, co prawda, prymitywny, ale to właśnie trafiało wówczas do tłumów; poza tym był mistrzem frazesów i etykiet, którymi załatwiał wrogów. No i – co najważniejsze – od kilku miesięcy dysponował ogromnymi funduszami. Najlepszym mówcą w ugrupowaniu bolszewików był 32-letni prawnik Nikołaj Krylenko. Potrafił objeżdżać oddziały wojskowe jak Kierenski – lecz nie wymagał od nich walki, tylko "walki o pokój", obiecywał powrót do domu i nadział ziemi. Mówił więc głośno to, o czym zmęczeni wojną żołdaci myśleli po cichu.

BOHATEROWIE OFICJALNI I NIEOFICJALNI

W roku 1918, w pierwszą rocznicę "rewolucji", Stalin stwierdził, że twórcami "Października" byli – jakoś tak kolektywnie – wszyscy członkowie KC partii, z towarzyszem Leninem na czele. Podobne zdanie miał w tej sprawie tow. Lenin. Innego mnieniania był jedynie (a i to po paru latach) Trockij, który przypominał, że Lenin nie brał udziału ani w przygotowaniu puczu, ani w walkach. Przybył do siedziby bolszewików, która mieściła się w Smolnym, właśnie "na gotowe" – 24 października (6.XI.1917) w nocy. A człowiekiem, który już od 22 października kierował walką miał być wg Trockiego – sam Trockij. Na plan pierwszy nie wysunął się tylko dlatego, że wiedział, iż w znacznej części antysemitcy Rosjanie nie zaakceptują jego przywództwa. Toteż, gdy po zwycięstwie nie kto inny jak Lenin zaproponował Trockiemu stanowisko przewodniczącego (kontr-) Rewolucyjnej Rady Komisarzy Ludowych, Trockij odmówił – wysuwając Lenina. Sobie zostawił skromne kierownic-



two polityką zagraniczną Rosji.

Po śmierci Lenina i po wykończeniu większości uczestników i świadków "rewolucji" Stalin podał nową wersję jej przebiegu. W tej wersji Trockij był całkowicie nieobecny. Obecny był natomiast Stalin. W jego biografii zostało ustalone raz na zawsze: "Stalin to najbliższy współpracownik Lenina. Kieruje on bezpośrednio całym przygotowaniem powstania. Stalin zwyma do siebie przedstawicieli organizacji okręgowych, instruuje ich i nakreśla zadania bojowe dla poszczególnych okręgów" (J. Stalin, *Krótki Życiorys*. Opr. Aleksandrow i in., Warszawa 1950, s. 69). Rola Lenina – jak widać z tego cytatu – też nie była zbyt wielka, choć on sam, oczywiście, wielkim był.

Mając trzy wersje trzech działaczy, uważających się za przywódców, skołowany historyk musi postawić pytanie zasadnicze: Który z tych trzech łąga? Otóż w historii sprawa dość rzadka – łągali wszyscy. Stalin, który miał bezpośrednio kierować "powstaniem", w rzeczywistości spełniał rolę pomocniczą. Potwierdzeniem tego jest to, że w wybranej po zwycięstwie puczu Radzie Komisarzy wymieniony zostaje dopiero na 15 (tj. ostatnim!) miejscu, jako całkiem nieważny przewodniczący do spraw narodowości. Ale Trockij, który wg swojej opinii miał kierować rzekomymi walkami jako "szara emincja", też mija się nieco z prawdą. Przemawiał – to fakt; rozkładał morale stacjonujących w Piot-

rogrodzie żołnierzy — też prawda, ale walkami nie kierował, głównie z tego powodu, że walk prawie nie było. "Rewolucja" październikowa była wojną na przemówienia; nieliczne działania militarne zaplanowane i wykonane zostały przez zupełnie innych ludzi. Na ślad ich działań trafiamy w książce Reeda *Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem*. W tej piśanej na zamówienie i dokładnie ocenzonej reklamówce jest to już rzeczywście tylko ślad — lecz bardzo ważny.

Wiadomo, że jako przewodniczący piotrogrodzkiej Rady Delegatów, Trocki przeforsował utworzenie Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu, z którym współpracowali członkowie bolszewickiej wojskówki, m.in. Władimir Antonow-Owsiejenko i wspomniany już Nikołaj Krylenko. Przy przewadze bolszewików w Radzie współpraca ta była kontrolą — świadczy o tym wydany 21 października zakaz wydawania wojsku broni bez zgody WRK; w ślad za zakazem do oddziałów udali się komisarze, by pilnować jego przestrzegania. Oznaczało to już — w praktyce — przejęcie władzy nad wojskiem przez bolszewików, tyle że oni sami jeszcze tego nie rozumieli. Nie doceniali tego zwłaszcza Zinowjew i Kamieniew, którzy byli przeciw powstaniu; uważali, że wyznaczony na 26 października (9 listopada) Zjazd Rad i tak odda im władzę.

Inne zdanie miał w tej sprawie Lenin. Ten się jednak ukrywał i to tak do brze — że do dziś nie wiadomo, co robił między 20 a 24 października. Z tego ukrycia, 24 października napisał list świadczący... o całkowitym braku rozeznania w sytuacji. W liście tym, który historycy sowieccy nazwali "Listem do członków KC" (w rzeczywistości był on kierowany do rejonowych komitetów partii, a wymierzony przeciwko pokojowo nastawionym członkom KC) Lenin namawiał do powstania pisząc: "położenie krytyczne... dalsze czekanie grozi



Lew Trocki

śmiercią...". Dowcip w tym, iż od dwóch dni nikt nie czekał, od dwóch dni trwała pełzająca rewolucja, o której wypełnieniu Lenin jeszcze nie wiedział. Gdy dowiedział się — 24 października w nocy — wyszedł z ukrycia i pojechał do Smolnego. To, iż pojechał tramwajem dowodzi, że rewolucja ta nie była zbyt rewolucyjna.

KTO ZROBIŁ REWOLUCJĘ?

Po odpowiedź na to pytanie, a raczej po jej ślad, trzeba zająć do Reeda. Opisując swą wizytę w Smolnym, amerykański publicysta tak napisał: "W jednym z górnych pokoi siedział człowiek o szczupłej twarzy, z długimi włosami, niedługo oficer armii carskiej, później rewolucjonista i zesłaniec. Był to niejaki Owsiejenko, zwany również Antonow, matematyk i szachista. Zajęty był dokładnym opracowywaniem planów załadnięcia stolicą." (Reed, 1956, s. 80-81).

Wśród bolszewickich demagogów Antonow-Owsiejenko był jedynym fachowcem, który znał się na wojsku. Ten 33-letni oficer dał się poznać już w 1905

roku, kiedy to przygotował rewolucyjne bunt wojska w Puławach i Sewastopolu. Skazany został za to na karę śmierci, zamienioną na 20 lat katorgi, z której uciekł. Teraz powoli przejmował kontrolę nad Piotrogradem: wysłał patrole na mosty i na pocztę główną; przy nadbrzeżu Newy, w pobliżu siedziby Rządu Tymczasowego przycumował zbuntowany krążownik "Aurora", od-



Josef Stalin

cze jeden incydent odnotowany przez Reeda, a nieopatrznie przepuszczony przez cenzurę. Otóż w pewnym momencie rewolucyjni komisarze mieli się udać na front. W tym celu trzeba było zarekwirować jakieś auto. Próbował zrobić to Antonow-Owsiejenko — lecz żołnierz prowadzący napotkane auto wcale nie chciał go oddać. Wówczas Antonow-Owsiejenko pokazał dokument stwierdzający, że jest wodzem naczelnym wszystkich wojsk Republiki Rosyjskiej i rozkazy jego mają być bezwzględnie wykonywane (Reed, s.229). Z dalszego ciągu wynika, że Antonow miał prawo wydawania rozkazów także Czerwonej Gwardii. (*A co z autem? — pytanie korekora*).

Rankiem 25 października (7 listopada) większość strategicznych punktów Piotrogradu kontrolowały patrole bolszewików. Garnizon wojskowy ogłosił neutralność. Zorientowawszy się, co się święci, Kierenski wyjechał po pomoc do frontowych oddziałów — i nigdy już do stolicy nie wrócił. Nie on jeden zorientował się za późno. Prasa, która ukazała się tegoż dnia była jeszcze bardziej spóźniona i w ogóle nie zauważyła rewolucji. *Izwiestia* uprzedzały bolszewików przed pchaniem się w "bezsensowną awanturę", mieniszczka *Gazeta Robotnicza* wyrażała nadzieję na możliwość kompromisu. Co śmieszniejsze, również Rząd Tymczasowy obradujący w Pałacu Zimowym nie zauważył, że za oknami dokonana się rewolucja.

Wtedy dopiero do akcji podłączył się Lenin. Teoretycznie zresztą: najpierw wydał odezwę "Do obywateli Rosji" informującą o obaleniu Rządu Tymczasowego, potem — ponieważ Rząd jakoś się nie obalał — wydał rozkaz obalenia adresowany do Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu. Rozkaz zapowiadał nowe czasy: w razie niewykonania Lenin groził członkom WRK rozstrzelaniem...

dział Pułku Izmailowskiego zajął Dworzec Bałtycki, gdzie zachowywał się bardziej karnawałowo niż rewolucyjnie. Przez kilka październikowych dni Antonow-Owsiejenko rozgrywał najlepszą w swym życiu partię szachów. O jego rzeczywistej roli świadczy jesz-



Aurora...stare, niekonserwowane działa nie chciały strzelać.



Karol Radek



Grigorij Zinowiew



Lew Kamieniew

Pomimo wszystko rozkaz zostałyby na papierze, gdyby nie Antonow-Owsienko. I gdyby nie zbieg okoliczności: Antonow dowodził legendarnym "szturmem" na Pałac – ale szturm szedł jak po grudzie. Więc najpierw zbuntowani "Aurora" nie mogła dać znaku do walki, bo stare, niekonserwowane działa nie chciały strzelać. W końcu jakoś beknęła – co stało się hasłem dla zrewoltowanych artylerzystów z twierdzy Piotropawłowskiej. Tym jednak też nie wychodziło: do dzisiaj historycy spierają się, czy na 30 wystrzelonych pocisków trafiły w Pałac Zimowy dwa lub trzy i czy lekkie uszkodzenie fasady miało coś wspólnego ze strzelaniną. I tak ta rewolucja by utknęła, gdyby nie kolejny zbieg okoliczności. Otóż Pałacu Zimowego prócz junkrów bronił batalion kobiety. To okazało się motywem silniejszym od "słusznej" ideologii, silniejszym nawet od poleceń Lenina. Co więcej (wciąż ten zbieg okoliczności!) w Pałacu Zimowym zapomniano zamknąć drzwi od kuchni. Rewolucjonści – odnotował to Reed – zaczęli więc przenikać do siedziby rządu od tyłu, tym niemniej z ogniem w oczach. Po jednym, po dwóch. Junkrzy brali ich do niewoli. Ale gdy rewolucjonistów przybywało – rolę się odwróciły. Teraz oni zaarrestowali junkrów, potem rzucili się na baby i dopiero na końcu dali się uprosić, by – w wolnej chwili – aresztować rząd.

Sprawa brzmi dziś anegdotycznie, ale wtedy nikomu nie było do śmiechu. Stolica mówiła o dziesiątkach zgwałconych i pomordowanych, o kobietach wyrzucanych przez okna, o pokrwawionych trupach znajdujących w okolicznych bramach. Była w tym zupełna przesada – ale też nie do końca. Oficjalne dementi odrzucając oszczerze plotki stwierdziło, że tylko "trzy zostały zgwałcone, a jedna popełniła samobójstwo, pozostawiając kartkę, że »zawiodła się na swoich ideałach« (Reed, s.413). O pozostałych motywach "historycznego szturm" można

dowiedzieć się pośrednio z ogłoszenia skierowanego do mieszkańców miasta.

Obywatele Piotrogradu!

Prosimy usilnie wszystkich obywateli, aby dołączyli wszelkich staroń w celu odnalezienia przedmiotów skradzionych w Pałacu Zimowym w nocy z dnia 7 na 8 listopada (25-26 października). Kupy, antykwaryczny i wszyscy inni, którym udowodni się ukrywanie skradzionych przedmiotów, zostaną pościągnięci do odpowiedzialności sądowej i ukarani z całą surowością.

Komisarze ds. ochrony muzeów i zbiorów artystycznych – G. Jatmanow, B. Mandelbaum.

Ogłoszenie to widocznie nie było skierowane pod właściwym adresem, skoro ci sami komisarze powtórzyli je pod nowym adresem:

Do komisarzy pułkowych i komisarzy floty

W nocy z 7 na 8 listopada (25-26 października) skradziono wiele cennych dzieł sztuki z Pałacu Zimowego, które są niezaprzeczalną własnością ludu.

Prosimy usilnie o dołączenie wszelkich staroń, aby przedmioty skradzione powściągnięty do Pałacu Zimowego.

Nie tylko Antonow-Owsienko był bohaterem "Października". Odegrał on decydującą rolę w czasie "szturmu" – lecz rewolucja nie skończyła się na zdobyciu Pałacu Zimowego. Bolszewicy nie mieli ani większości w Radach, ani w Dumie Miejskiej, która nie uznając ich władzy zaczęła rządzić Piotrogiem, jak Komuna Paryska – Paryżem. Po ulicach chodziłi junkrzy i rozmaitej maści dezertery; snuły się patrole Kozaków wier-

Opowiadaniu Piotrogru mieli zdecydowanie "broniewiki" – samochody pancerne uzbrojone w karabiny maszynowe. Ich załogi początkowo głosiły neutralność, potem nawet gotowe były wyjechać na miasto i zrobić spokój ze wszystkimi, bolszewików nie wykluczając. Decydujący dla losów puczu okazał się dzień 9 listopada. W Ujeżdżalni Michajłowskiej odbył się wówczas wiec, na którym żołnierze "broniewików" mieli się opowiedzieć po którejś ze stron. Przywódca żołnierzy – Chanżow – był raczej przeciw bolszewikom. Ale po nim wstąpił na trybunę wspomniany już Krylenko. Udając rannego i chorego z wyczerpania ten świetny mówca potrafił poruszyć serca słuchaczy. Przeciągnął ich na stronę bolszewików.

"Broniewiki" wyjechały na Piotrogród...

A więc nie Stalin i nie Lenin zdecydowali o losach przewrotu. O tym, że udział Antonowa-Owsienki i Krylenki był rzeczywiście istotny, świadczą ich dalsze dzieje. Antonow-Owsienko został dowódcą Frontu Ukraińskiego, potem poszedł w odwstawkę do dyplomacji; w latach 30-tych był nawet ambasadorem w Polsce. Krylenko został naczelnym dowódcą wojsk rosyjskich i był nim do marca 1918 roku; potem poszedł w odwstawkę do sądownictwa. Obydwaj zostali rozstrzelani w roku 1938.

BOHATEROWIE UKRYCI W TLE

A jaki był w tym wszystkim udział Lenina? – zupełnie inny, niżli się na ogół przypuszcza. Teoretycznie stał on na czele frakcji bolszewików – teoretycznie, gdyż od 1900 roku był stale poza Rosją i wpływu na to, co się w niej działo, nie miał żadnego. Był przywódcą grupki emigrantów w Szwajcarii – i chociaż w złośliwym powiedzeniu, że "partia to Lenin, Zinowiew i ci, z którymi się chwilowo nie kłóca" było wiele przesady – to jednak grupka leninowców nie była zbyt liczna. W grupie tej szereg osób było pochodzenia żydowskiego, co później dało rosyjskim (i nie tylko!) antysemitom podstawę do twierdzenia, że "rewolucja październikowa" była dziełem Żydów. Hasłem "antyrosyjskości" tej rewolucji postępują się do dziś działacze "Pamięci", krzykliwej nacjonalistycznej organizacji w Związku Sowieckim. Główny trzon grupy stanowili: żona Lenina, Nadieżda Krupskaja, jego przyjaciółka Inessa Armand, wspomniany już Grigorij Zi-

nowej (Apfelbaum), Jakub Hanecki (Fürstenberg), który był z Leninem w Krakowie, a potem w Szwajcarii, Karol Radek (Sobelsohn), podobnie jak Hanecki rodem z polskich socjaldemokratów, Aleksander Parvus (Izrael Gelfond), Eugen Weiss (Ciwini) i inni. Ten ostatni okazał się agentem niemieckiego wywiadu obserwującym emigrantów – ale w tym towarzystwie nie będzie mógł nikomu zaimponować. Nim wejdziemy w szczegóły afery, dodajmy, że z pomocą Parvusa Hanecki założył w Sztokholmie Zagraniczne Biuro bolszewików, jego współpracownikiem zostanie tam Karol Radek. Hanecki i Zinowjew, najbliżsi Leninowi, byli pośrednikami między nim a Parvusem, kontakty tego kupca z przywódcą bolszewików były bowiem delikatnej natury. Otóż... Parvus był byłym agentem niemieckim ważniejszym niż dziesięciu Weissów. To on namówił Lenina do powrotu do Rosji, on – przy pomocy współpracującego z nim agenta Sklarca – zatwierdził Leninowi przejazd przez "wrogię" Niemcy w zaplombowanym wagonie. Nie uprzedzamy jednak faktów.

Parvus był autentycznym działaczem rosyjskiej esdycji, teoretykiem z ukończonym uniwersytetem w Bazylei. Zbliżywszy się do Lenina zorganizował mu w Lipsku drukowanie *Iskry*; wrócił do Rosji – był faktycznym przywódcą Rady Petersburskiej w 1905 roku, potem został skazany na zesłanie, uciekł z transportu, znów działał. W latach 1910-15 zdobył na Bałkanach poważny majątek i wtedy postanowił zrealizować plan swojego życia: zgłosił się do niemieckiego MSZ z obietnicą, iż dokona w Rosji rewolucji i wyprowadzi ten kraj z wojny. Jednocześnie pertraktował z Leninem polecając swoje "biuro handlowe". Był to pomysł genialnie prosty: zamiast bibuły z trudem przemycanej przez rewolucjonistów – swobodne przejazdy "handlowców" z najcenniejszymi paszportami i masą pieniędzy dla zwolenników Lenina.

Niemieckie MSZ potraktowało ten pomysł z rezerwą. Parvus ograniczył się więc do budowania własnej sieci, przekazywał też pieniądze (przez Moisieja Urickiego) dla grupy "miczrajonców"¹⁴ Trockiego.

Sprawa rosyjskiej rewolucji stanie się aktualna dopiero po zmianach w niemieckim MSZ. Do listopada 1916 r. kierował nim baron von Jagow i robił to dość ostrożnie. Między innymi nie chciał prowokować USA był przeciwny wprowadzeniu U-bótów do wojny morskiej z Anglią. Powściągliwość tę przypłacił stanowiskiem. 22 listopada 1916 r. ministrem

spraw zagranicznych został Arthur Zimmermann. Ten nie bał się USA – chciał do wojny wciągnąć Japonię i Meksyk; temu ostatniemu obiecywał pomoc Niemiec w odzyskaniu Teksasu. A wojnę w Europie chciał wygrać wyłączając z niej najpierw Rosję. Oswobodzone ze wschodu dywizje dobiłyby wreszcie Francję... Tak więc 22 listopada 1916 roku rewolucja rosyjska została przesadzona: do Parvusa popłynął strumień złota, które – za pośrednictwem Haneckiego i Zinowjewa – zasilają grupę Lenina w Rosji. Po rewolucji lutowej został do niej wyspediowany sam "wódz"; namawianiem go i organizacją wyjazdu zajęli się Parvus ze Sklarcem. Chodziło o to, by Lenin wyjechał... na własne żądanie, do tego przy pomocy międzynarodowych rewolucjonistów, a nie niemieckich agentów. O tym, jaką rolę przeznaczone bolszewikom, świadczy jednak list Zimmermanna do Kwatery Głównej Naczelnego D-ctwa z 23 marca 1917: "Poniżej w naszym interesie leży, żeby w Rosji wzięło górę radykalne skrzydło rewolucjonistów, wydaję mi się, że należałoby wyrazić zgodę na ich przejazd." Poglębioną interpretację tych faktów daje list ambasadora w Bernie, barona Romberga do kanclerza Niemiec Bethmanna-Hollwega:

14 marca (27 marca).

Reichskanzler: Bethmann-Hollweg
Ścisłe poufne!

Na podstawie szczegółowej rozmowy z naszym rosyjskim zaufanym Weissem ustaliliśmy, w jaki sposób możemy poprzeć rewolucję w Rosji. Za wszelką cenę powinniśmy uniknąć wszystkiego, co mogłoby zostać wykorzystane przez podlegaczy wojennych w Rosji i w krajach Ententy. Zwolennicy pokoju w Rosji będą gorąco... Odpowiedziałem, że jeśli Niemcy otrzymali się przede wszystkim dynastii carskiej, to dlatego, iż w przeszłości tylko z tej strony sporządzano się ze zrozumieniem i poparciem dla naszej pokojowej polityki. Skoro jednak obecnie podobne skłonności okazuje skrajna lewica, jest nam to także na rękę.

Jeśli idzie o warunki pokoju, oświadczył, że jego partia nie będzie prowadzić wojny z powodu Kurlandii i zgodzi się na utworzenie neutralnej Polski.

Wyjaśnił mi, że kadeeci w sojuszu z Ententą dysponują nieograniczonymi środkami na propagandę, rewolucjonisci natomiast mają pod tym względem poważne trudności. Weiss zobowiązał dotąd wyłącznie o nader małe sumy w obawie, że operowanie dużymi wywoła wobec niego podejrzenia we własnej partii. Obecnie jednak wątpliwości te odpada. Im większe sumy możemy zapewnić, tym więcej może on działać dla dobra pokoju. Radziłbym z naciskiem, by zaoferować panu Weissowi w każdym razie 30 tysięcy franków jeszcze w kwiecień. Chciałby je on wykorzystać w pierwszym rzędzie na umożliwienie wyjazdu do Rosji najwybitniejszemu towarzyszowi partyjnym. Uważam, że byłoby rzeczą niemądrą w tym decydującym momencie ograniczyć go i przez to odrącić. Czy mogę mu obiecać także dalsze subsydia?

Rosenberg, ambasador w Bernie

Wynikiem pomocy niemieckiej było ilościowe przeobrażenie małej krzykliwej partycjki w potężną, jeszcze bardziej krzykliwą partię. W listopadzie 1914 roku liczba bolszewików w Petersburgu wahała się między 100 a 120 osób, w Moskwie było ich poniżej 200, w Charkowie – 15. Na początku 1917 roku partia bolszewicka przekroczyła 23 tysiące członków, będzie miała jednak jedną gazetę. W kwietniu, po przyjeździe Lenina, osiągnie 77 tysięcy, zacznie wydawać 17 dzienników i tygodników; dzienniki w nakładzie 320 tys. egz., tygodniki – w nakładzie tygodniowym – 415 tys. Nie robiono tego ze składek, te bowiem wniosły (między grudniem 1916 a lutym 1917) dokładnie... 1117 rb i 50 kopiejek...

Pomoc Niemców dla bolszewików nie skończyła się w dniu rewolucji – 10 listopada otrzymali znów 15 mln marek. Dzięki tej pomocy bolszewicy utrzymali się przy władzy i zapłacili za to "świąskim" pokojem brzeskim. Po zawarciu pokoju poseł Niemiec, Mirbach, pisał do swego rządu o dalsze 40 mln marek dla bolszewików. Czy bolszewicy otrzymali dokładnie taką kwotę i czy na tym się pomoc skończyła – nie wiadomo. 13 maja 1918 roku miało miejsce wydarzenie tyleż sensacyjne co tragiczne: baron

Mirbach został zastrzelony przez niejakiego Blumkina, który okazał się byłym agentem Czechi. Propagandą bolszewicka twierdziła, że Blumkin był eserem. Możliwe więc, iż rzeczywiste esery chcący zburzyć pokoję brzeski inspirowali ten zamach. Nie jest jednakże wykluczone, że inspiratorami byli bolszewicy. Zabójstwo to dawało Leninowi korzyść podwójną: z jednej strony pozbawiał się niewygodnego świadka współpracy z Niemcami, z drugiej – zwałwisy winę na eserów, miał już pretekst, by zacząć ich wykańczać. Sprawy te wykraczają poza ramy niniejszego szkicu, więc ograniczyć się musimy do – zapowiedzianego na początku – wyjaśnienia, dlaczego Kierenski, mimo próby lip-



owego puczu, nie prześladował specjalnie bolszewików. Otóż dane współpracy Lenina z Niemcami opublikowane zostały w Rosji w lipcu 1917 roku. Zaczęło *Żywe Słowo*, dołączając się cała demokratyczna prasa, członkowie frakcji bolszewickiej domagali się sądu. Lenin zniknął z powierzchni życia politycznego — ukrywał się na wsi. Kierenskij poszukiwał go wprawdzie listem gończym, ale można sądzić, iż uznał Lenina za politycznego trupa. I dlatego ostatecznie przegrał.

PODSUMOWANIE

Revolucja lutowa pochłonęła dołącznie 169 ofiar, to były wstępne koszty stworzenia demokracji w Rosji. "Revolucja" październikowa początkowo pochłonie też mało ofiar: oficjalnie będzie się mówiło o sześciu zabitych w czasie "walk" o Pałac Zimowy. Potem jednak nastąpi akt drugi krwawej farsy: zorganizowany przez Lenina terror pochłonie (do lutego 1922) — 280 tysięcy ludzi. Do tego trzeba dodać 5 mln ofiar zorganizowanego głodu, który miał złamać chłopstwo, zwłaszcza na Ukrainie oraz 15 mln ofiar wojny domowej... Co dziesiąty Rosjanin nie przeżył rewolucji Lenina. Czy

warta była ona takich ofiar? Wiemy, przeciwko czemu wystąpili rewolucjoniści Kierenskiego; kontrrewolucjoniści Lenina wystąpili przeciwko wszystkim ich reformom. W miejsce wolności słowa, już 10 dni po przewrocie, wprowadzono cenzurę, zaczęto zamykać prasę opozycji — na wszelki wypadek razem z redakcjami. Niecałe 2 tygodnie po przewrocie odwrócono tajną policję i aparat terroru, który przewyższy okrucieństwem wszystko, co wymyślił carat. 5 stycznia bolszewicy zmasakrowali robotniczy pochód, tego samego dnia rozpuścili Konstytuante — i to był już koniec demokracji.

Rocznica październikowej kontrrewolucji powinna być dla Rosjan dniem żałoby narodowej i dniem ostrzeżenia dla reszty wolnej (jeszcze) ludzkości.

Bohdan Mroczkowski

* Członkowie organizacji o nazwie "Międzynarodowa (miejzrajonnaja) Organizacja Zjednoczonych Socjaldemokratów" działająca w Petersburgu-Piotrogradzie w latach 1913-1917, usiłująca zachować jedność partii socjaldemokratycznej, tj. przewyższyć podział na mienszewików i bolszewików. (przyp. red.)

Wychodzący w Warszawie w "drugim obiegu" *Przeгляд Wiadomości Agencyjnych* w numerze 203 z dn. 1.09.89 zamieszcza zdjęcie przedstawiające mężczyznę w cywilnym ubraniu ujmującego pod ramię kobietę z torbą w ręku. Podpis redakcji: "Trwają zmagania zachodniobierlińskiej policji z polskimi handlarzami, którzy po likwidacji targowisk przestawili się na handel w parkach i na ulicach. Na zdjęciu — niemiecki łaps upolował polską babę z wódką." Autorowi tekstu można pogratulować szowinizmu.

Zachodniobierliński dziennik *Tagesspiegel* z dn. 20.09.89 prezentuje zdjęcie zdeprawowanego przez polskich handlarzy parku Mendelssohna-Bartholdy'ego na Kreuzbergu, który wygląda jak wysypisko śmieci. Obok informacja o liście burmistrza tej dzielnicy — Königa (SPD) do nadburmistrza Berlina Zachodniego Mompera (SPD) — z żądaniem tolerowania "polskiego rynku" na ogrodzonym placu na "starym miejscu" obok stacji kolejki magnetycznej przy Reichspiet-schuler.

Tagesspiegel z dn. 26.09. donosi, że Senat przyjął propozycję Königa, nadal jednak nie zamierza tolerować sprzedaży żywności. Obok "polskiego rynku" zostaną ustawione toalety, teren zaś będzie sprzątaný przez oczyszczalnię miejską. (St. Gal.)

W EUROPIE UMIERAJĄ LASY

Ministerstwo Rolnictwa RFN przedstawiło statystykę szkód drzewostanu lasów (szkody od drugiego do piątego stopnia = utrata 25% liści lub igliwia). Poniżej podajemy stan szkód w odniesieniu do całości drzewostanu lasnego danego kraju.

CSSR	27,4%
Wlk. Brytania	25%
Holandia	21%
Poliska	20,4%
Dania	18%
Grecja	17%
Finlandia	16,1%
RFN	14,9%
NRD	13,8%
Jugosławia	10%
Bulgaria	8,1%
Węgry	7,5%
Francja	6,9%
Austria	3,6%
Portugalia	1,3%

(TAGESSPIEGEL, 18.08.89)

zostań naszym kolporterem!

Pogled

Krystyna Grzybowska

Skuteczność

W jednym z kwizów telewizyjnych w Niemczech zadano kilka tygodni temu kandydatom pytanie: Kto jest najpopularniejszym człowiekiem na świecie? Na właściwą odpowiedź — Lech Wałęsa — nikt nie wpadł, ja zresztą też nie.

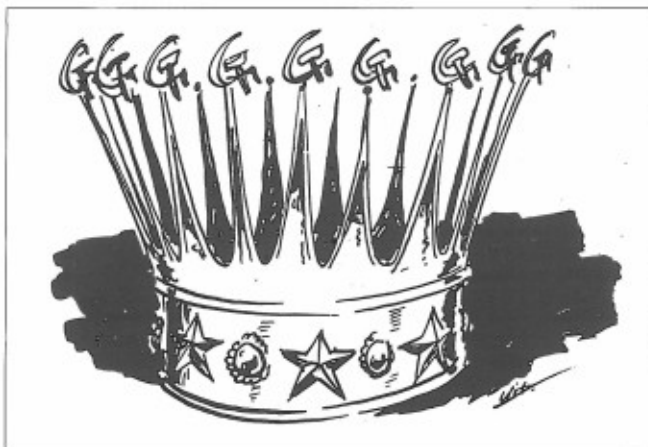
Podczas konferencji prasowej delegacji "Solidarności" z Lechem Wałęsą w düsseldorfskiej siedzibie związków zawodowych DGB, w oświadczeniu przewodniczącego Ernsta Breita znalazł się fragment świadczący o tym, że zachodni Niemiec politycy znają odpowiedź na to kwizowe pytanie.

— Gdybyśmy włączyli do programu wizyty tych wszystkich, którzy pragnęli by widzieć Lecha Wałęsę i być z nim widzianymi — powiedział Breit — powrót Wałęsę do Gdańska nastąpiłby nie wcześniej niż w połowie lat 90-tych. Ze wszystkich stron społecznego i politycznego spektrum napływają życzenia stanięcia wspólnie z "Solidarnością" i jej przewodniczącym w świetle reflektorów. Gdy jednak idzie o sprawy konkretne, o dopomożenie, aby w Polsce nie zgasły światła, zbyt wielu zbyt szybko kryje się w cieniu tylnych rzędów.

W oświadczeniu Breita kryła się jasna aluzja — wszyscy, od prawicy do lewicy, pragną wykorzystać ogromną popularność przewodniczącego "Solidarności" dla własnych celów, jednak bez udzielania konkretnej pomocy.

Aluzja była nietrafna, związana z nieporozumieniem, które wyjaśniło się w trakcie wizyty.

Delegacja, w skład której oprócz Wałęsy wchodził jeszcze: Krzysztof Puz, sekretarz przewodniczącego; Władysław Frasyniuk, przewodniczący Regionu Dolnośląskiego; Jan Krzysztof Bielecki, ekspert do spraw gospodarczych; Kazimierz Wóycicki, szef Niezależnego Instytutu Badań Politycznych; Jarosław Ziętkiewicz, wiceprzewodniczący Biura Zagranicznego KKW, a do której dookooptowano na miejscu Zdzisława Najdera i prof. Władysława Bartoszewskiego, przybyła do RFN z tak zwanym planem Trzeciakowskiego, przewidującym udzielenie Polsce przez Zachód kredytów w wysokości 10 miliardów dolarów. I z przekonaniem, że tylko kredyty



"Wizyta króla Polski" — to jeden z tytułów w niemieckiej gazecie

gwarantowane, a więc kapitałowe i przekazywane do budżetu państwa z gwarancjami budżetu innego państwa mogą pomóc Polsce.

W związku z tym, deklarowanym celem rozmów gospodarczych miało być uruchomienie gwarancji ubezpieczeniowych Hermes. W trakcie rozmów wyjaśniło się, że ewentualni inwestorzy do magają się tych hermesowskich, a więc praktycznie państwowych gwarancji, gdyż odmiennie niż w całym świecie ponoszą w Polsce podwójne ryzyko — nie tylko ekonomiczne, ale i polityczne. Przy braku umowy dwustronnej o ochronie inwestycji, przy niespójnym prawie gospodarczym w Polsce i niestabilizowanej sytuacji politycznej, ryzyko jest zbyt duże. Otwarcie powiedział to premier rządu krajowego Badenii-Wirtembergii, Lothar Späth, proponując zarazem, aby RFN udzielała inwestycjom w Polsce nieograniczonych co do wysokości sum gwarancji — jednakże tylko gwarancji politycznych. Ryzyko ekonomiczne — jak wszędzie — musieliby je wziąć na siebie inwestorzy.

Także przewodniczący Komisji Wschodniej Gospodarki Zachodni Niemiec Otto Wolff von Amerongen nie pozostawił wątpliwości — bezwarunkowe kredyty dla Polski nie wchodzi w rachubę. Gospodarka polska nie będzie przez Niemcy subwencjonowana — RFN może w nią tylko inwestować, w konkretne projekty na zasadzie rachunku ekonomicznego.

Lech Wałęsa niezwykle szybko zorientował się, gdzie (i dla czego) leżą granice zachodniemieckiej pomocy dla Polski. Dlatego na nie zaplanowanym uprzednio, zorganizowanym z inicjatywą kilku osób nie związanych bezpośrednio z pobytom delegacji, spotkaniu z przemysłowcami w bońskiej siedzibie Niemieckiej Izby Przemysłu i Handlu powiedział:

— Nie będziemy niczego załatwiać politycznie, co należy załatwić ekonomicznie. Nie czekamy na żadne sentymenty, będziemy się kierować zdrowymi zasadami.

Obecni na spotkaniu z przemysłowcami Polacy zaczęli się, kiedy Wałęsa z właściwą mu dezynwolturą oświadczył:

— Pytacie, jakie gwarancje dla waszych inwestycji? Ja, Lech Wałęsa, wam to gwarantuję.

Tymczasem dla przemysłowców była to gwarancja najzupełniej poważna, gdyż dla nich polski laureat Nagrody Nobla jest tym, który obalił w Polsce rządy komunistyczne, jest personifikacją nie tylko "Solidarności", ale wszystkich w ogóle pozytywnych przemian.

O tym, że przemysł zachodniemiecki jest najpoważniej zainteresowany wykorzystaniem tych przemian świadczy to, że na 16 pozycji *joint ventures* przewidzianych przez delegację z regionu Gdańska, złożono natychmiast 84 oferty niemieckie. Bardzo konkretne i mające szanse realizacji.

Prezydent RFN von Weizsacker po

nał... przez protokół tylko dla głów państwa, powiedział zdanie, które zrobiło karierę:

— Wałęsa jest największym talentem naturalnym, jaki spotkałem.

Najbardziej uderzającą cechą tego talentu jest skuteczność.

Uwaga Wałęsy o osobistych gwarancjach dla niemieckich inwestycji zmroziła Polaków, była jednak skuteczna.

Gospodarzy wizyty — zachodnio-niemieckich związkowców zbulwersować miały słowa Wałęsy:

— Jako elektryk w stoczni zarabiam za 200 godzin pracy miesięcznie 10 dolarów. Dajcie mi 15 dolarów, a będę pracował 10 godzin dziennie i zapomnę o strajkach.

I przerazić apel do DGB:

— Nie zarzynajcie systemu, na którym pasyżujecie.

Takie sformułowania jednak były skuteczne, przekonywały bowiem, że "Solidarność" wyrosła ponad opiekuńcze interesy związku zawodowego w świadomy swych celów ruch polityczny, dla którego sprawą najważniejszą jest zdobycie skutecznych sojuszników w działaniach na rzecz wprowadzenia Polski z cywilizacyjnego zacofania.

Iluż osobom, ugrupowaniom i organizacjom w Niemczech nie mogło się spodobać nazwanie przez Wałęsę, trzykrotnie w krótkim prze-

w rękach tego kanclerza leży przyszłość stosunków polsko-niemieckich, leży skrócenie drogi z Polski do Europy.

Europa była zresztą w wszystkich wystąpieniach przewodniczącego "Solidarności" niejako ideą nadrzędną, której przyporządkowane powinny zostać wszystkie konkretne sprawy.

Mniejszość niemiecka w Polsce:

— W Europie nie ma mniejszości, są tylko Europejczycy.

Dyskusja na temat granic:

— Chcemy budować Europę, a mówimy nieodpowiedzialne rzeczy o grani-

Kredyty i współpraca gospodarcza:
— Ktoś powiedział, że nie nie załatwiłem. A ja załatwiłem więcej, niż się spodziewałem. Owszem, mam na razie puste kieszenie. Ale ja nie przyjechałem po pieniądze, tylko żeby powiedzieć ludziom w Niemczech, że chcemy razem budować Europę i wszystkich do budowy takiej Europy zapraszamy.
Wydaje mi się, że zaproszenie zostało przyjęte.

Krystyna Grzybowska



Tomasz Świderek Niezafeźni

Sam jestem niewiele starszy od nich, od członków "Solidarności '80", młodzieźców różnych partii politycznych: Konfederacji Polski Niepodległej, Polskiej Partii Niepodległościowej, Federacji Młodzieży Walczącej czy Solidarności Walczącej, tyle tylko, że już nie czuję się na siłach zmieniać całego świata. Oni zaś bardzo by chcieli osiągnąć wszystko od razu i już teraz. To, co dla "starszych" jest w ich postępowaniu i myśleniu radykalne, dla mnie w wielu wypadkach nie jest. Ja nie wierzę w to, że młodzi są radykalni. Oni są tacy sami, jak ja pięć, może siedem lat temu. Tylko że wtedy nikt nie nazywał nas radykałami.

Gdy wiosną i latem '82 tłukliśmy kamieniami w zomoli, gdy krzyceiliśmy "Solidarność" i "Precz z komuną", to byliśmy akceptowani. Była to bowiem metoda walki o "Solidarność", o uwolnienie internowanych i więzionych, o to, by pokazać komunistom i całemu światu, że nie pogodziliśmy się ze stanem wojennym i jego metodami. Podobnie było, gdy po kilku latach bezkarnego palowania naszych demonstracji, nagle w Gdańsku ludzie z Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego (RSA) zaczęli się bronić – to też było akceptowane. Nikt ich nie potępiał. Wręcz starano się pokazać obeszwałdnionemu przez brutalność ZOMO społeczeństwu, że można pokonać strach przed zwartymi i bezwzględnyimi oddziałami milicji.

Dzisiaj nazywa się radykałami tych, którzy w podobny sposób postępują, gdy są bici przez milicje. Tych, którzy na ulicach pokazują swoje niezadowolenie z systemu i metod sprawowania władzy. Tych, których istnienie i problemy są niedostrzegane przez rząd i znaczną część opozycji, a którzy nie widząc innej szansy zwrócenia na siebie uwagi wychodzą na ulice...

Młodzi mają świadomość swojej siły i wiedzy, że gdyby ich nie było, to świat "starców" byłby prostszy. Twierdzą, że "Solidarność" zestarzała się i potrzebuje młodej krwi, ale broni się jak może przed dopuszczeniem młodych do głosu. Owszem młodzi mogą być jej masą członkowską. Mogą, ale nie chcą. Znamienne jest to, co powiedział i maja



tot. K. Frydrych

1989 r. na wiecu w Nowej Hucie przedstawiciel krakowskiej FMW, Wojtek Polaczek: "Ja chcę podziękować tym, którzy walezyli o "Solidarność" na okolicznych osiedlach i ulicach. Każdy kamień rzucony w zomowca, każda ulotka, każdy napis na murze, wreszcie śmierć Bogdana i Ryszarda – to one zdecydowały o tym, że wytrwaliśmy i dzisiaj możemy spokojnie przejść ulicami Nowej Huty. Nie sposób ustalić, kto dał z siebie najwięcej, gdyż jest to niewymierne. Ale niewątpliwie przejść stanowią największą i najliczniejszą grupę. To ona przeniosła na swych synich od milicyjnych pał plecach i w swych zażwawionych od gazu oczach – bunt przeciwko kłamstwu i wzajemną solidarność. Legalizacja "Solidarności" jest więc także naszym zwycięstwem. (...) Na jednym z naszych transparentów widnieje napis NADCHODZI NASZ CZAS. Dziś można powiedzieć, że on nadszedł. Nie możemy być zaskoczeni, ani sparaliżowani. On nadszedł, czas trudnych

wyborów, czas rzeczywistości, która nie jest już «czarno-biała». W tym wszystkim musimy się odnaleźć, musimy udowodnić, że jesteśmy młodzieżą w a l c z ą c ą, nie płaczącą. Dzisiaj nie kończy się walka z komunizmem, dziś ona właśnie rozpoczyna się na nowo" (cyt. za FBI – *Federalny Biuletyn Informacyjny*, nr 07, Kraków, 09.05.89).

Dla młodych walka z komunizmem i pokonanie go jest obecnie celem nr 1. Nienawiść do systemu została "młodym" wpojona przez "starych", ale też przez sam system, który codziennie niszczy, rani i zabija. "Przez samo przebywanie w komunie można stać się antykomunistą" (młody człowiek z FMW). Siłą rzeczy młodzi sprzeciwiają się tym, którzy utrwalają i gwarantują taki stan rzeczy. Wśród nich jest również Północna Grupa Wojsk Radzieckich. Gdy krzyczą "Precz z komuną" i "Sowieci do domu" mówią po prostu, głośno i publicznie to, o czym marzy w domowym zaciszu praktycznie każdy dorosły Polak. Wspólną ce-



...nie widząc innej szansy zwrócenia na siebie uwagi wychodzą na ulice...

tot. K. Frydrych



chę wszystkich "zbuntowanych" jest brak wiary w czystość intencji komunistów. Powszechna jest świadomość, że obecnie mamy znów "karnawał", taki jak w 1981 roku, a generał którejś nocy może go przerwać.

Przez wiele lat podział "Solidarności" na różne nurty nie był dostrzegany. Do pewnego momentu wszystkich łączyła postać Lecha Wałęsy. Od ubiegłej jesieni już tak nie jest. Wielu młodych poczuło się oszukanych i pozostawionych nawet przez Lecha. Wśród nich byli też ci, którzy wiosną i latem '88 organizowali strajki w hutach, stoczniach i kopalniach. Gdy pozostali na uboczu stworzyli własną organizację – "Solidarność Dym", która obecnie zmieniła nazwę na "Solidarność '80". Prócz zmiany nazwy ubyło też trochę ludzi – byli to ci, o których członek "Solidarności '80" powiedział mi, że dali się kupić ludziom Wałęsy. Członkowie "Solidarności '80" nazywają Neo-"Solidarnością" związek zalegalizowany 17 kwietnia br. Nie godzą się na dyktaturę przewodniczącego, zmiany w statucie i odejście od demokracji w związku. Mają za złe przywódcom związkowym, że ci pełnią rolę strażaków gaszących strajki. Uważają się za fundamentalistów i dlatego są coraz bliżej Grupy Roboczej Komisji Krajowej i Andrzeja Gwiazdy.

Dziś mówią im wprost, że po sierpniu '88 potraktowano ich jak murzynów, którzy zrobili swoją robotę i teraz mogą, a nieraz muszą odejść, że nie o taki związek walczyli w czasie ubiegłorocznych strajków. Wtedy wierzyli Wałęsie, a dzisiaj twierdzą, że Lech Wałęsa zawiódł ich zaufanie. Przewodniczący "Solidarności" dobrał sobie elitę opozycji, do której nikogo z nich nie włączył i wraz z nią zaczął się dogadywać z komunistami. "Radynałowie" z "Solidarności '80" uważają, że z komuną nie powinno się rozmawiać, a jeśli już, to należy robić to tak, by cały naród mógł obserwować negocjacje i mieć na nie wpływ. "Jeśli mamy negocjować z komunistami, robmy to tak, jak w Gdańsku w sierpniu '80."

Podobne poglądy mają również członkowie PPS-RD i SW. Zresztą wielu "młodych radykałów" jest członkami jednej z opozycyjnych partii politycznych i jednej lub kilku organizacji. Zimą 88/89 na spotkaniu w Jastrzębiu powstał Kongres Opozycji Antystrojowej (KOA). KOA jest płaszczyzną porozumienia opozycyjnej młodzieży "radykalnej". Dokumenty, ulotki i apele sygnowane przez KOA wzywają do obalenia obecnego systemu. Metody mogą być różne – ważne, by były skuteczne i możliwe szybkie. "Tu będzie rewolucja i

połecie się krew. Już dziś trzeba się na to przygotować" – takie zdania słyszy się coraz głośniej. Tuż po powstaniu KOA jego członkowie deklarowali, że chcą być straszakiem dla komunistów w rękach Wałęsy, tak jak "beton partyjny" jest straszakiem na opozycję w rękach "reformatorów" z PZPR. Dziś ludzie KOA wiedzą, że Lech Wałęsa nie jest nimi zainteresowany jako partnerami, że potępia proponowane przez nich metody działania. Powszechny wśród zbuntowanych autorytet Gwiazdy umacnia praktycznie każda wypowiedź Lecha na temat młodzieży. Przewodniczący "Solidarności" stara się unikać tego tematu, kluczy i u-

dzięży pokazywał, że przy tym meblu młodzież nic nie uzyska, a Lech Wałęsa wciąż wzywa ich, by nie chcieli zbyt wiele i zachowali spokój.

"Solidarność '80" – to tylko kilkadziesiąt, może 100 osób. PPS-RD liczy kilkaset osób; jest to głównie młoda inteligencja i młodzież robotnicza. Na temat liczby członków SW nigdy nie uzyskałem jasnej odpowiedzi. Cóż, są w konspiracji. Gdy spytałem członka SW o to, ilu ludzi w jego regionie myśli podobnie do niego, odpowiedział, że mało, ale z każdym dniem jest ich więcej. Dodał



...i robimy zadymy...

foto. K. Frydrych

jeszcze, że we Wrocławiu już w wieniu. Na największą liczbę członków i sympatyków może liczyć Federacja Młodzieży Walczącej. W Krakowie jest około 600 federalistów i dużo większe grono sympatyków. Podobnie w Gdańsku. Liczba ludzi związanych z Federacją zwiększa się po każdej większej zadymie. Tak było po maju '88 i lutym '89 w Krakowie, po sierpniu '89 w Gdańsku. Przychodzą do jawnych przedstawicieli i chcą być członkami FMW. Nie odstrasza ich opinia lansowana przez mass media, że są "terrorystami". Traktują to z uśmiechem i oczekują, że dzięki FMW będą mogli walczyć ze znieprawdzonego komuną.

Oprócz wspomnianych powyżej organizacji i partii, których członkami są "młodzi zbuntowani" istnieje jeszcze co najmniej kilka innych, do których nie zdołałem dotrzeć. W samym Trójmieście jest to jeszcze RSA, RSZ (Ruch Społeczeństwa Zaangażowanego), Ruch "Twe-Twa", Solidarność Młodych, Solidarność Młodych Wywrotowców, młodzieżówki KPN i PPN.

Ruch "Twe-Twa" jest grupą, której działaniem jest mieszanka form propagowanych przez Pomarańczową Alternatywę, FMW i WiP. "...Nie ma sensu żyć agresją i nienawiścią (tak, jak skini, zombole i zadymiarze), lepiej się pośmiać". — mówi aktywny członek grupy. Dla nich nie ma świętości. Śmieją się z komunistów, "Solidarności" i Kościoła. Sama na-

zwa knu jest fragmentem piosenki wyśpiewanej w św. Brygidzie, a słyszanej z dyalekta: "...Jakże długo cierpienie twe twa..." I choć współtwórca ruchu odcina się od zadym, inny jego uczestnik mówi: "Formy działalności mogą być najróżniejsze: zadyma, happening, manifestacja, bibuła, samokształt, niezależna twórczość (...). Dla większości jest to już działalność. Bo chyba to nie jest zabawa, jeśli ktoś naraża się na zatrzymanie, wywalenie ze szkoły, kłopoty z rodziną."

Chcą wypracować pozytywny program swego działania, wydawać własne pismo — *Twe-Twa*. Ostatnio uczestniczyli w wyjazdowej imprezie w Zarnowcu na rzecz wstrzymania budowy tamtejszej elektrowni jądrowej. Czy są radykalni? Dla niektórych na pewno tak, choćby przez proponowane formy działalności.

Ruch Społeczeństwa Alternatywnego, według mego rozmówcy z FMW, przechodzi obecnie pewien kryzys, choć powołano do życia Międzymiastówkę Anarchistyczną. "Solidarność Młodych" i "Solidarność Młodych Wywrotowców" są nieliczne, ich działalność to głównie wydawanie własnych gazetek, w których głoszą niekonstruktywne poglądy i uczestnictwo w zadymach. Podobnie ma się rzecz z młodzieżówkami KPN i PPN. To są "odrzuć" z FMW specjalizujące się w robieniu zadym.

W Krakowie do tzw. radykalnych organizacji możemy zaliczyć Akcję Studen-

cką WiP i NZS. Obie te firmy mają cechę wiele wspólnego (choćby to, że mają wspólnych członków). Radykalność NZS polega między innymi na tym, że są przeciwni zmianom w Statucie Zrzeszenia proponowanym na IV Zjeździe NZS, a tym samym są przeciwni pójściu na ustępstwa wobec komunistów. To także są fundamentaliści.

Akcja Studencka WiP dzięki "prekaziorem" jest ugrupowaniem zdecydowanie antysowieckim. Ich wystąpienia władze określają jako awanturnictwo polityczne, natomiast opozycja nie potępia ich wprost, szukając jakichś wytłumaczeń, lecz uważa, że jeszcze nie czas na takie postulaty. Wcześniejse działania krakowskiej Akcji Studenckiej WiP dotyczyły służby wojskowej absolwentów i szkolenia wojskowego studentów. Ubiegłoroczny jesienny bojkot zajęć w studium wojskowym w krakowskich uczelniach był najbardziej powszechny i najdłuższy w kraju. Nie był pochwalany przez "konstruktywną" opozycję, bo odsuwał, "okragły stół" w odległą ponoć przyszłość. Dziś widzimy, że akcje te przyniosły efekty w postaci skrócenia czasu trwania służby po studiach (z 12 miesięcy do 5) i pewne ustępstwa w szkoleniu wojskowym studentów.

Krakowscy "radykałowie" to jednak przede wszystkim FMW. Choć specjalizują się głównie w robieniu zadym i spektakularnych akcji ulicznych — tu

najbardziej aktywna jest Nowa Huta — ma ją też szeroki program działań "pozytywistycznych". Są to działające kółka samokształceniowe, kluby dyskusyjne; organizują także obozy w czasie wakacji. Są widoczni w swoich szkołach, gdzie opanowali samorządy szkolne niezależnie od dyrekcji.

Niezależność w szkole i na ulicy. Niezależność we własnym kraju. To dla nich najważniejsze.



IV Festiwal Pokoju, Białogóra 26-07-04-08.88



fol. Dementi Poznań, 31.08.88

fol. CDF-Poznań

Jak zabić księdza?

Zygmunt Choroszewski

Kulisy zamachu na ks. A. Chojnackiego

Kiedy był ten pierwszy moment, ta chwila, kiedy zaczął wpaść – nie pamięta. Ale że była, to pewnie. Wtedy człowiek robi się kruchy, niepewny, zagubiony, choć wcześniej był mocny, wiedział czego chce, dokąd zmierza. Dom, jak go podkopuje kopalnia, też nie wali się od razu. Najpierw się zarysowuje, pęka, często niewidzialnie, a potem przychodzi chwila i już po wszystkim.

Może zarysował coś w nim widok dwu chłopców, granatowych od uderzeń pałkami... W lutym 1985 r. jego kolega sierż. Stanisław Błaszczuk wracał z biesiady w Rybniku. Zaczęli biegać powodu dwu młodych mężczyzn. Ci zaczęli się bronić i odparli napastnika, który pobiegł po "kąt" – jak się go na posterunku nazywało – Sergiusza Kurpierz. Chłopcy byli bici na ulicy, leżeli, a ich krzyki słychać było w całej dzielnicy. Rano stanęli przed kolegium i zostali skazani...

A może to było wtedy, kiedy pijany Kurpierz wszedł do komisarzatu, gdzie akurat przyszyły dwie pielęgniarki z pobliskiego szpitala, aby złożyć milicjantom życzenia z okazji święta MO. Kurpierz sądząc, że są to zatrzymane, uderzył jedną z nich pięścią w twarz. Skomplikowane pęknięcie szczęki, pół roku w szpitalu. Kiedy oburzony zameldował o tym następnego dnia kpt. Helmutowi Kokotowi, komendantowi posterunku, ten kazał mu milczeć. Poszkodowanej po wyleczeniu też się nie udało założyć sprawy, a nawet uzyskać odszkodowania...

A może było to po libacji u Adama Rybińskiego? Rybiński, pijany w sztok, postanowił pokazać biesiadnikom, co może milicjant w PRL. Potoczył się dwa pietra niżej do kobiety, której mąż był w pracy i zgwałcił ją na oczach dziecka. Wrócił cały podrapany wprawdzie, ale zadowolony, zwłaszcza gdy opowiadał zebranym o szczegółach. I tu znowu nic nie pomogło, bo kpt. Kokot zareagował jak zwykle krótko: "morda w kubel". Mordę w kubel włożył także prokurator, skoro nie posiadał ścianą przestępstwa, mimo skargi poszkodowanej.

Było tych momentów tyle, że dziś już naprawdę nie pamięta, kiedy to się

mogło stać. Później, już z więzienia, opiszę pół setki milicyjnych przestępstw i zasantażuje: albo go wypuszczą, albo powie wszystko publicznie. Czy się bał? Tak, bał się, ale było mu wszystko jedno. Wiedział już, że do poprzedniego życia nie wróci, że nie ma szans, że spalił mosty, a właściwie to oni je spalili wsadzając go tam, gdzie to on wsadzał innych. Kiedy rozmawiał w śledztwie z samym prokuratorem wojewódzkim w Katowicach, Edmundem Nakoniecznym, o 50 przestępstwach milicyjnych, ten powiedział krótko: napisz, ale jak nie udowodnisz, będziesz miał nową sprawę o pomówienie. Dlatego napisał – tylko o tym, co sam widział, co mogło być udowodnione, tylko to, gdzie był wyraźny ślad...

W Suchej Beskidzkiej dostał dużą

Kazimierz Sulka urodził się w 1955 r. w rodzinie robotniczej. Ojciec jego był górnikiem, matka zmarła w 1957 roku. Osierociła czworo dzieci, z których Kazimierz był najmłodszy. Do 14 roku życia nie opuścił wsi Zawoja w Beskidzie Małym, gdzie głównie psał krowy. Że traktowany przez ojca i matkę jak dziecko, do domu do wujka, który wesołniej pomagał starszemu rodzeństwu. Kończy szkołę podstawową i zapisuje się do szkoły górniczej w Krowiule. Przy finansowej pomocy brata kończy szkołę z wyróżnieniem i rozpoczyna pracę w kopalni "Krowiule". W 1973 roku podejmuje dalszą naukę w wieczorowym liceum ekonomicznym w Zabrze; musi ją przerwać na skutek sprzeciwu dyrektora kopalni, która nie wyraża zgody na naukę, gdyż obrany kierunek nie jest zgodny z charakterem zatrudnienia w kopalni. W 1974 roku za namową starszego kolegi podejmuje pracę w milicji. Po odbyciu tzw. przeszkolenia uniętego w Gliwicach zostaje przydzielony do batalionu centralnego podporządkowanego ZOMO w Łodzi. W 1976 roku bierze udział w akcji pacyfikacji zamieszkałej w Łęczycy na terenach między Cynamami a miejscową kłodnią, a następnie w pacyfikacji Radomia po wyłączeniach w czerwcu 1976 roku. Rok później kończy z wyróżnieniem podoficerską szkołę milicyjną i podejmuje pracę w komisarzacie kolejowym MO w Rybniku, jako funkcjonariusz patroli pieszych. Po kilku miesiącach rozpoczyna działalność agenturą w charakterze referenta operacyjno-dochodzeniowego. W 1978 roku wstępuje do PZPR.

W Rybniku kończy szkołę chorążych i stara się o pracę w Sztabie Bezpieczeństwa. Wiosną 1985 roku rozpoczyna pracę w SB w Suchej Beskidzkiej w komórce podległej Departamentowi IV MSW (dla walki z duchowieństwem), gdzie zajmuje się inwigilacją, korumpowaniem i szantażowaniem księży z okolicznych parafii.

W dniu 13 grudnia 1986 roku zostaje aresztowany pod zarzutem współudziału w kradzieży. Z więzienia ujawnia charakter działalności MO wobec kieru, a zwłaszcza przygotowanie do zamachu na ks. Adolfa Chojnackiego, znanego ordynika "Solidarności". Po dwudziestu miesiącach pobytu w areszcie śledczym zostaje skazany na dwa lata i cztery miesiące więzienia. Mimo nieprawomocnego wyroku – uchylonego później przez Sąd Najwyższy – Sulka opuściła więzienie 2 lutego 1989 r.

Po wyjściu z więzienia odrzuca propozycję milicjanta złąbną mu przez SB i 14 kwietnia br. po Mszy św. za Ojczyznę odprowadza przez ks. A. Chojnackiego publicznie ujawnia szczegóły planu zamachu na życie tego duchownego.

metalową szafę. To już nie była szarpanina z pijakami na dworcu, a poważna, tajna praca. W szafie były tzw. teckki Ewidencji Operacyjnej Księży. Były to akta personalne wszystkich duchownych z terenu podległego Urzędowi Spraw Wewnętrznych. Takie teckki posiadali nie tylko księża, ale również ci, którzy wstąpili do seminarium duchownego. W teckkach tych zbierane są wszystkie możliwe informacje. Poza fotografią, którą bierze się z kartoteki urzędu meldunkowego, są tam informacje o zainteresowaniach księdza, wykaz rzeczy, jakie posiada, są także informacje o konfliktach, w jakich dany ksiądz bierze udział. Bardzo ważne są plotki o księdzu, stenogramy kazań. Taka teckka wędruje za księżmi przenoszonymi do innych parafii.

W żelaznej szafie trzymane były osobne teckki dotyczące parafii jako całości. Te zawierają wykazy tzw. aktywu kościelnego, a więc tych, którzy biorą żywy udział w życiu parafii. Te osoby są szczykowane przez SB na bieżąco, rutynowo.

Pamięta, że już na początku pracy w Suchej Beskidzkiej wziął udział w akcji zatrzymania – bez żadnego powodu – ludzi, którzy społecznie pomagali przy budowie plebanii w Juszczyźnie. Zatrzymanych straszyl i szantażował uprzednio spreparowanymi anonimami...

Krótko potem była akcja przeciw-

ko ks. Jancarzowi Jancarzowi z Grzechyń. Ks. Jancarz posiadał tam po matce kawałek gruntu, na którym postawił kaplicę polową i w 1985 roku zorganizował oboz dla młodzieży. Na obozie tym były również dzieci Lecha Wałęsy. Ale szef SB w Suchej Beskidzkiej por. Marek Kęcki postanowił, że trzeba to rozwalić. Wysłał więc jesienią do Grzechyń por. Wojciecha Mizia z grupą operacyjną. Nocą zdewastowali oni urządzenia obozowe, tak aby wyglądało to na wandalizm miejscowych łobuzów.

Ks. Jancarz nie przejął się tym zbyt, a w rok później na jego gruncie poza odbudowaną kaplicą stał już porządny kemping. Wtedy por. Kęcki nakazał zatruć źródła wody, z którego korzystali obozowicze księdza.

Pamięta, że to on miał zatruć. Ale nie tak na śmierć, tylko na chorobę. Saletrę otrzymał od por. Kęckiego. Miał ją wysypać do źródła, w następstwie czego u młodzieży powinny wystąpić zaburzenia żołądkowe. To pozwoliłoby sanepidowi zamknąć kemping. Po jego zamknięciu miał polecenie spalenia nocą ośrodka, pozorując zemstę rodziców za cierpienia dzieci. W przeddzień zatruć źródła padał silny deszcz, a pod wieczór nagle młodzież wyjechała. Do dziś nie potrafi powiedzieć, czy gdyby nie padało i młodzież pozostałaby w obozie, zatrułby to źródło czy nie?

Dokładnej daty nie pamięta, ale było to z pewnością w lutym 1986 roku. Do Juszczyna zostaje z Krakowa przeniesiony ks. Adolf Chojnacki. Nigdy go dotąd nie widział, choć dobrze znał ze szkoleń i odpraw. W kilka dni po przeprowadzeniu się księdza, z Bielska-Białej do Suchej zjechał naczelnik Wydziału VI płk Stanisław Kałat. Wniosek z długiej rozmowy wyciągnął jeden: stała obserwacja ks. Chojnackiego i "szczypanie" bez wytechnienia. "Szczypaniem" w języku służbowym nazywano uprzykrzanie wybranej osobie życia, szycany etc. Polecenie było jasne: tak "szczypać", aby autorstwo szycan przypisywane było parafianom.

Do pracy wziął się od razu. Były więc ulotki rozsyłane parafianom, zdjęcia dziewczynki przy Pierwszej Komunii będącej rzekomo córką księdza, były anonsy o chorobie psychicznej, donosy na bezinteresowność duchownego powodowaną dolarowymi wypłatami Bóg wie skąd.

Płk Kałat zapowiedział wizytę w Suchej por. Wiesława Wiewióry z Bielska, z którym miał ułożyć szczegółowy

plan operacyjny wszystkich czynności kierowanych przeciwko ks. Chojnackiemu. Ten plan miał dotyczyć likwidacji księdza.

Kiedy por. Wiewióra przyjechał do niego do Suchej, główne punkty planu przywiózł ze sobą. Pamięta, że były tam takie punkty jak: telefonowanie do księdza z obelgami w dzień i w nocy, odcięcie drutów telefonicznych, zamalowanie szymb w plebani, otrucie psa. Był jednak warunek z wykrzyknikiem. Wszystko miało być tak robione, żeby poszło na parafian.

Plan przepisała maszynistka zostawiając kilka linijek pustych. W te puste miejsca por. Kęcki dopisał później własnoręcznie: obrzucenie kamieniami samochodu księdza, aby upozorować wypadek drogowy. W instruktażu płk. Kałata było ponadto wyraźnie powiedziane, że jeśli po wypadku ks. Chojnacki będzie jeszcze żył, to należy przygotowanym wcześniej kamieniem dobić go.

Wszelkie wartościowe rzeczy należało księdzu zabrać, aby ekipa dochodzeniowa, gdyby skonstatowała zabójstwo, mogła przyjąć wersję, iż chodzi o zabójstwo na tle rabunkowym.

Latem w 1986 roku płk Kałat wezwał go do Bielska, by osobiście zapoznać się z przebiegiem realizacji planu. Wiele punktów było już wykonanych, częściej, zwłaszcza "szczypanie", nabrało intensywności. Wspólnie z płk. Kałatem dokonali rozpoznania terenu i ustalili miejsce realizacji punktu ostatniego. Wybrali miejsce na terenie Juszczęńskich Polan. Drogi tam kręte, ruch nieduży, za-

budowania oddalone od szosy, więc i ewentualny krzyk będzie ginął w lesie obestannie ciągnącym się się wzdłuż zakrętu.

Analizowali jednak wariantowo, żeby nie popełnić błędów. Takie operacje muszą dawać przecież sto procent gwarancji. Casus ks. Popiełuszki nakazywał ostrożność szczególną, roztropność absolutną. Tak więc dopuszczono drugi wariant zamachu. Na terenie Krakowa, gdzie czasami jeździł ks. Chojnacki.

Srubby i kamienie przeznaczone do obrzucenia samochodu miał już przygotowane, pokazywał je wcześniej por. Kęckiemu na wyraźne żądanie tamtego. Były wystarczające ciężkie. Por. Kęcki z kolei rozpracowywał inną wersję zamachu. Zdobył mianowicie litr kwasu azotowego. Pamięta, jak Kęcki mówił, że to jest bardzo skuteczne na oczy i na pewno oślepiłoby całkowicie księdza i w ten sposób może nie trzeba byłoby go zabić...

"Szczypanie" szło pełną parą. Po święcie Bożego Ciała ks. Chojnacki stanął przed kolegium, obwiniony o zorganizowanie procesji bez zgody władz. Tak zeznał przed kolegium świądecki, zastępca szefa Urzędu Spraw Wewnętrznych w Suchej por. Wojciech Mizia. Mizia zeznał fałszywie, bo ksiądz odpowiadał tylko chorych w domach. Ale dla kolegium miarodajne było to, co mówił milicjant.

Zawsze jest miarodajne. Pamięta sprawę Anny Walentyńcowicz. Przyjechała do Juszczyna na Mszę św. za Ojczyznę. Zatrzymano ją, aby na kolegium ukarać za nieokazanie dowodu osobistego.



Fotokopia ulotki rozrzuconej w Juszczynie i okolicach przez SB.

A przecież sam ją zatrzymał – tylko na 48 godzin – i potem był bardzo zdziwiony, kiedy zobaczył zeznających przed kolegium czterech funkcjonariuszy milicji, których wcale nie było przy zatrzymaniu Anny Walentyńcowicz...

Płk Kałat coraz natrętniej domagał się realizacji ostatniego punktu planu. Dwa razy wzywał go do Bielska. Sugerował, żeby szukać wykonawcy wśród osób cywilnych, głównie agentów. Właściwie cały plan został już wykonany, z wyjątkiem ostatniego punktu. Kałatowi zaczęło się spieszyć, naciskał i na Kęckiego, i na niego. Twierdził, że na niego też cisną z góry. Kto naciskał na Kałata, tego nie wie.

Na początku listopada 1986 roku "szczypaną" jeszcze ostrzej księdza. Sporządził wykaz kilkudziesięciu osób z adresami, którym wysłał listy z rysunkiem ks. Adolfa Chojnackiego i Adolfa Hitlera. Rysunki sporządzone były rzekomo przez istniejącą podziemną drukarnię im. Józefa Piłsudskiego.

Rysunki nieporadne, że aż strach, rozrzucone były również w okolicy w formie ulotek. On sam nie rozrzucał, żeby go nikt nie zidentyfikował. Rozrzucał głównie Bogdan Łoboz, funkcjonariusz z Suchej, aktywny w "szczypaniu", ale w plan główny oczywiście nie wprowadzono...

Kiedy się przestraszył i jak się dowiedział o tym por. Kęcki – tego nie wie. Nie pamięta. Ta praca jest tak dobrze płatna, że odejść z niej tak z dnia na dzień, wymówić i zniknąć – nie sposób.

Kęcki jednak coś zszężył. Może coś nieostrożnie po pijanemu chlapanął. A pło się nie miało, bo taka robota, że trzeba. Musowo.

W każdym razie Kęcki kazał mu przekazać całą agencję Chachule. Przekazanie agencji, a więc kontaktów z agentami, świadczyło o tym, że ma być zastąpieniem przez kogoś innego. Zaczął się szarpać. Chciał rzucić to wszystko na diabły, ale szkoda mu było mieszkania w Rybniku, które wynajmował za nieze pieniądze i tego, co miesięcznie dostawał jako pensję. Żał było premii poza pensją, nigdzie nie księgowanych, które pozwalały na życie, jakiego nawet prywatnie mogli pozazdrościć...

Dzisiaj myśli, że ten żal miał wypisany na twarzy, że robak – taki straszny, nie do zalenia, robak – był widoczny.

Nie dawał sobie rady ze sobą, choć nigdy nie miał się za mięczaka. Powtarzał sobie "wytrzymaj, wytrzymaj, przecież musi być jakieś wyjście, musi się coś stać, musi, więc wytrzymaj..."

I stało się. W piątą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 1986 roku stanął "przed obliczem" prokuratora. Powiedział przed obliczem, ale śmiał się z tego do rozpuku. Bo i szefa prokuratury, Jana Mamiarę i przesłuchującą go prokurator Wyrozumialską, znał doskonale z częstych lbacki. Oni też byli zaskoczeni, choć próbowali to ukryć...

Było tak.

Pracując jeszcze w komisariacie w Rybniku spotkał starego koleżę z dzieciństwa Tadeusza Szczurka. Szczurek pracował jako kierowca w "Tarnogórze" i woził siatkę służącą w kopalniach do zabezpieczania w chodnikach sufitów i ścian. Szczurek bywał u niego na komisariacie i poznał tam kilku milicjantów, którzy potrzebowali siatki na ogrodzenie. A ta, którą woził Szczurek, nadawała się do tego. Kupili więc u Szczurka siatkę milicjanci Bolesław Bacewicz, Jan Okręt, Stanisław Woźnica, Zbigniew Musioł oraz ormowiec Piłiniok. Tych pamięta, ale było tych kupujących dużo więcej.

Siatka, którą kupowali funkcjonariusze była przywożona na komisariat i tam leżała, aż jej właściciel nie zabrał. To pamięta dobrze. Potem, kiedy był już w Suchej, kontaktował się często z księdzem X, który wystawił sobie dom w N-sku na nazwisko swojej gospodyni. Ksiądz X był dobrym informatorem, a on mu się tym i owym rewanował. W czasie jednej z rozmów ksiądz X uzależnił się, że nie może dostać siatki. Wtedy przypomniał sobie o Szczurku. To było gdzieś w czerwcu 1986 roku.

Powiedział o tym por. Kęckiemu. Ten, znając wartość informatora, pomysł zaakceptował. Pamięta, że Kęcki dał mu dzień zwolnienia na to, aby pojechał na Śląsk i załatwił tę siatkę. Kęcki zawsze mu powtarzał, że dla dobra służby trzeba robić informatorom rozmaite przysługi. Na Śląsk pojechał więc od razu, a tam zrobił się pewien kłopot. Szczurkowi mianowicie nie opłacało się wozić do N-ska 200 szt. siatki, a tyle właśnie na ogrodzenie potrzebował ksiądz X. Poprosił więc Stanisława Liptaka, innego kierowcę, aby przewiózł 2000 szt. sztuk siatki – część dla księdza X, a resztę dla innego agenta. W październiku, chyba 28-go, Liptak przewiózł tę siatkę do N-ska i zainkasował za nią, zdaje się, że 120 tys. zł.

Kilka dni później, już w listopadzie do Suchej przyjechał Liptak i zwrócił się do niego o pomoc. Milicja drogowa zakwestionowała mu kartę drogową. I tak

się zaczęło. Za sprawę wzięli się funkcjonariusze z Wydziału Przesłuchaw Gospodarczych i rychło okazało się, że kierowcy Szczurek, Liptak i inni w ciągu 3 lat ukradli siatki za dobre 30 mln zł.

Aresztowano magazyniera i kierowców, ale on był spokojny. Kęcki, którego poinformował o aferze, zagatelizował zagrożenie, albo grał coś innego. W każdym razie uspokoił go, bo to za jego przeciecz zgodą załatwił siatkę księdzu.

Ale pod koniec listopada zrobiło się gorąco. Szef kadr w Bielsku-Białej wesał go i zapowiedział, że zostanie zawieszony w czynnościach z powodu udziału w szajce przestępców gospodarczych. "Jak się to potwierdzi, to was wyp...limy z milicji" – powiedział mu na odchodne płk Batela. Bardzo go to zabolowało, chyba nawet za bardzo, bo ledwie wyszedł z gabinetu Bateli, wziął kartkę, napisał podanie o zwolnieniu z milicji.

Dwa tygodnie później był już aresztowany.

Sypać zaczął od razu. Nie, nie na Szczurka, bo o nim niewiele wiedział. Sypał na wszystkich. Opowiedział o łapówkach branych przez prokuratorów i milicjantów, o tuszowaniu rozmaitych spraw, szantażowaniu ludzi, pijaństwach, mytach od bimbronników. Mówił dużo, skoro już wkrótce przyjechało do niego dwu funkcjonariuszy z MSW, którzy próbowali go straszyć. Wtedy doszedł do wniosku, że jedynym jego obrońcą może być niedoszła ofiara – ksiądz Chojnacki. Wysłał mu gryps, w którym ujawnił całą sprawę. Gryps przejechał straż więzienna. Wysłał drugi. Ten doszedł.

Po przejęciu pierwszego grypsu zrobiono mu sprawę za ujawnienie tajemnicy służbowej. Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych, ale od razu zmieniono mu zarzut. Teraz chodziło już tylko o bezpodstawne pomówienie SB o przygotowanie zamachu na księdza. Planu zamachu – koronnego dowodu w sprawie, który zgłaszał – nie dopuszczono, bo to była tajemnica służbowa. Ale po tym, co powiedzieli na sprawie płk Kałat i por. Kęcki, żadnego planu ujawniać nie było trzeba. Wystarczyło ich posłuchać. W każdym razie sprawę o pomówienie umorzono z powodu ...przedawnienia.

Więzienie po wyroku za siatkę opu-

Zygmunt Adamiec

”Pij — będziesz czerwony!”

Ulotka z napisem, który cytuję w tytule, ukazała się onegdaj w drugim obiegu była rozpowszechniana w szerokich kręgach społeczeństwa. Na rysunku czelkopodobne monstrum o zapuchniętej gębie w czerwonym krawacie z nieodłącznym elementem pięciopromiennej gwiazdy i skrzyżowanym symbolem sojuszu robotniczo-chłopskiego. Chodzi bowiem o przemówienie do sumień i wyobraźni: tak oto ziszczają się powoli psychiczne ubezwłasnowolnienie narodu zgodnie z formułą obowiązującą od czasów Katarzyny II. Formułą trafnie zakładającą, że Polak pijany, to Polak pokorny.

W tej zupełnie centralnej, narodowej sprawie nie ma i nie powinno być takich środków edukacji społecznej, których nie należy użyć dla zahamowania pijaństwa. Zwłaszcza, że epidemia zła jest z premedytacją i na zimno podsycana przez czynniki oficjalne. Walka z pijaństwem, prowadzona hałaśliwie i na wielu polach, jakże nieudolnie usiłuje zakrywać dramatyczną prawdę. Tę mianowicie, iż rozpijanie podbitych narodów było zawsze wygodnym, łatwym i poręcznym w użyciu narzędziem służącym ubezwłasnowolnieniu moralnemu i politycznemu. Społeczeństwo znajdujące się w stanie zamroczenia alkoholowego rzadko kiedy bowiem domaga się realizacji przysługujących mu praw.

Te kilka truizmów odsłania perfidie i hipokryzję walki prowadzonej przez komunistyczne rządy z tą wielką, społeczną plagą.

MYDLENIE OCZU

Onegdaj krajowa prasa doniosła o skierowaniu przez krakowski oddział Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego wniosku do prokuratury o wszczęcie postępowania karnego przeciwko "Skautom Piwnym". Zarzut — rzekome reklamowanie napoju alkoholowego, jakim jest wedle krakowskich farbowanych na biało antyalkoholików, piwo. "Skauci Piwni" to był zespół kabaretowy, który przedstawiał swoje programy w ramach popularnych audycji radiowych i telewizyjnych. Perfidia zarzutów polega-

ła na tym, że prześlaniem kabaretu jest wyśmiewanie stylu pseudoharcerskiego i pseudoskautowskiego. Tego obowiązującego obecnie w PRL stylu, którego cichym zawołaniem jest stwierdzenie: "Harcercz pije i pali, tak żeby go nie złapał".

Wyszydanie skautowskiej fasady, ukazywanie tyłów, w których tle podstarzali panowie harcerze w krótkich spodenkach popijają piwo i gorzałkę gwarząc o wychowaniu podległej im na wakcyjnych obozach młodzieży, te i w tym podobne zakłamania skautowskiego etosu, krytykowane były w programach "Skautów Piwnych".

No i to właśnie nie spodobało się antyalkoholikom z Krakowa. Biskupa Krasieckiego ukaraliby oni z pewnością za "Monachomachię" zakazem druku.

O co w całej tej sferze chodzi? — zastanawiali się poważni ludzie dochodząc do wniosku, że widocznie "Skauci" mieli większe zasługi od etatowych antyalkoholików. Większe od społecznego Komitetu

Przeciwalkoholowego, który wcale nie jest taki społeczny. Przeciwnie, jest to komitet oficjalny, etatowy, gdyż wszelkie próby ukazania ekonomicznej istoty pijaństwa, wszelkie rzetelne analizy zysków państwa ze sprzedaży alkoholu, są tam hamowane i wyecyzane.

W publikowanych przez miesięcznik *Zarządzanie* listach 500 największych przedsiębiorstw krajowych, na pierwszym miejscu znajduje się Polski Monopol Spirytusowy. Przedsiębiorstwo o najwyższych w kraju obrotach! Potem jest długie, długo nie idą kolejne giganty, takie jak Huta Lenina i Huta Katowice. Mógłby Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy pokusić się o interpretację powyższego, wskazać na przyczyny i konsekwencje, skutecznie uderzyć na alarm. Ale byłby się wtedy sprzeniewierzył swemu posłannictwu, którym jest hałasowanie wtedy, gdy chodzi w rzeczywistości o dalsze zwiększenie państwowych zysków z pijaństwa. Jego rolą jest więc wytworzenie szumów i afer. W rodzaju tej ze



"Martwa natura"

fol. K. Miller



Cykl: „Opoczynek”

„Skautami Piwnymi”.

NAJSTARSZY WIEZIEN PRL

W czasach obowiązywania prawa stanu wojennego, uchylonego nie tak dawno, przypadków opisanych poniżej było wiele.

Otóż 84-letnia góralka z Zakopanego miała spędzić rok w więzieniu ponieważ „bez wymaganego zezwolenia sprzedała z zyskiem 1 butelkę wódki”. Tak brzmiał dosłownie obłądny wyrok zakopiańskiego sądu rejonowego zatwierdzony później przez sąd wojewódzki. Choć nie, przepraszam bardzo. Sąd wojewódzki w Nowym Sączu zmienił ten wyrok w ramach zaostrzonej walki z pijaństwem. Podwyższył mianowicie góralce grzywnę z 40.000 zł na 50.000 zł „...zważywszy, że oskarżona nie posiada majątku, jest w podeszłym wieku i znajduje się w trudnej sytuacji materialnej”.

Postaramy się opanować wzburzenie i zapytajmy: o co tu chodzi? Jaki ma sens wsadzanie do więzienia 84-letniej kobiety praktycznie za nie?

Otóż chodzi o walkę z pijaństwem. Przykład zaś macie jak na dłoni – w wal-



fol. K. Miller

ce z pijaństwem pardonu nie ma i nie będzie. Łamię się więc sens prawa, sprawiedliwości i elementarnie pojętego humanizmu, byle móc zakrzyknąć – walka z pijaństwem jest świętym obowiązkiem państwa i będzie prowadzona na przekór wszystkiemu. Sensowi zwłaszcza.

PODWÓJNA MORALNOŚĆ

Walka z alkoholizmem jest prowadzona w ramach systemu dobrze zorganizowanego kłamstwa. Z jednej strony mamy ekonomiczne i polityczne korzyści z rzeki wódki płynącej przez kraj. Z drugiej hałaśliwe, usiłujące zasłonić istotę rzeczy zabiegi, w które niewiele kto wierzy, z hałasującymi włącznie.

Szczytem hipokryzji jest włączanie Kościoła w tą nieskuteczną od dziesiątków lat maskaradę. Z wysokich trybun raz po raz padają propozycje kierowane do duchowieństwa o wspólny front do walki z pijaństwem. Tu i ówdzie pojawiają się jednocześnie symptomy nieskry-

wanej satysfakcji, iż wołanie z ambon o umiar, wstrzeźliwość, zastanowienie i opamiętanie społeczeństwa, nie odnoszą skutku. A więc rząd dusz jest jakby wątpliwy.

Wszelako apele o współdziałanie Kościoła i państwa w zwalczaniu plagi alkoholizmu bez przerwy są obecne w oficjalnej propagandzie. Słowom jednak



nie towarzyszą czyni. Więcej — czyni przeciw słowom, zadają im kłam.

Krótką repetycją z historii. Żeby wykazać, że tak już było, że nie nowego pod słońcem. Znajdujemy się w latach po Powstaniu Listopadowym. Apatia i zniechęcenie rozczłonkowanego narodu sięga zenitu, co znakomicie wykorzystują zaborcy. Rzeka obezwładniającej naród gorzały obficie płynie przez cały zniewolony kraj. Na Śląsku ks. Jan Nepomucen Fieck rozpoczyna akcję wymierzoną przeciw pijaństwu. Wkrótce, jak grzyby po deszczu powstają bractwa wstrzeźliwości. Zaborca austriacki zezwala. Podobnie jest w Wielkopolsce. Bractwa abstynenckie ks. Karola Antoniewicza cieszą się wielkim powodzeniem. Są formą oporu, ratują narodową substancję.

Idea dociera do Królestwa. Wielu księży angażuje się w ograniczanie

bractw, zaś ks. Karol Mikoszewski, późniejszy członek Rządu Narodowego w Powstaniu Syczeńowym, próbuje nadać bractwom formalny, prawny kształt. Ale Petersburg wie dobrze, o co chodzi. Carowi potrzebni są Polacy zamroczeni. Kontrakcja gubernatora jest tak stanowcza, a nacisk na metropolicę warszawskiego tak gwałtowny, że abp Antoni Melchior Fijałkowski oficjalnie zakazuje kapłanom organizowania bractw.

Dziś trudno jest wymsić na warszawskim metropolicie podobne zarządzenie. Ale każda próba autentycznie społecznej akcji kończyła się do niedawna wyrokiem. Skazywano więc pikietujących sklepy monopolowe, skazywano uczestników antyalkoholowych demonstracji. I wyroki obwieszane były w prasie. Dla odstraszenia. Nie były to wyroki drakońskie. Grzywna z zamianą na areszt. Też nie specjalnie długi — 3 miesiące.

Żeby nie było wątpliwości — w PRL walczyć z alkoholizmem mogą wybrane osoby, w wybranych organizacjach, na wybranych warunkach. Wybranych przez tych, którzy spełniali kierowniczą i przewodnią rolę, tych którzy znakomicie rozumieli dobrodziejstwa plagii dla siebie i swych rządów i wcale nie zamierzali z tych dobrodziejstw zrezygnować w przyszłości.

CZERWONE NICI KLAMSTWA

Można odpisywać z dochodów uzyskiwanych przez Państwowe Przedsiębiorstwo Polski Monopol Spirytusowy jeden procent dochodów i oznajmiać, że uzyskane kwoty idą na walkę z alkoholizmem. Można za te pieniądze organizować pogadanki antyalkoholowe, na które nikt nie przychodzi, poza dobrze opłaconym prelegentem. Można skazywać ludzi na kary więzienia za handel wódką. Można represjonować autentyczny ruch przeciwalkoholowy, gdyż nie ma on oficjalnego namaszczenia. I można powoływać oficjalne gremia do walki z alkoholizmem, a zwłaszcza do

SPÓŻYCIE ALKOHOLU (100%-wego) W LITRACH NA MIESZKAŃCA

Królestwo Kongresowe

1844 r. 9,61

Rzeczypospolita Polska

1937 r. 11

PRL

1959 r. 41

1980 r. 8,41

1981 r. 6,41

1982 r. 6,11

1986 r. 6,91

Powyższe spożycie podano oficjalnie, zaś według szacunków wynosiło ono:

1980 r. 8,9-9,31

1983 r. 121

W 1987 r. było w Polsce 4 mln alkoholików. O ile tendencja wzrostu spożycia zostanie utrzymana, to w 2000 r. ilość alkoholików wynosić będzie 17 mln. W 1987 r. 1/5 wpływów budżetowych państwa pochodziła ze sprzedaży alkoholu.

WYDATKI LUDNOŚCI PRL NA ALKOHOL W WZL

1981 r. 189,8 mld

1982 r. 396,7 mld

1983 r. 558,9 mld

1984 r. 659,9 mld

1985 r. 687,1 mld

1986 r. 828,7 mld

WYDATKI DEWIZOWE NA ALKOHOL W »PEWE-XACH« W DOLARACH USA

1982 r. 110,9 mln

1983 r. 77,2 mln

1984 r. 83,2 mln

1985 r. 113,7 mln

1986 r. 131,7 mln

Wszystkie dane za »Pogład«, nr 141, styczeń 1988 r. w artykule Jacka Giewonty: »Kto w Polsce pije, ile i dlaczego?«



fol. 474

mydlenia oczu. To wszystko można, bo to wszystko jeszcze mieści się w obłędnej logice tego zdumiewającego bezmyślnością i niekonsekwencjami systemu. Ale nie można zakładać, że ktokolwiek w to uwierzy. I że odniesie to jakikolwiek skutek.

Wiara i skuteczność zawsze będą wyznaczały fakty. Również te, których władza komunistyczna nigdy nie była w stanie ukryć. Fakty oficjalne, publikowane nie w nieocenzurowanych wydawnictwach, ale w dokumentach, których prawomocnego autentyzmu nie kwestionuje nikt.

Oto w Centralnych Planach Rocznych uchwalanych przez Sejm znaleźć można było rokrocznie zapisy o wzroście podaży towarów kierowanych na rynek wiejski. Zawsze przewidywany był tam wzrost podaży wódki. I można było być dziwnie spokojnym o realizację tego punktu planu. Masła i mięsa mogło być — i było! — mniej, wódki nigdy!

Zaś oficjalny wykaz cen detalicznych wyrobów spirytusowych, zatwierdzony każdorazowo decyzją ministra finansów, zawsze był niezaprzeczalnym dowodem troski państwa o podniebienie konsumentów. W rządowym "wykazie" znajdowały się wyjątkowo alkohole wysokoprocentowe. Ostatnio obejmował on 175 gatunków. Wyjątkowo krajowych, a przecież resort handlu zagranicznego w ramach drenażu co zamożniejszej klienteli też dba o bogactwo alkoholowej oferty na półkach krajowych sklepów. A więc, oby nam się! — Pij — będziesz czerwony!

Póki co żyjemy w kraju rozwiniętego alkoholizmu. I z niejakim rozbawieniem przyglądamy się osobliwym poczynaniom antyalkoholowym naszych wschodnich sąsiadów. Choć doświadczenia kraju najbardziej rozwiniętego alkoholizmu na świecie zawsze warte są wnikliwej obserwacji.

Zygmunt Adamiec

BIAŁE CZY CZERWONE WYBIERAJ



REFERENDUM

fol. Kacper & A. Borkowski

FUNDUSZ POMOCY

Los niezależnego dziennikarstwa w Polsce zależy również od Czytelników »Poglądu«. Każda, nawet najmniejsza wpłata na Fundusz Pomocy pozwoli zwiększyć nakład naszego miesięcznika w kraju.

Wpłaty prosimy kierować na konta:

»Gesellschaft Solidarność« e.V.
Sparkasse Berlin (West)
Konto-Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00

»Gesellschaft Solidarność« e.V.
Postgiro, Berlin (West)
Konto-Nr. 586 90-102
BLZ 100 100 00

Na Fundusz Wydawniczy »Poglądu«

- | | |
|------------------------|----------|
| 1. Anonimowo z Berlina | DM 500,- |
| 2. I. Nowak, Monachium | DM 20,- |

Na »Solidarność Walczącą«

- | | |
|-----------------------------|---------|
| 1. E. Kuźniewicz, Wuppertal | DM 10,- |
|-----------------------------|---------|

- | | |
|-------------------------|----------|
| 2. A. Kowalska, Goslar | DM 12,50 |
| 3. H. Kepkowska, Goslar | DM 12,50 |
| 4. K. Rybak, Münster | DM 5,- |
| 5. T. Rybak, Münster | DM 10,- |
| 6. M. Wnck, Dortmund | DM 10,- |
| 7. A. Kowalski, Goslar | DM 12,- |
| 8. J. Bil, Goslar | DM 20,- |

Ewa Darmas

Zachód nie od strony wystaw

Jeśli nie nie zakłóci (w co gorąco pragnę wierzyć) drogi Polaków do pełnej demokracji i gospodarki wolnorynkowej, będą oni sięgać do wzorców i rozwiązań zachodnich. Jest to oczywiste i logiczne, pozostaje jednak niepokojące pytanie, czy wzory, do których sięgną, będą akurat najlepsze i godne naśladowania.

Ponieważ polska służba zdrowia należy do najbardziej bolesnych dziedzin życia społecznego, z pewnością myśli się o jej reorganizacji. Oczywiście na wzór zachodni, czy też na któryś z wzorów zachodnich. Nie wiem, czy to ma być na przykład system amerykański, polegający na pełnej odpłatności za opiekę lekarską i lekarstwa sum naprawdę wysokich, co powoduje, że wielu Amerykanów o średnich zarobkach pozostaje latami dłużnikami, bo mieli nieszczęście trafić do szpitala. Czy może na wzór francuski, gdzie istnieje instytucja Ubezpieczenia Społecznego. Oznacza to, że obywatel francuski płaci od pensji podatek na owo Ubezpieczenie, mając potem gwarancję zwrotu ok. 60% pieniędzy wydanych na leczenie. Jest to równocześnie system najbardziej zbiurokratyzowany pod słońcem i skomplikowany, jeśli chodzi o przepisy szczegółowe. Na dodatek Ubezpieczenie Społeczne żyje w stanie nieustającego zagrożenia swego bytu, skutkiem obciążających go długów. Równocześnie francuski włościan umiera na ulicy bez pomocy lekarskiej nie tylko dlatego, że nie płaci na Ubezpieczenie Społeczne, ale również dlatego, że nie ma adresu. Człowiek bez adresu jest dla francuskiej administracji istotą, która jeszcze się nie urodziła.

on nęcący. Gdyby jednak tak się stało, może ten eksperyment przynieść w Polsce efekty nie do przewidzenia.

Jedna z polskich gazet prosiła mnie kiedyś o napisanie artykułu na temat francuskiego szkolnictwa. Ponieważ już wcześniej przywołano mnie do porządku za mal-kontenctwo i nadmierną krytykę francuskich instytucji, napisałam artykuł nudny, właściwie nijaki, za to zgodny z oczekiwaniami. Rzecz w tym, że kierownictwa tej gazety (zbliżonej do opozycji) nie interesowało naprawdę, jakie to szkolnictwo we Francji jest, ale życzyło ono sobie tylko potwierdzenia, że jest ono dobre. Cóż z tego, że francuskie gazety i telewizja od lat zajmują się głównie krytyką tutejszego szkolnictwa oraz liczeniem ilości analfabetów, opuszczających szkoły. Analfabetów, którzy po 10 latach nauki nie potrafią dodawać i przeczytać najprostszego tekstu, nie mówiąc już o najbardziej mizernej znajomości czegoś takiego jak historia czy geografia. Francuzi myślą nawet, że powinni zmienić ortografię swojego języka, bo dla dzieci jest za trudna. Zaczynają też zdawać sobie sprawę, że jedną z przyczyn dużego bezrobocia w tym kraju jest niedouczenie społeczeństwa. A kto wymyśla tę wspaniałą zachodnią technikę? Tworzy ją niewielka elita, składająca się nie tylko z ludzi bardzo zdolnych ale i takich, których rodziców stać było na doskonałe i drogie szkoły.

Francuskie szkoły państwowe, poza nielicznymi wyjątkami, mają bardzo niski poziom nauczania i fatalną dyscyplinę. Obowiązuje tu poza tym ścisła rejonizacja, a więc przeniesienie dziecka do innej szkoły, gdzie naukę traktuje się bardziej serio, nie ma większych szans powodzenia. Pozostają szkoły prywatne – płatne oczywiście. Niektóre, renomowane, są naprawdę bardzo drogie.

W Polsce myśli się o stworzeniu szkół prywatnych i absolutnie słusznie, bowiem różnorodność potrzebna jest w każdej dziedzinie. Celowo użyłam tutaj słowa "różnorodność", a nie słowa "hierarchia", bardziej pasującego do szkolnictwa francuskiego. Francuzi bardzo dobrze znają przyczyny, jak to sami nazywają, "kłęski" szkolnictwa państwowego. Przyczyną zasadniczą są niskie zarobki nauczycieli, co powoduje, że do zawodu nauczycielskiego niekoniecznie trafiają najlepiej wykwalifikowani. Pod tym względem w Polsce dzieje się podobnie, choć do odkalkowania francuskich realiów potrzeba jeszcze konkurencji szkół prywatnych.

Pisanie tylko o plusach Zachodu byłoby wielkim błędem. Na ten uproszczony obraz nie zasługują polskie społeczeństwo, które ma się stworzyć od nowa, przeorganizować, szukać u innych rozwiązań i wzorów. I najlepiej dopełnić przy tym jak najmniej pomyłek.



...ludzie bez adresu...

Nie wiem, który z zachodnich systemów organizacji służby zdrowia zechce polskie społeczeństwo przyjąć za wzór. Mam nadzieję, że nie taki, którego defekty społeczeństwa zachodnie znają i krytykują od lat, natomiast dla Polaków, skutkiem nieznamośności tychże, wyda się

Leszek Szaruga

Lektury obowiązkowe

Kazimierz Braun. *Pomnik*, Instytut Literacki, Paryż 1989, tom 451 "Biblioteki Kultury", s. 110

Mamy do czynienia z późnym debiutem prozatorskim. Autor, urodzony w roku 1936, był znanym reżyserem teatralnym we Wrocławiu. W stanie wojennym uniemożliwiono mu dalszą pracę — mieszka obecnie w USA, gdzie wykłada na University of Buffalo, nadal też jest czynny jako artysta. I właśnie doświadczenie reżyserskie zdaje się mieć spory wpływ na jego prozę. Powieść bowiem — co w polskiej literaturze jest raczej rzadkie — ma dobre tempo, jest solidnie skonstruowana. Zapewne nie da się jej zaliczyć do arcydzieł prozy, niemniej jest to książka do czytania, szczególnie dziś. Należy do książek pisanych na "gorąco", sumujących najnowsze doświadczenia.

Bohater powieści to partyjny karierowicz, który w okresie sierpnia 1980 roku postanawia "wybrać wolność" — czuje się zagrożony przez zachodzące w kraju zmiany. Przy czym nie chodzi o zagrożenie przez zbuntowane społeczeństwo, ile o utratę oparcia w dotychczasowych, skazanych na zagładę, układach. Poznajemy go, gdy po latach zabiegów udaje mu się uzyskać podrzędną pracę na jednej z uczelni amerykańskich — niemniej jednak jest to praca na uczelni, szczyt emigracyjnej "kariery". Po czym zaczyna się retrospekcja mająca ukazać to, co utracił wyjeżdżając z kraju.

Śledzimy więc stopień po stopniu wspinanie się Zenona na szczyty władzy, jego porażkę w rozgrywanej przezeń intrydze, wreszcie ucieczkę. Braun buduje, segment po segmente, swoisty pomnik polskiego aparacza — sprytnego, bezwzględnie, pozbawionego jakiegokolwiek systemu wartości etycznych. Poznajemy metody manipulacji ludźmi, stosunki panujące w aparacie władzy, sposób robienia kariery. W tle rozgrywają się polskie dramaty i polityczne przeloty, jednak dowiadujemy się o nich tylko tyle, ile konieczne jest dla zrozumienia kolejnych faz zenkowej kariery. Wypreparowanie tylko jednego wątku w wielkim stopniu zubaża powieść. Nawet dramaty osobiste głównego bohatera — a nie brakuje ich w powieści — ukazywane są jakby mimochodem, "po drodze". Przyspiesza to tempo akcji, lecz jednocześnie czyni z jej bohatera postać nieco papierową. O innych dowiadujemy się jeszcze mniej — tyle, ile jest konieczne dla odtworzenia konfliktów.

Książkę usytuować można w sąsiedztwie innych proponowanych przez Instytut Literacki powieści dotyczących spraw aktualnych. Czy to obok *Dochożenia* Ewy Marii Słaskiej, czy obok serii utworów Stefana Kisielewskiego, te ostatnie są jednak dużo bogatsze. Zaliczyłbym ją do "szybkich lektur", wciągających w trakcie czytania, trzymających w napięciu. Osobiście jednak nie przepadam za utworami rysującymi obraz rzeczywistości przy pomocy dwóch tylko barw, unikającymi różnych odcieni, w rezultacie upraszczającymi nasze widzenie świata. Oczywiście — mamy tu do czynienia z konstrukcją modelowego życiorysu partyjnego karierowicza.

Rzecz jednak w tym, że takie modele, choć na ogół prawdziwe, niewiele mają wspólnego z żywymi ludźmi. Między innymi dlatego, że skupiają się wyłącznie na zewnętrznych przejawach życia bohatera unikając skrupulatnie ukazania jego psychiki. Wypreparowują bowiem tylko jedną z ról, jakie człowiek w swym życiu odgrywa.

Gustaw Herling-Grudziński. *Dziennik pisany nocą* (1984-1988), Instytut Literacki, Paryż 1989, tom 453 "Biblioteki Kultury", s. 394

Autora tej książki w zasadzie przedstawiać nie trzeba — jest jednym z najwybitniejszych żyjących pisarzy polskich. Jego *Dziennik pisany nocą*, którego właśnie czwarty tom został opublikowany przez Instytut Literacki, jest jednym z tych utworów, które wyznaczają poziom polskiego życia intelektualnego. Trudno tę książkę gatunkowo jednoznacznie określić. Sam autor ma w tym względzie niejakie trudności. Pisze we wstępie: "Czym jest mój dziennik (...) Łatwiej powiedzieć, czym nie jest. Nie jest na pewno »dziennikiem intymnym«. Wbrew pozorom nie jest również po prostu zapisem czynności, lektur, refleksji, spotkań, rozmów, podróży, mniej lub więcej powściągliwie odślanianych przeżyć". Jest, jak chce autor, portretem epoki nazwanej przezeń "historią spuszczonej z łańcucha", portretem pogłębianym przez wpisane w jej treści metafizyczne. Jak w poprzednich tomach, tak w tym, integralną część książki tworzą wyodrębnione w tekście dziennika opowiadania — tym razem jest ich siedem, ze znakomitym, zmuszającym do refleksji nad naszą własną kondycją "Pożarem w Kaplicy Sykstyńskiej A. D. 1998".

Trudno w tej nocy recenzyjnej podjąć się choćby pobieżnego opisu bogactwa tej książki — jednej z najważniejszych, jakie się po polsku w ostatnich dziesięcioleciach ukazały. I jednej z najpiękniejszych. Analiza *Dziennika* wymaga od-

rebnego, obszernego szkicu. Już samo porześledzenie poszczególnych warstw tej książki jest ogromnym wysiłkiem. Obok bowiem komentarzy dotyczących spraw aktualnych — i to ze szczególnym uwzględnieniem spraw polskich, sowieckich oraz watykańskich — odnajdujemy tutaj niezwykle interesujące mini-szkice na temat malarstwa, znakomity, choć rozpisany w wielu fragmentach opis Neapolu, miasta, w którym Herling-Grudziński od lat mieszka. Jest też pisarz wymie-



Gustaw Herling-Grudziński, 40-lecie "Kultury", Paryż 1987, fot. SG

inym pojęciem, to w epokowej literaturze należy do rzadkości. Zaplot wielu wątków, zderzanie ze sobą odmiennych punktów widzenia, wycieczki w dalszą i bliższą przeszłość, ale też i próby rzutowania naszych doświadczeń na ekran przyszłości, wielogłosowość (choćby w licznie przywołanych cytatach jak w tym, z *Pamiętnika* Waleriana Łukasińskiego: "Cóż więc zostawało Polakom? Otwarta wojna z tyranią. Jeśli mnie ktoś powie, że ten krok, natchniony rozpaczą, był nierozsądny i niebezpieczny, to ja mu na to odpowiem, że gdyby Polaki cierpliwie znosili swoją niewolę, to cała Europa uwierzyłaby — tak jak utrzymują Ruskie, a za nimi nawet i niektórzy uwiedzeni i przekupieni cudzoziemcy — że Polaki są szczęśliwi i dowolni, dlatego, że są spokojni") — wszystko to odsyła do wciąż żywego w literaturze wzoru Księgi, tego niezniszczalnego ideału, który jednak nadaje sens pisaniu. I to jest właśnie miara, którą należy przykładać nie tylko do *Dziennika pisanego nocą*, ale do całej twórczości Herlinga-Grudzińskiego.

To książka do czytania powolnego, do smakowania, książka, do której wielokrotnie się powraca. Nie znaczy to, że ze wszystkimi sędami autora zgodzić się można bez zastrzeżeń. Przeciwnie: Herling-Grudziński w wielu wypadkach wprost prowokuje do polemiki.

Łemkowie piszą. Wiersze z lasów i gór, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 1989, s. 66

Ten szesnasty tomik mający ambicję przybliżenia twórczości Łemków powstającej od XVI stulecia jest jednocześnie dramatycznym świadectwem ich losów. Grupa etniczna zamieszkująca obszar Beskidu Niskiego została w okresie powojennym poddana szczególnie drastycznym represjom. W ramach "Akcji Wisła" Łemkowie zostali wysiedleni ze swych ziem i rozproszeni po Polsce zachodniej i północnej. I właśnie ślady tego dramatu zapisane zostały w ich poezji. Nie jest to w wię-

kszei twórczości nowatorska — przeciwnie: wpisuje się w kanon poezji ludowej wykorzystując gotowe formy, tradycyjne, proste i łatwe do zapamiętania rymy:

*Czemuś doło nasza krzywa
Taką drogę dała,
Czemuś Łemków, dzieci swoje
W świat powypędzała?*

Iwan Horoszczak

Bardziej ambitne literacko są próby autorów najmłodszych: Petro Muranki, Ładymyra Połyczca, Stefanii Trochanowskiej, Władysława Grabana czy Heleny Duć. Wszyscy ci autorzy zresztą urodzili się już na obcej dla ich ludu ziemi — w legnickim czy olsztyńskim — niemniej i w ich utworach, czy to w doborze metafor, czy w odwołaniu się do realiów łemkowszczyzny, słychać nutę nostalgicznej tęsknoty. I to właśnie w tym zbiorze wydaje się najistotniejsze — siła pamięci, trwałość tradycji skazanych swego czasu na wykorzenienie i zniszczenie.

Szkoda, że zaprezentowane tu wiersze są jedynie wybo-rem spośród wiele bogatszej całości. Szkoda też, że wydawca nie postarał się o publikację tych wierszy także w oryginale — nie ulega bowiem wątpliwości, że w przekładach, nie zawsze chyba najlepszych sądząc po ich kształcie polskim, utwory te wiele utraciły, zwłaszcza ze swej śpiewności. Niemniej wydanie tej książeczki uznać należy za wydarzenie doniosłe — być może początek przywracania należnych Łemkom praw. Oni na to czekają, jak czeka "Łemkowski krzyż" z wiersza Muranki:

*Rozpięty na siedem stron świata
z krzykiem wiatru w drzazgach
ponad trzydzieści i trzy lata
czekasz*

nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość now

Marek Ciesielczyk

KGB

**Z historii rosyjskiej
i sowieckiej policji
politycznej Pogląd**

jest pierwszą w języku polskim monografią carskiej i komunistycznej policji politycznej napisaną w oparciu o całościowe opracowania tematu oraz materiały źródłowe dostępne na Zachodzie. Dla polskiego czytelnika praca ta jest niezwykle cennym kompendium wiedzy o sowieckim aparacie ucisku, który stał się wzorcem systemowym również i dla organów „bezpieczeństwa publicznego” w PRL oraz w innych krajach „socjalistycznych”.

KGB wypełnia w znacznym stopniu tzw. „białe plamy” w polskiej historiografii Rosji Sowieckiej.

Cena DM 19,50 plus koszt przesyłki. Zamówienia kierować do redakcji »Poglądu«

nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość now

Szane zamieszczenia w tej rubryce mają nadesłane od organizacji polskich czy też osób prywatnych informacje o znaczących dla środowisk polskich wydarzeniach, imprezach polonijnych lub też dokonaniach Polaków na całym świecie.

W 50 lat od wybuchu drugiej wojny światowej

Przemówienie Edwarda Szczepanika na posiedzeniu Rady Narodowej R. P. w Londynie 2 września 1989 r.

Dostojny Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej!
Panie Przewodniczący Rady Narodowej! Wysoka Rado!

Zbrany w tej sali, głównie weteranom Drugiej Wojny Światowej, nie trzeba przypominać, że 1 września 1939 r. Hitler napadł zbrojnie na nasz kraj; że stało się to możliwe dzięki jego układowi ze Stalinem, podpisanemu w ich imieniu przez Ribbentropa i Molotowa tydzień wcześniej, 23 sierpnia; że nasi sojusznicy – Anglia i Francja – wypowiedzieli Niemcom wojnę dopiero 3 września i oprócz zrzucańia ulotek z samolotów nie poparli tego aktu żadnym działaniem orężnym; i że 17 września Stalin wyjątkowo dotrzymał słowa danego Hitlerowi, napadając na Polskę od wschodu i zagrabiając połowę naszego kraju i z nią miliony ludności.

Wszystkie te fakty i daty są głęboko wyrzeźbione w naszej pamięci. Należy jednak je przypominać i naświetlać ich skutki nie tylko cudzoziemcom lecz także wychowanym na wypaczonej historii rodakom w kraju oraz naszej młodzieży, dla której nasze ciągle żywe półwiecze okryte jest już ciemnym mrokiem zamierzonych dzieł. W szczególności, dzisiejsze uroczyste posiedzenie Rady Narodowej R. P. jest właściwą sposobnością do podkreślenia wkładu naszego oręźa do zwycięskiego pokonania hitlerowskich Niemiec i do złożenia hołdu żołnierzowi polskiemu. Dokona tego w imieniu Rządu R. P. Minister Spraw Wojskowych. Podobnie, dzisiejsze posiedzenie jest należytą okazją do politycznej oceny stosunków polsko-niemieckich w 50 lat od ich tragicznego zerwania. Ocenę tę przedstawi Minister Spraw Zagranicznych.

Te dwa okolicznościowe referaty chciałbym poprowadzić konfrontacją w trzech wymiarach – politycznym, gospodarczym i kulturalnym – Polski dzisiejszej z jej obrazem 50 lat temu, który kształtuje naszą wizję przyszłej Polski i stwarza podstawy naszego niepodległościowego działania.

Konfrontacja polityczna

Po pierwsze, pół wieku temu byliśmy państwem niepodległym, całkowicie suwerennym, w którego obronie stanęliśmy do walki zbrojnej. Dzisiaj, wschodnie ziemie Rzeczypospolitej są wcielone do Związku Sowieckiego. Tzw. Polska Republika Ludowa jest okupowana przez Armię Czerwoną, której częścią faktyczną, jeśli nie nominalną, jest polskie wojsko ludowe i oddziały bezpieczeństwa wewnętrznego. Zdominowany przez Związek Sowiecki tzw. pakt warszawski jest narzędziem militarnego ujarznienia Polski w imię jej zniewolenia politycznego, gospodarczego i kulturalnego, zapewnianego przez podporządkowaną Kremliowi partię komunistyczną, zwąca się bezpodstawną PZPR i przez tzw. nomenklaturę.

Polskie uchodźstwo niepodległościowe przeciwstawia się temu stanowi rzeczy, podobnie jak i próbom tzw. finlandyzacji, tj. podporządkowania Sowiecom przynajmniej polskiej polityki zagranicznej. Domagamy się unieważnienia przez Sowiety skutków paktu Rib-

bentrop-Mołotow i przywrócenia prawomocności pogwałconemu przez ten pakt traktatowi ryskiemu z r. 1921. Jednocześnie oświadczamy gotowość uregulowania stosunków z naszymi wschodnimi sąsiadami – Litwinami, Białorusinami i Ukraincami – w drodze rokowań między ich suwerennymi przedstawicielstwami i rządem Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, wyłonionym w drodze wolnych wyborów parlamentarnych.



Prof. dr Edward Szczepanik,
Londyn, 1985

fol. Pogląd

Konfrontacja gospodarcza

Po drugie, w całym okresie 20-lecia Niepodległości Polska była krajem liberalizmu gospodarczego, uznającym zasadę prywatnej własności, swobodę wyboru rodzaju i miejsca pracy, wolność w dysponowaniu dochodem i majątkiem osobistym, mechanizm wolno-rynkowy dla kształtowania się cen, płac i stopy procentowej, wymiennalność złotego na waluty zagraniczne, oraz kontrolę parlamentarną nad budżetem państwowym. Wszystkie te atrybuty dobrego gospodarowania zostały zaprzepaszczone przez 45 lat rządów komunistycznych. Polska jest dzisiaj ekonomicznie zrujnowana, grozi jej widmo głodu.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest zmiana systemu ekonomicznego i usunięcie z kierowniczych stanowisk ludzi, odpowiedzialnych za obecną katastrofę gospodarczą. Bez spełnienia tych dwóch warunków żadna pomoc zagraniczna Polski nie wyratuje. Wręcz przeciwnie, może tylko przedłużyć stan agonii. W szczególności, konieczne jest zaprzestanie utrzymywania około 2 milionów ludzi w zajęciach nieproduktywnych, takich jak wojsko, służba bezpieczeństwa, biurokracja partyjna, cenzura i propaganda, handel państwowy, etc. Tu bowiem tkwi główne źródło galopującej inflacji, gdyż wyższe wspomniane i inne mamotrawstwo jest finansowane emisją środków płatniczych nie odpowiadających produkcji dóbr rynkowych.

Konfrontacja kulturalna

Po trzecie, Niepodległą Polskę cechował bujny rozkwit wszelkich dziedzin kultury narodowej q cisielej łączności z kulturą zachod-

nią. Ciekawie wspominają przy tym muzykę, malarstwo i rzeźbę, rozwijają się wszystkie gałęzie nauk: ścisłych, technicznych, humanistycznych i społecznych, w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, w Wilnie i we Lwowie. Żywe kontakty kulturalne z Paryżem, Londynem, Rzymem, Wiedniem i nawet Berlinem wzajemnie wzbogacały i Polskę i Europę Zachodnią. Rosło obiecujące nowe pokolenie Polaków-Europejczyków. Wszystko to zostało zgniecione najpierw butem hitlerowskim, później zaś przez Stalina i jego zgraję morderców i bandytów moskiewskich i ich wychowanków polskiego pochodzenia z osławionym Bierutem na czele.

Dzisiaj pomniki Bieruta są w Polsce burzone. W imię rzekomej deblerzytacji odsłania się prawdę o zbrodni katyńskiej. Wola się o wyjaśnienie losu jeńców wojennych z Ostaszkowa i Starobielska, morderstw zoinierzy AK i PSZ na zachodzie, którzy wrócili do kraju. Ale cenzura w Polsce nadal trwa. Nie ma wolnego radia i telewizji. Wolna prasa jest prasą podziemną. W szkołach dzieci są uczone zakłamanej historii swej ojczyzny. Polska niepodległościowa prasa emigracyjna nie ma prawa dostępu do czytelnika w kraju. Co więcej, zagraniczne periodyki i książki naukowe nie docierają do Polski, gdyż brak dewiz na ich import. Natomiast sowiecka makulatura zaśmieca Polskę. Sowicki styl życia wypiera piękne polskie zwyczaje kulturalne, zmieniając niepostrzeżenie sylwetkę kulturalną Polaka.

Konkluzje

Ufamy, że walka z sowietyzacją kultury polskiej będzie podjęta przez cały naród jako jedno z najważniejszych zadań w bezkrawej wojnie o Wolność i Niepodległość, która obecnie zaostrzyła się i podobnie nasze nadzieje. Wszystkim działaczom wolnościowym w Kraju, z "Solidarnością" na czele, przekazujemy nasze jak najlepsze życzenia. Przekazujemy im też nasze główne ostrzeżenie, wypływające z 50-letniego doświadczenia od września 1939 r.: Pamiętajcie, że system komunistyczny ukształtowany w Sowietach jest oparty na kłamstwie. Nie wiercie im nigdy. Rewindykujcie więc to co się narodowi polskiemu należy w chwilach, kiedy komunizm jest słaby. I niczego nie oddawajcie, gdy komunizm zacznie powracać do siły.

Z powyższego przekazu do Kraju wynika też nasze posłanie do emigracji: Nasza walka polityczna o Niepodległość i Wolność nadal trwa. Ostatnie wybory do sejmiku w czerwcu br. nie były demokratyczne, bo tylko 35% miejsc pozostawiono wolnym wyborom. Jaruzelski został prezydentem PRL wbrew woli narodu i jego dyktatorskie uprawnienia są tylko dowodem dalszej dominacji jego sowieckich mocodawców nad Polską. Podobnym dowodem trwającego zniewolenia Polski będą komunistyczne ministrowie w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, aprobowani przez szefa KGB, gen. Kruczkowa. Legalne władze Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej przebywają nadal na uchodźstwie. Wymagają one pełnego poparcia politycznego i finansowego przez polską emigrację polityczną.

To, co mówimy dzisiaj rodakom w kraju i na obczyźnie w 50 lat od utraty niepodległości, przekazujemy również społeczeństwu zachodnim, o których wolność podjęliśmy również ową tragiczną wrześniową walkę: Polska nie jest jeszcze krajem wolnym i niepodległym. Pomóżcie narodowi polskiemu w jego zmaganiach z sowietyzmem, ale nie pomagajcie komunistom w utrzymywaniu się przy władzy. Dziękujemy narodom Wspólnoty Europejskiej za przyrzeczoną pomoc z wyznaczenia i za podjęcie się organizacji tej pomocy ze strony krajów poza-europejskich. Wdzięczni jesteśmy krajom zachodnim, zwłaszcza Wielkiej Brytanii, za obietnicę ułatwienia szkolenia kierowników polskich przedsiębiorstw i instytucji gospodarczych.

Popieramy zagraniczne inwestycje prywatne, dające zatrudnienie polskiemu robotnikowi. Uważamy jednak, że wszelkie inne formy pomocy gospodarczej dla Polski winny być pozostawione instytucjom międzynarodowym, takim jak Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, które potrafią należycie powiązać sprawy ekonomiczne i polityczne. Uważamy międzynarodowej polecamy szczególnie

Uchodźstwo gospodarcze, szkodliwego przez naszący system komunistycznego gospodarowania; polecamy unowocześnienie polskiego rolnictwa i przemysłu przetwórczego; rozbudowę przemysłu farmaceutycznego, hotelarstwa i turystyki.

W ciągu 50 lat od wybuchu Drugiej wojny Światowej Polska ogromnie się zmienia. Wierzymy jednak, że umiłowanie Ojczyzny nie osłabło i że dzięki niemu zrywające się siły Narodu szybko przywrócą Polsce jej świętość.

Prosząc o poparcie powyższych wniosków jak również konkluzji, wynikających z zapowiedzianych referatów ministerialnych, w imieniu Rządu R. P. mam zaszczyt przedstawić Wysokości Rządzie, do rozważenia i uchwalenia w trybie nagłym, projekt następującej rezolucji:

Rada Narodowa R. P. na uroczystym posiedzeniu w dniu 2 września 1989 r. w Londynie, w 50 rocznicę hitlerowskiej napaści na Polskę:

1. *Składa hołd bohaterstwu żołnierzy polskiemu, który na wszystkich frontach Drugiej wojny Światowej walczył o całość, niepodległość i wolność naszej Ojczyzny, i oddaje cześć niezłomnej postawie naszego narodu.*

2. *Potwierdza nienaruszalność granicy polsko-niemieckiej wzdłuż Odry i Nysy jako warunek przetrwania obu narodów, szczególnie w ramach Wspólnoty Europejskiej, w której widzi przyszłą Niepodległą i Demokratyczną Polskę.*

3. *Popiera trwającą nadal w Polsce dominację sowiecką i domaga się jej usunięcia, poczynając od likwidacji skutków paktu Ribbentrop-Mołotow i przywrócenia prawomocności złamanemu przez Sowietów traktatowi rybskiemu z r. 1921, oraz wyraża gotowość uregulowania stosunków z naszymi niepodległymi sąsiadami: Litwą, Łotwą, Białorusią i Ukrainą.*

4. *Popiera ruchy niepodległościowe w Kraju z "Solidarnością" na czele w ich dążeniu do odbudowania demokratycznych struktur państwowych i politycznych, rekonstrukcji gospodarki narodowej i likwidacji sowieckich wpływów na polską kulturę.*

5. *Wzywa Polaków na obczyźnie do wzmocnienia politycznego i finansowego poparcia Rządu R. P. działającego na uchodźstwie, ponieważ w Kraju nie zaistniały jeszcze warunki pozwalające na zaprzestanie jego działalności.*

6. *Apeluje do społeczeństw i rządów wolnego świata o pomoc gospodarczą, która przyczyni się do demokratyzacji i uniezależnienia Polski od Sowietów.*

Za: PAT — Polska Agencja Telegraficzna, 43 Eaton Place, London, SW1X 8BX, tel.: 01-235 1480, nr 17/89, 7.9.1989

Kiedy ustąpi rząd londyński?

Aby rząd R. P. na Uchodźstwie przekazał przedwojenne insygnia legalnej władzy rządowej

w kraju i tym samym zakończył swoją działalność, muszą być spełnione trzy podstawowe warunki — powiedział na spotkaniu z grupą Polaków ZPU (Związek Polskich Uchodźców) w Berlinie Zachodnim w dn. 29 sierpnia p. Zygmuntem Szkołakiem, członkiem rządu londyńskiego d/s międzynarodowych.

Po pierwsze, w Polsce muszą zostać przeprowadzone całkowite demokratyczne wybory, w wyniku których powstanie suwerenny rząd Polskiej Rzeczypos-



Zygmunt Szkołak, min. spr. zag. R.P.

polity; obecny rząd Mazowieckiego nie jest w świetle prawnie obowiązującej Konstytucji z 1935 r. prawomocny.

Po drugie, Polska musi stać się krajem rzeczywiście niepodległym, warunkiem czego jest wycofanie przez Kreml Armii Czerwonej z Polski.

Po trzecie, Polska musi wystąpić z Paktu Warszawskiego, wobec którego pozostaje w zależności. Dopiero wówczas Prezydent R.P. na Uchodźstwie uzna rząd w Polsce za legalny. Warunki te — powiedział Szkopiak — odpowiadają wymogom Konstytucji 1935 r., która zgodnie z zasadami prawa polskiego i międzynarodowego nie utraciła mocy.

Przedstawiciel rządu R. P. na Uchodźstwie przebywał wraz z dwoma członkami rządu R. P., p.p. Jerzym Koźniewskim i Ryszardem Czarnieckim w RFN w dniach 24-31.08., spotykając się z Polakami w Berlinie Zachodnim, Hamburgu, Hanowerze, Stutgarcie, Dortmundzie i Carlsbergu. (St. Gał.)

Berlin Zachodni: Dwa polskie wernisaże

W końcu sierpnia br. W Berlinie Zachodnim otwarte zostały dwie polskie wystawy grafiki i malarstwa. W dn. 25 sierpnia w Galerii KIK-u przy polskim Kościele na Tempelhofe, p. Helena Bohle-Szacki, polska artystka mieszkająca tu od ponad 20 lat, zaprezentowała obrazy i grafikę Henryka Wańka (lat 47), absolwenta krakowskiej WSP, warszawskiego malarza i grafika.



Helena Bohle-Szacki
"Ich bitte um ein Autogramm" — Proszę o podpis!

fol. "Pogład"

W dn. 29 sierpnia w Kunstamt-Galerie Steglitz odbył się wernisaz jej własnej wystawy grafik i kolaży. Oba polskie wernisaże wywołały większe niż zwykle zainteresowanie tutejszej Polonii; na wernisaz Bohle-Szackiej przybyło sporo Niemców, przyjaciół sztuki polskiej i Polski. (St. Gał.)

945,— DM dla "Solidarności"

Jedynie zachodniobermberskie gazety concernu Springera ogłosiły w dn. 31.08.89 apel "Arbeitsgemeinschaft 13. August" (Muzeum Muru przy Checkpoint Charlie), podpisany przez jego przewodniczącego i dyrektora muzeum dr. Rainera Hildebrandta, znanego rosyjskiego pisarza Lwa Kopielewa (od 1980 r. w RFN) oraz przewod. "Towarzystwa Solidarność" w Berlinie Zachodnim Edwarda Klimczaka. W apelu czytamy: "Każdy ma możliwość zademonstrowania swojego współczucia wobec obywateli polskich z powodu napadu na Polskę w dn. 1 września 1939 r. Ponadto chcemy dać przykład rządowi bogatych krajów, jak wygląda natchmiastowa pomoc." Dyrektor Muzeum Muru Hildebrandt zadeklarował 30% wpływów muzeum w okresie od 1-7 września, co najmniej jednak 5.000,— DM dla "Solidarności". Na podane konto Deutsche Bank Berlin, Konto-Nr. 6018881



Raisa Orłowa-Kopielew (t.), Lew Kopielew, Rainer Hildebrandt, Berlin 1988

"Solidarność" BLZ 100 700 00, do dnia 24.09 wpłynęło DM 945,—, które razem z datkiem Muzeum "Towarzystwo Solidarność" prześle do Brukseli, na konto tamtejszego Biura "Solidarności". (St. Gał.)

RFN: Marsz "Wyzwolenia Narodów"

W 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej w Nadrenii Pałacynie w dniach 25-27 sierpnia odbył się, już siódmy z kolei, Marsz Wyzwolenia Narodów, zakończony wiecem na Zamku w Hambach, uważanym za kolebkę niemieckiej demokracji. W marszu wzięło udział ok. 150 osób należących do działających również w Niemczech Zachodnich ugrupowań politycznych: KPN, PPS czy SW lub emigracyjnego Zjednoczenia Polskich Uchodźców. Gośćmi Marszu byli: wrocławski pisarz Lothar Herbst, Danuta Nowakowska z paryskiego Komitetu "Solidarności" oraz przedstawiciele Rządu RP na Uchodźstwie z p. Zygmuntem Szkopiakiem na czele. Na wiecu przyjęto rezolucję, w której uczestnicy domagają się od zachodnich polityków i opinii publicznej potępienia paktu Ribbentrop-Mołotow i anulowania jego konsekwencji. (St. B.)

Dortmund: miesięcznik "Zbliżenia"

Ukazujący się w Dortmundzie miesięcznik *Zbliżenia* podejmuje próby integracji polskich środowisk emigracyjnych. Celemu temu służyło spotkanie z Lotharem Herbstem w dn. 19 sierpnia br. oraz kon-



Spotkanie z Lotharem Herbstem (w środku)

fol. St. Brodnicki

ferencja środowiskowa w dn. 28 sierpnia, na którą przybyło ok. 50 osób, w tym wielu działaczy emigracyjnych, m.in. znany w Kolonii prawnik pomagający polskim emigrantom, autor poradników prawnych dla emigrantów, p. Tadeusz Folek, Lothar Herbst — jak podano — został członkiem redakcji *Zbliżeń*. Cieszy się on nadal wzięciem niemieckich środków przekazu — wystąpił w dortmundzkiej telewizji

KPN w Niemczech Zachodnich

W Dortmundzie w dn. 5-6 września odbył się II zjazd sympatyków tej partii z terenu RFN. Krfederacja Polski Niepodległej działa w RFN-ie w czterech "obszarach": Hamburg, Monachium, Ruda k. Bielefeld i Dortmund. Nowym szefem Biura KPN w Redzie, które jest przedstawicielstwem tej partii na Niemcy Zachodnie, został wybrany student Dariusz Wernicki. (St. B.) ■

17. września w Bonn

KPN demonstruje nie tylko w Polsce – w dniu 17 września ok. 80 emigracyjnych sympatyków KPN wraz z członkami innych polonijnych ugrupowań demonstrowali przed sowiecką ambasadą. Mówcą był przybyły z Polski członek KPN, student KUL-u, Lucjan Woj-

Dyrektor Muzeum Muru z Berlina w Polsce

W dniach 13-21.09 na zaproszenie senatora Jana Józefa Lipskiego (PPS) przebywał w Polsce dr Rainer Hildebrandt, dyrektor zachodnioberlińskiego Muzeum Muru przy Checkpoint Charlie. 74-letni Hildebrandt, uczestnik II wojny światowej, spotkał się w Bieglinie pod Poznaniem z wężzami niemieckich oflagów zrzeszonych w Związku Woldenburczyków. W swoim wystąpieniu poświęconemu II wojnie światowej mówił o pomocy, jaką okazał oficerom oflagu D, gdzie pod koniec wojny był w składzie straży obozowej. To było też tematem jego wystąpienia w poznańskim klubie "Stońce". W Warszawie oprócz rozmowy z Janem Józefem Lipskim Hildebrandt spotkał się z Andrzejem Wajdą i przew. senackiej komisji praw człowieka senatorem Zbigniewem Romaszewskim. Warto wiedzieć, że jedna z wystaw Muzeum Muru poświęcona jest również "Solidarności" i walce o prawa człowieka bez użycia siły. Nosi ona tytuł "Od Ghandiego do Wałęsy" i, być może, będzie ją można wkrótce zobaczyć w Warszawie. Dodać należy, że najczęściej odwiedzany prywatnym muzeum niemieckim jest właśnie zachodnioberliński Mauermuseum przy Kochstraße (U-Bahn Kochstraße), gdzie Polacy mają wstęp ...bezpłatny. (St. Gał.)

"Polityka" drukuje – bez zgody i wiedzy autorów i wydawnictwa

Tygodnik PZPR-u *Polityka* w numerze 32 z dn. 12.08.89 z drukował całą stronę fragmentem książki wydanej przez *Pogład* pt. "Czy Polaków stać na optymizm? Rozmowy ze Zdzisławem Najderem" autorstwa Wiktora Grotowicza i Stanisława Olesia. Przedruku dokonano bez zgody wydawnictwa "Pogład" posiadającego copyright. O pozwolenie nie zwrócono się też do naszych Autorów. Jak widać, komuniści nie liczą się nawet w zaczynającej się dobie postkomunizmu z przyjętymi w branży zwyczajami. Żeby *Pogład* mógł *Politykę* zaskarżyć trzeba podobno wpłacić dewizowe wpisowe do Zespołu Adwokackiego – USA 400,-. W każdym razie jesteśmy w trakcie badania naszych skromnych możliwości w tym kierunku. "Pogład"

Wiktor Grotowicz i Stanisław Oles

Czy Polaków stać na optymizm?



Rozmowy ze Zdzisławem Najderem

Pogład

Do nabycia w redakcji "Pogładu"

Polska Księgarnia w Berlinie Zachodnim Stodieck's Buchhandlung & Galerie

Richard-Wagner-Strasse 39

1000 Berlin 39

tel. 030/341 10 40

Księgarnia wysyłkowa

WAWEL



Stephanstrasse 11
5000 Köln 1
tel. 0221/246 160

dokończenie ze str. 45

ścił w lutym tego roku. W dniu 14 kwietnia brał udział w Mszy św. za Ojczyznę w kościele w Juszczyńcu. Ks. Chojnacki poznał go, i zapytał, czy chce ludziom coś powiedzieć. Zgodził się. W podziemiach kościoła dwie setki ludzi z okolic słuchało jego zwierzeń. Potem zgłosił się do Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność" i do Małopolskiego

Komitetu Walki o Praworządność. Obiecał pomóc.

Czy się boi? Tak, boi się, ale zaczął się modlić. A modlił się o to, żeby jak go będą wieźli na kaźń, był przy nim jakiś Chrostowski. I żeby udało mu się wyskoczyć tak, jak tamtemu od Popieluszki.

I żeby wszystkim powiedział później, że on nie zginął dlatego, że pijany wpadł do studni...

Zygmunt Choroszewski

LENIN – TWORCA TERRORU

”... osoby podejrzane zamknąć w podmiejskim obozie koncentracyjnym.”

[*W. I. Lenin. Dzieła zebrane, wyd. V (ros.), t. 50, str. 143*]

”... po odsiadce w karczerze wyda się żółte paszporty, tu i ówdzie trzeba rozstrzelać trutnia. Do wyboru ma się – więzienie, albo karne roboty przymusowe najcięższego rodzaju.”

[*ibid., t. 35, str. 203*]

”Zadaniem sądu nie jest zapobieganie terrorowi... Sąd powinien terror uzasadnić i uprawomocnić w sposób pryncypialny, bez fałszu i upiększeń... tylko... rewolucyjne sumienie może decydować o jego stosowaniu...”

[*ibid., t. 45, str. 190*]

